

BIBLIOTEKA

Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej

w Gd. Gł. Gł.

B. Gł. Gł.

PRACA

światlicowa



bibliotece
Domu
Kultury
w
Szczecinie

Nr 1-2

styczeń-luty

1955

Praca nad sztuką

Jesteśmy w okresie przygotowań do Ogólnopolskiego Konkursu Amatorskich Zespołów Artystycznych i V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów.

Czasu pozostało już niewiele, zwłaszcza na przygotowanie sztuki. Zespoły teatralne, które nie dokonały jeszcze wyboru sztuki, winny uczynić to zaraz (patrz artykuł na str. 38) i jak najprędzej przystąpić do jej opracowania.

1.

Przed wszystkim trzeba wybrać sztukę. Zrobi to reżyser wraz z kierownikiem świetlicy i kierownikiem zespołu teatralnego.

2.

Cały zespół, przeczytawszy głośno wybraną sztukę, drogą dyskusji winien wyjaśnić poruszane w niej problemy, ustalić myśl przewodnią, omówić postacie występujące w sztuce. Na to poświęcimy 2—3 próby. Następnie rozdzielamy role i funkcje techniczne. Aktorów dobieramy tak, aby czuli się jak najbardziej naturalnie grając powierzone role (starsi powinni grać starców, nie wolno przebierać dziewcząt za chłopców itp.) oraz — o ile to możliwe — ażeby wygląd zewnętrzny aktora odpowiadał postaci, którą on będzie odtwarzał.



3.

Następne próby odbywają się już w zmniejszonym gronie — tych tylko osób, które biorą bezpośredni udział w sztuce. Zaczynają się próby czytane. Każdy aktor czyta swoją „kwestię“, a reżyser — uwagi inscenizacyjne. Te próby trwają tak długo, dopóki aktorzy nie opanują dostatecznie tekstu, tzn. aż będą swobodnie rozmawiać słowami sztuki, a wymawiane zdania nabiorą wyrazu artystycznego.



PRACA ŚWIETLICOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY PRACY ŚWIETLIC GROMADZKICH

ROK V

STYCZEŃ — LUTY 1955

Nr 1 — 2

ADAM MICKIEWICZ

Oda do młodości

(F r a g m e n t)

Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy;
Młodości! dodaj mi skrzydła!
Niech nad martwym wzlecę światem
W rajską dziedzinę ułudy:
Kędy zapał tworzy cudu,
Nowości potrząsa kwiatem
I obleka w nadziei złote malowidła.

Niechaj, kogo wiek zamroczy,
Chyląc ku ziemi poradłone czoło,
Takie widzi świata koło,
Jakie tępymi zakreśla oczy.

Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca.

Patrz na dół — kędy wieczna mgła zaciemia
Obszar gnuśności zalany odmětem:

To ziemia!

Patrz, jak nad jej wody trupie
Wzbił się jakiś płaz w skorupie.
Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem;
Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu,
To się wzbija, to w głąb wali:
Nie lgnie do niego fala ani on do fali;
A wtem jak bańka prysnął o szmat głazu.
Nikt nie znał jego życia, nie zna jego zguby:
To samoluby!

Młodości! tobie nektar żywota
Natenczas słodki, gdy z innymi dzielę:

Serca niebieskie poi wesele,
Kiedy je razem nić powiąże złota.

Razem, młodzi przyjaciele!...
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele;
Jednością silni, rozumni szaleń,
Razem, młodzi przyjaciele!...
I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
Jeżeli poległym ciałem
Dał innym szczebel do sławy grodu.
Razem, młodzi przyjaciele!...
Choć droga stroma i śliska,
Gwałt i słabość bronią wchodu:
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu!

Dzieckiem w kolebce kto leń
urwał Hydrze,

Ten młody zdusi Centaury,
Piekłu ofiarę wydrze,
Do nieba pójdzie po laury.
Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga;
Łam, czego rozum nie złamie:
Młodości! orla twych lotów potęga,
Jako piorun twoje ramię.

Hej! ramię do ramienia! spólnymi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!...
Dalej, bryło, z posad świata!
Nowymi cię pchniemy tory,
Aż opleśniał zbywszy się kory,
Zielone przypomnisz lata.

Wszyscy zrzeszą się zgodnie...

(Fragment zakończenia poematu „Faust“)

Bagna wielkie, rozlane u gór leśnej ściany,
zatrzuwają wyziewem kraj morzu wyrwany;
błotnista, zgniła ziemia z trudem osuszona —
oto zdobycz ostatnia! Oto dzieł korona.
Otworzą się przestrzenie dla milionów ludzi,
niepewność ich tym bardziej do czynów pobudzi:
— zielone, żyzne łąny, osiedla i trzody
obejmą w posiadanie okraj ziemi młodej
pod gór ochroną, u stóp zielonego zbocza.
Pośród — tam raj prawdziwy! od gór po wybrzeża,
o które groźne morze na próżno uderza;
jeśli na brzeg do szturmu ruszą huczne tonie,
wszyscy zrzeszą się zgodnie ku wspólnej obronie.
Do takich czynów wola ma się zrywać.
Oto ostatni, wielki kres mądrości:
jeno ten godzien życia i wolności,
kto je codziennie zdobywa!
Tu wiek swój młody, męski i sędziwy
przeżyją w walce i harcie mozolnym.
Pragnę zobaczyć trud rzeszy ruchliwej!
Na wolnej ziemi mieszkać z ludem wolnym!

Przekład Emila Zegadłowicza

PAUL ELUARD

Wartość dwudziestu lat tkwi w ich miłości

(Poemat napisany na Festiwal Młodzieży w Budapeszcie)

Dwadzieścia lat ma wartość jaką zechce
Więc samotny nikt młody nie pójdzie
To byłoby wielkim nieszczęściem
Skoro braćmi są wszyscy ludzie

Dwadzieścia lat to znaczy świata pragnąć
W którym nie ma głodnych i nagich
Spoistego jak diament czysty
W którym nie ma ran nienawiści

Do utraty oddechu śpiewamy
O przyszłość naszej ziemi
I nadziei granic nie znamy
Słońce w naszych żyłach się śmieje

Dwudziestoletnich tysiące
Rozpalą wiosny słońce
Pod sumienia sklepieniem
Serca wszystkich odmienia

Życie ma dzisiaj sens nowy
Pierścienie naszej umowy
Skute w przyjaźni łańcuch
Dźwięczą w ufności tańcu

Tłumaczyła Ewa Fiszer

Ślubowanie młodych

Ślubujemy Tobie, Ojczyzno
kiedy dzień roboczy nam nastał,
pójść budować z młodą tężyzną
nowe huty, sztolnie i miasta.
W dłoniach młot i kilof, i łom —
zbudujemy wolny nasz dom.

Nasze bujne łąny pszenicy,
Nasza ziemia woła o czyny.
Ludzie wolni, nie niewolnicy,
ziemi—matce damy maszyny.
Niechaj kombajn sprząta ten łąn,
wykonamy wielki nasz plan.

My siejemy, żniemy, orzemy,
nasze ręce twarde i tegie.
Wzwyż kominy! Dymi nasz przemysł!
Dobrywamy z kopalń nasz węgiel!
I odbierze wolny nasz lud
plon tej pracy z fabryk i hut.

Do Bałtyku płyną okręty,
płyną barki Odrą i Nysą.
Na wybrzeżu trwaj nieugięty!
Stój nad naszą wieczną granicą!
Jak do pracy gotów i w bój
nieugięty czuwaj i stój!

Niosą pokój białe gołębie,
coraz bliżej dni socjalizmu.
Tworzyć śmielej, kochać Cię głębiej
ślubujemy Tobie, Ojczyzno.
Ślubujemy pójść na Twój zew,
ślubujemy trud nasz i krew!

HENRYK MIZERA
Z-ca kier. Wydz. Prop. i Agit. ZG ZMP

Festiwal — manifestacja braterstwa i przyjaźni młodzieży całego świata

WKROCZYLIŚMY w rok dziesięciolecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Z tą wielką dla polskiego narodu datą zbiega się V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów o Pokój i Przyjaźń. Festiwal odbędzie się w dniach od 31 lipca do 15 sierpnia rb. w stolicy naszego kraju — Warszawie. Warszawa, bohaterskie miasto naszego kraju, symbol zniszczenia, śmierci i barbarzyńskiego zdziczenia faszystów w ostatniej wojnie — to jednocześnie

symbol niespożytych twórczych sił naszego narodu. Bohaterstwo, odwaga i upór ludu warszawskiego były wczoraj przykładem dla ludzkości. Dziś Warszawa jest przykładem miasta rozwijającego się i odbudowującego piękno bogatych tradycji naszego narodu. Wszyscy prości ludzie na całym świecie ze wzruszeniem wspominają o tym mieście. Warszawa w dniach sierpniowych stanie się stolicą młodzieży świata, wyrażającej swą wolę walki o za-

pewnienie trwałego pokoju i przyjaźni między narodami.

Bogate są tradycje poprzednich czterech Festiwali. Przyczyniły się one do rozwinięcia światowego ruchu w walce o pokój i przyjaźń, o pokojowe współzycie narodów. Miliony młodzieży o różnych poglądach politycznych, przekonaniach i wierzeniach religijnych, kolorze skóry i rasie — spotykając się na Festiwalach, zbliżały się wzajemnie, poznawały i lepiej rozumiały cel swej walki.

Idea Festiwali stała się bliska całej młodzieży. I nic dziwnego, że młodzież na całej kuli ziemskiej rozpoczęła intensywne przygotowania do V Festiwalu, o czym świadczą fakty powstania w wielu krajach Komitetów Przygotowawczych, organizowania imprez artystycznych, sportowych, manifestacji pokojowych itp. Festiwal bowiem będzie wielkim świętem młodości, braterstwa i przyjaźni, stanie się spotkaniem, na którym młodzież zamanifestuje swą niezłomną wolę pokoju i przyjaźni między narodami świata, stanie się przeglądem kulturalnych i twórczych sił młodzieży.

Posłańcy młodzieży całej kuli ziemskiej: chłopcy i dziewczęta z mroźnej Syberii i kwitnącej sadami Ukrainy, z dalekiego Kazachstanu i bliskiej Białorusi, z Niemiec i Francji, z kraju o prastarej kulturze — dalekich Chin i ze skalistych wybrzeży Ameryki, z Australii i Afryki — przyjadą do nas, by zobaczyć, jak walczy i pracuje dla pokoju młodzież polska, jak z popiołów i ruin powstaje wysiłkiem naszych rąk miasto-bohater — odznaczona Nagrodą Pokoju Warszawa.

Dlatego polska młodzież godnie powita naszych przyjaciół, wszak będzie gospodarzem Festiwalu. Od nas wszystkich zależy, aby ten Festiwal stał się jeszcze piękniejszym i wspanialszym od poprzednich.

Nie będziemy szczędzili sił w przygotowaniach do Festiwalu. Szczególną uwagę zwrócimy na rozwijanie pracy masowo-kulturalnej, ożywienie zespołów artystycznych, podniesienie na wyższy poziom pracy świetlic. Pomoże nam w tym ogłoszony w listopadzie ub. r. **Ogólnopolski Konkurs Amatorskich Zespołów Artystycznych.**

W CAŁYM kraju większość zespołów rozpoczęła przygotowania do konkursu. Cennym zjawiskiem jest fakt powstawania nowych zespołów. Oto w **Mikulowicach, w woj. kieleckim**, powstał zespół artystyczny, który z wielką troską przystąpił do opracowywania repertuaru w oparciu o bogate tradycje i dorobek kultury ludowej swego regionu. Podobnie w województwach **poznańskim i krakowskim** powstało szereg zespołów artystycznych na wsi.

Trzeba jednak zaznaczyć, że nie wszystkie jeszcze zespoły zgłosiły swój udział do konkursu, a szczególnie w takich województwach jak **szczecińskie i wrocławskie**. Przyczyn należy doszukiwać się w słabym dotarciu organizacji z założeniami konkursu do poszczególnych zespołów, w całkowitym braku propagandy konkursu i w niedostatecznym zespoleniu wysiłków organizatorów.

Jeszcze do niedawna niektóre terenowe organizacje czekały na szczegółowe instrukcje, podczas gdy instrukcja Komitetu Przygotowawczego do Fe-

stiwału szczegółowo nakreśliła zadania i zasady przebiegu konkursu na wszystkich szczeblach.

A czasu zostało niewiele. Już w m a r c u wszystkie zespoły artystyczne przystępujące do eliminacji dadzą szereg koncertów i występów w swoich i sąsiednich gromadach i spółdzielniach produkcyjnych. Podobnie rzecz się ma z innymi zespołami, które występować będą w swoim środowisku.

W początku kwietnia odbędą się eliminacje powiatowe, w końcu kwietnia — wojewódzkie, a w maju — centralne. Warto zaznaczyć, że przy ocenie zespołów podczas eliminacji będą brane pod uwagę następujące kryteria: dobór repertuaru, interpretacja utworu, poziom wykonania, dyscyplina i postawa zespołu oraz udział w akcjach społeczno-politycznych.

Zespoły, które zajmą pierwsze miejsca, otrzymają dyplomy i w nagrodę oryginalne dzieła plastyczne (drzeworyty, akwarele, obrazy itp.), najlepsze zaś z nich zespoły wiejskie wezmą udział w centralnym pokazie zespołów amatorskich, związanym z obchodem X-lecia PRL, w uroczystości otwarcia Pałacu Kultury i Nauki im. J. Stalina oraz w imprezach i międzynarodowych konkursach kulturalnych w czasie trwania V Światowego Festiwału.

Wynika z tego, że zadania stoją przed nami poważne, powodzenie zaś ich realizacji uwarunkowane jest na-

szymi umiejętnościami rozbudzenia aktywności, zainteresowania i zapału wśród setek tysięcy uczestników zespołów amatorskich, młodzieży wiejskiej, wśród szerokich rzesz działaczy kulturalnych.

Źle jest, kiedy np. w **Szklarach, woj. opolskie**, gdzie jest piękna świetlica i etatowy jej kierownik — praca kulturalna ogranicza się do gry w warcaby, brak natomiast masowej pracy w zespołach artystycznych i oświatowych.

NA czym winniśmy skupić uwagę w najbliższym czasie? Ważną sprawą jest właściwy dobór odpowiedniego repertuaru dla poszczególnych zespołów i solistów. Niewątpliwie instruktorzy i kierownicy artystyczni zespołów i sama młodzież uczestnicząca w zespołach wykażą wiele inicjatywy i pomysłowości w doborze repertuaru najbardziej odpowiadającego charakterowi i możliwościom ich zespołu, który wystąpi w konkursie.

Są bowiem możliwości, ażeby czerpać z dorobku repertuaru okresu X-lecia, z polskiego repertuaru klasycznego i z repertuaru innych narodów.

Warunkiem należytego przygotowania się zespołu jest zapewnienie mu stałej i systematycznej pomocy politycznej i fachowej. Pomocą mogą nam służyć specjaliści różnych dziedzin artystycznych oraz instytucje i szkoły artystyczne, związki twórcze, teatry, opery i instytucje muzyczne.

Z radością należy powitać fakt, że **artyści Krakowa** wyrazili gotowość i zapoczątkowali pracę z poszczególnymi zespołami. Powinniśmy z całą ufnością zwracać się do nich o pomoc, poradę, zainteresować ich przygotowaniem, zapoznać z trudnościami, jakie napotyka zespół w pracy.

Rezultaty naszej pracy będą owocne, jeżeli potrafimy wytworzyć gorącą atmosferę rywalizacji w walce o jak najlepsze sukcesy. Tylko wówczas, gdy każdy uczestnik zespołu czy solista, każdy młody amator zrozumie, że od jego pracy, umiejętności i zapału zależy, czy młodzież polska dobrze przygotuje się do Festiwalu — będziemy mogli przyjść na Festiwal z olbrzymim dorobkiem. Szczególna rola przypada organizacji zetem-powskiej jako gospodarzowi V Festiwalu. Walka o wysoki poziom ideowo-artystyczny, o żarliwą i entuzjastyczną atmosferę pracy zespołu — winna być przedmiotem specjalnej troski ZMP.

Oczywiście w tej pracy nie ograniczamy się tylko do *e l i m i n a c j i*. Chodzi przecież o to, aby młodzież wzięła jak najbardziej czynny udział w pracy kulturalno-oświatowej. Młodzież może wykazać wiele inicjatywy i pomysowości w organizowaniu wieczorków świetlicowych, zabaw młodzieżowych,

w rozwijaniu czytelnictwa literatury pięknej, prasy, w wydawaniu gazetek ściennych poświęconych tematyce festiwalowej, w urządzaniu i dekoracji świetlic, w rozwijaniu twórczości ludowej i przygotowywaniu podarków dla naszych przyjaciół, którzy przybędą na Festiwal.

Tak jak przed II Zjazdem ZMP, i obecnie toczy się gorąca dyskusja wśród naszego społeczeństwa nad sprawami wychowania młodzieży.

Wydaje się konieczne, aby w świetlicach organizować zebrania młodzieży dla naradzenia się z nią, co zrobić i jaka powinna być treść i forma, aby w świetlicy było weselej, aby przyciągała ona całą młodzież gromady, spółdzielni produkcyjnej czy państwowego gospodarstwa rolnego. Chodzi przecież o to, aby praca świetlicowa odpowiadała w swej treści potrzebom i zainteresowaniom młodzieży i starszego społeczeństwa danego środowiska.

Pracę tę wzbogacamy nowymi elementami, jakimi są przygotowania do V Festiwalu. Pomogą nam one wychować młodych patriotów w duchu przyjaźni z młodzieżą całego świata, miłości do Związku Radzieckiego, do jego bohaterskiej młodzieży, w głębokim przeświadczeniu o słuszności naszej wielkiej sprawy — zwycięstwa pokoju i przyjaźni między narodami.

10 lat Związku Samopomocy Chłopskiej

Z okazji 10-ej rocznicy powstania Związku Samopomocy Chłopskiej odbyło się 28 grudnia r. ub. rozszerzone zebranie Prezydium Zarządu Głównego Związku z udziałem członków prezydiów Wojewódzkich Zarządów ZSCh.

Na uroczystość przybyli: wiceprzewodniczący Rady Państwa — Stefan Ignar, członek KC PZPR i minister rolnictwa — Edmund Pszczółkowski, przewodniczący Rady Naczelnej Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego — Wincenty Baranowski, zastępca kierownika Wydziału Rolnego Komitetu Centralnego PZPR — Władysław Kozdra, pierwszy prezes Związku Samopomocy Chłopskiej — poseł Stanisław Janusz i inni.

Przemówienie okolicznościowe wygłosił prezes Zarządu Głównego ZSCh — poseł Antoni Korzycki (obszerne wyjątki zamieszczamy poniżej). Następnie odbyło się wręczenie odznaczeń państwowych stu dziewczętnastu działaczom i pracownikom Zarządu Głównego i Wojewódzkich Zarządów ZSCh.

W styczniu odbyły się we wszystkich województwach podobne obchody dziesięciolecia ZSCh, na których zasłużeni działacze samopomocowi ze wsi i powiatów otrzymali odznaczenia państwowe za ofiarną pracę społeczną.

DZIESIĘĆ lat temu, w dniach 30 i 31 grudnia 1944 roku, obradujący w Lublinie Kongres Chłopski powołał do życia masową organizację pracujących chłopów — Związek Samopomocy Chłopskiej.

Związek nasz wyrósł z rewolucyjnych tradycji ruchu ludowego, z tradycji walki toczonej przez pracujących chłopów pod sztandarami sojuszu robotniczo-chłopskiego, którego siły budowała Komunistyczna Partia Polski. Pod kierownictwem IKPP nieustannie wzrastała moc sojuszu robotniczo-chłopskiego, potężniał rozmach walki z wyzyskiem obszarniczym i kułackim, walki z bezprawiem sanacyjnych rządów, z ciemnotą i zacofaniem.

W ogniu zaciętych bojów klasowych kształtowały się charaktery i dzielność wielu rewolucyjnych i postępowych działaczy, którzy pragnęli wywalczyć nową wieś dobrobytu i kultury, którzy pragnęli ogarnąć całą polską wieś gęstą siecią organizacji będących kuźniami twórczej pracy dla dobra pracujących chłopów. Marzenia tych najlepszych bojowników doczekały się realizacji dopiero w Polsce Ludowej.

W latach 1928—30 początkowo na terenie Lubelszczyzny, a następnie i w wielu innych województwach radykalny nurt ruchu ludowego organizował

mało- i średniorolnych chłopów, biedotę wiejską i służbę folwarczną w Samopomoc Chłopską. Organizacja ta nosiła nazwę: Zjednoczenie Lewicy Chłopskiej „Samopomoc” i wydawała pismo pod nazwą „Samopomoc Chłopska”. Powstała ona w końcu 1927 roku, w chwili, kiedy władze sanacyjne rozwiązały Niezależną Partię Chłopską, która w tym czasie mocno radykalizowała wieś polską i skupiała wokół siebie pracujące masy chłopskie, pragnące walczyć o polepszenie własnego bytu.

Dopiero wyzwolenie kraju spod okupacji hitlerowskiej — w wyniku zwycięstwa Armii Radzieckiej i walczącego u jej boku Odrodzonego Wojska Polskiego — umożliwiło powstanie i rozwój naszej organizacji, Związku Samopomocy Chłopskiej.

Organizacja nasza od chwili narodzin Polski Ludowej była poważnym oparciem dla organów naszej władzy w walce o stały wzrost produkcji rolnej przez organizowanie współzawodnictwa, upowszechnianie przodujących metod i osiągnięć w rolnictwie, przez organizowanie zespołów samokształcenia rolniczego, przez przyczynianie się do rozwoju ruchu miczurinowskiego.

Treścią pracy ZSCh było i jest organizowanie chłopów pracujących i

udzielanie im pomocy w realizowaniu zadań postawionych przed wsią przez Partię i Rząd, w walce o stały wzrost produkcji rolnej, o socjalistyczną przebudowę wsi i nieustanny rozwój kultury i oświaty wsi. Realizacja tych zadań odbywa się w nieustającej walce z wrogiem klasowym, z ciemnotą, przesadami i zacofaniem, ponurymi pozostałościami ustroju obszarniczokapitalistycznego.

W realizacji tych zadań przez pracujących chłopów, członków naszego Związku, poważną rolę odegrali wiejscy działacze kulturalno-oświatowi przez zakładanie świetlic wiejskich i organizowanie w nich bogatych, różnorodnych form pracy oświatowej, artystycznej i propagandowej.

JAKIEŻ są zadania Związku na obecnym etapie pracy?

Naczelnym zadaniem wysuniętym przez II Zjazd Partii, jak i przez II Plenum KC PZPR jest podniesienie stopy życiowej mas pracujących naszego kraju o 15—20% w najbliższym czasie oraz podniesienie poziomu kulturalnego naszego narodu. II Zjazd Partii postawił zadanie dalszego umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego, rozszerzenia i pogłębienia spójni ekonomicznej między miastem i wsią.

Główne zadania ZSch, wynikające z uchwał II Zjazdu, to:

mobilizowanie członków ZSch, a za ich pośrednictwem wszystkich pracujących chłopów do walki o wyższe plony i większą wydajność hodowli; wyzwalanie inicjatywy i pomysłowości mas chłopskich;

współdziałanie w wykorzystywaniu przez szerokie masy gospodarujących indywidualnie chłopów rezerw produkcyjnych w ich własnych gospodarstwach;

podnoszenie świadomości i wiedzy fachowej chłopów oraz ich poziomu kulturalnego.

Zadania te realizowaliśmy i będziemy je nadal realizować.

1. Troszczyć się więc będziemy o dalsze rozwijanie współzawodnictwa i podejmowanie licznych zobowiązań zarówno krótko-, jak i długoterminowych, o lepszą niż dotychczas kontrolę wykonania, o podsumowywanie i ocenę ich przebiegu, o zapewnienie stałej politycznej i organizacyjnej pomocy współzawodniczącym gromadom i fachowej pomocy Służby Rolnej dla współzawodniczących. Walkę o wzrost produkcji rolniczej będziemy opierać na współzawodnictwie, wynikającym z zobowiązań szeroko podejmowanych przez pracujących chłopów. Stąd ważnym naszym zadaniem będzie również dalsze uaktywnienie dotychczas słabo pracujących komisji współzawodnictwa i organizowanie pracy tak, aby zapewnić dobrą bieżącą kontrolę przebiegu współzawodnictwa.

2. Celem dopomożenia kobietom wiejskim w rozwijaniu hodowli przy zastosowaniu racjonalnych, nowoczesnych metod — będziemy organizować i prowadzić w dalszym ciągu konkurs hodowlany o tytuł przodującego gospodarstwa w hodowli. Zakładamy, że w 1955 r. przystąpi do konkursu 520.000 kobiet i konkurs poza wynikami we wzroście pogłowia powinien dać lepsze wyniki we wzroście wydajności i poprawieniu jakości hodowanego inwentarza. W tym kierunku powinna iść nasza praca szkoleniowa, propagandowa i organizacyjna. Będziemy organizowali kursy kroju, szycia, przetwórstwa owocowego, aby przy pomocy tych form podnosić kwalifikacje zawodowe gospodyń wiejskich i w ten sposób ułatwiać im szerszy udział w pracy społecznej.

3. Musimy zwrócić szczególną uwagę na konieczność dalszego aktywizowania mas członkowskich w kierunku bardziej intensywnego rozwoju produkcji roślinnej i hodowlanej, w szczególności przez:

— budzenie i rozwijanie inicjatywy szerokich mas chłopskich w zagospodarowywaniu odłogów, a zwłaszcza w

organizowaniu zespołów likwidacji odłogów;

— rozwijanie inicjatywy chłopów celem poparcia czynami społecznymi podstawowych robót melioracyjnych prowadzonych przez państwo i wykonywanie prac melioracyjnych własnymi siłami gromady na swoim terenie;

— zachęcanie chłopów do zespołowego wykonywania planu robót melioracyjnych na łąkach i pastwiskach, między innymi przez organizowanie zespołów łąkarskich;

— organizowanie grup sąsiedzkiej uprawy, które przyczynią się do szybszego rozwoju naszego rolnictwa i socjalistycznej przebudowy wsi — zadaniem ZSCh jest gruntowne zapoznanie szerokiego aktywu samopomocowego z polityczną i gospodarczą stroną tego zagadnienia, trzeba bowiem przede wszystkim nasz aktyw jednać do organizowania tych grup, które będą dla wielu chłopów pomocą w gospodarowaniu i przechodzeniu na gospodarkę zespołową.

W trosce o rozwój gospodarstw biedoty, o wyzwolenie się biedoty z wyzysku kułackiego będziemy w dalszym ciągu czuwać nad właściwym i należyтым stosowaniem dekretu o pomocy sąsiedzkiej, który jest jedną z form walki o ograniczenie wyzysku kułackiego. Należyta organizacja pomocy sąsiedzkiej i umiejętne wiązanie jej ze sprawą pełnego wykorzystania maszyn GOM-ów — jest jednym z ważnych elementów w walce o podniesienie plonów w każdej gromadzie.

4. Podstawowym warunkiem uruchamiania rezerw w rolnictwie jest upowszechnianie wiedzy rolniczej. Jedną z zasadniczych form pracy w tej dziedzinie jest prowadzenie samokształcenia rolniczego. Nasze ogniwa terenowe ściślej niż dotychczas będą współpracowały z radami narodowymi nad realizowaniem planu samokształcenia rolniczego w gromadach, nad zapewnieniem pomocy ze strony lektorów oraz frekwencji uczestników.

5. Zadaniem ruchu miczurinowskiego jest upowszechnianie nowoczesnych metod uprawy i hodowli. W roku bieżącym przy pomocy Ministerstwa Rolnictwa, rad narodowych i instytutów naukowych otoczmy większą opieką istniejące kółka miczurinowskie. Podczas zajęć samokształceniowych będziemy popularyzować osiągnięcia przodujących chłopów. Wykorzystamy do tego również wycieczki do ośrodków kultury i postępu rolniczego, prasę rolniczą i różne formy pracy świetlicowej. Wzorem lat ubiegłych zorganizujemy 8 wojewódzkich zjazdów miczurinowskich.

6. Wspólnie z Ministerstwem Rolnictwa będziemy organizowali powiatowe wystawy rolnicze, celem pokazywania dorobku naszego rolnictwa oraz popularyzowania przodujących metod pracy w rolnictwie. Będziemy organizowali współzawodnictwo o udział w wystawach rolniczych oraz wycieczki na wystawy.

7. Udział ZSCh w realizacji planów obowiązkowych dostaw zboża, ziemniaków, żywca i mleka będzie się wyrażał w nasileniu pracy politycznej z zarządami kół wiejskich, zarządami gromadzkimi, w pomocy nad organizowaniem manifestacyjnych odstaw.

Będziemy nadal prowadzić pracę uświadamiającą wśród mas członkowskich nad umacnianiem sojuszu robotniczo-chłopskiego, nad pogłębianiem rozumienia treści tego sojuszu i zadań wsi w budownictwie socjalizmu w Polsce. Będziemy wskazywać, że patriotyczne wykonywanie obowiązkowych dostaw dla Państwa jest ważnym ogniwem w zacieśnianiu braterskiego sojuszu robotników i pracujących chłopów.

Dla umożliwienia pełnego wykorzystania przez wieś pracującą pomocy Państwa — nasza organizacja, reprezentująca interesy mało- i średniorolnych chłopów, pomagać im będzie w zaopatrywaniu się w artykuły codziennego użytku i środki produkcji. Wzmoc-

nimy kontrolę społeczną nad pełnym wykorzystaniem i klasowo słusznym rozdziałem środków produkcji, jak: nawozy sztuczne, materiał siewny, rozdział kredytów i inne.

8. Celem szybszego zagospodarowania nie uprawianych dotychczas gruntów na Ziemiach Zachodnich oraz zapewnienia warunków dostatniego życia biedocie wiejskiej z terenów przedludnionych — Związek Samopomocy Chłopskiej będzie dążył do znacznego ożywienia swej działalności w kampanii osiedleńczej. Toteż będziemy zapoznawać chłopów z warunkami osiedlenia i korzyściami, jakie ono daje. Będziemy propagować tę akcję przez świetlice. Wykażemy w swej pracy troskę o rodziny nowoosiedlone.

9. Zwrócimy szczególną uwagę na styl pracy naszych ogniw, zwłaszcza na pracę kół wiejskich i zarządów gromadzkich. Zwiększymy pomoc instrukcyjną dla nich. W r. 1955 przeprowadzone zostaną walne zebrania sprawozdawczo-wyborcze do zarządów gromadzkich, powiatowych i wojewódzkich ZSch, które w dużej mierze przyczynią się do ożywienia i poprawienia działalności Związku. Będziemy zwracali uwagę na to, aby nasze ogniwia terenowe szybko i należycie załatwiały skargi i bolączki chłopów, by im w ten sposób pomóc, by wzmocnić walkę z biurokracją, kumoterstwem i spekulacją.

10. W dalszej naszej pracy nad upowszechnianiem kultury i oświaty na wsi będziemy dążyć przede wszystkim do zwiększenia aktywności naszych świetlic i ich zarządów tak, aby świetlice w większym niż dotychczas stopniu organizowały pracę kulturalną w gromadzie, aby ułatwiały wsi zdobywanie wiedzy rolniczej drogą samokształcenia rolniczego i stosowania w praktyce zdobytych wiadomości.

Świetlice powinny być także ośrodkami propagującymi pracę światopoglądową, opartą na naukach przyrodniczych, ośrodkami walki ze wstecnictwem, zabobonem i przesądem.

Będziemy dążyli nie tylko do zwiększenia aktywności zarządów świetlic, ale i do stałego podnoszenia poziomu pracy zespołów świetlicowych tak, by zaspokajały one w coraz poważniejszym stopniu rosnące wciąż potrzeby kulturalne wsi, by wzbogacały nasz dorobek kulturalny i współdziałały czynnie w pomnażaniu kultury narodowej.

W zakresie upowszechniania czytelnictwa będziemy w r. 1955 prowadzili nadal konkurs czytelniczy, zorganizowany na zasadach współzawodnictwa między gromadami o pozyskanie czytelnika w każdym domu wiejskim, o zorganizowanie w każdej świetlicy zespołu samokształceniowego.

Dla jak najszerzego pozyskania do udziału w pracach kulturalno-oświatowych kobiet, będziemy organizowali — w porozumieniu z Ligą Kobiet — w oparciu o świetlicę kursy kroju, szycia, gotowania i haftu, pielęgnacji niemowląt itp.

Dotychczasowe doświadczenia wykazały, że organizowane przez nas wycieczki są skuteczną formą pracy masowo-politycznej z chłopami pracującymi, gdyż przyczyniają się do rozszerzonego udziału w budownictwie podstaw socjalizmu, w umocnianiu spójni między miastem i wsią, w dalszym zacieśnianiu sojuszu robotniczo-chłopskiego. Dlatego też w roku 1955 będziemy organizowali wycieczki do ośrodków przemysłowych, do spółdzielni produkcyjnych, do ośrodków postępu rolniczego, ośrodków kultury, na wystawy. Będziemy nadal organizować chłopskie raidy kolarskie i narciarskie.

W roku 1955 nasz aparat będzie prowadził bardziej systematyczną i planową pracę z gromadzkim aktywem kulturalno-oświatowym, drogą częstszych wyjazdów do świetlic, organizowania odpraw, nawiązywania ścisłej współpracy z radami narodowymi, ZMP i innymi organizacjami współpracującymi z nami na wsi.

Pracę naszą nad realizacją tych licznych i ważnych zadań będziemy prowadzili w ścisłym współdziałaniu z gro-

madzkimi radami narodowymi i z radami wyższych stopni, w ścisłej więzi z masami członkowskimi.

TEN krótki bilans dorobku dziesięciolecia Związku Samopomocy Chłopskiej i świadomość zadań, jakie stoją przed nami do wykonania w roku 1955 — niech będzie dla nas źródłem twórczego wysiłku i entuzjazmu w dalszej trudnej, ale jakże porywającej pracy dla mas chłopskich, w pracy z masami chłopskimi dla ich dobra, a zarazem dla dobra całego ludu pracującego miast i wsi. Wielka kampania polityczna, jaką były wybory do rad narodowych, przyniosła ogromne zwycięstwo Frontu Narodowego i dalsze skupienie się narodu polskiego, mas pracujących miast i wsi, wokół Partii i Władzy Ludowej na drodze coraz to nowych osiągnięć i sukcesów w budownictwie socjalizmu w Polsce.

Zwycięstwo Frontu Narodowego było zwycięstwem całego narodu polskiego, walczącego nieugięcie o utrzymanie pokoju na świecie, wyrażającego pełne poparcie dla pokojowej polityki Związku Radzieckiego i kategoryczny protest przeciw próbom odbudowy neo-hitlerowskiego Wehrmachtu i próbom rozpetania nowej wojny światowej.

Sytuacja wewnętrzna naszego kraju i sytuacja międzynarodowa, w której złe, ciemne siły próbują stworzyć nowe bloki i środki zbrodniczej agresji — winna dla każdego z nas, działaczy samopomocowych, być najsilniejszym bodźcem do dalszej ofiarnej pracy nad wykonaniem zadań postawionych przed ZSCh przez Partię i Rząd.

Najlepsze nasze siły, zdolności i zapał oddajmy wielkiej sprawie tworzenia nowego życia polskiej wsi, wielkiej i świętej sprawie budowania nowoczesnej siły gospodarczej i potęgi obronnej naszej umiłowanej ludowej Ojczyzny jako jednego z niezłomnych ogniw światowego frontu pokoju, socjalizmu, postępu.

Niechaj w trudnych momentach pracy i walki każdemu z nas przyświeca głęboka wiara w słuszność idei, której służymy. W słuszność, potwierdzaną codziennie przez realne fakty. Niechaj każdego z nas, samopomocowych działaczy i aktywnych członków naszej organizacji, ożywia w pracy podniosłe przekonanie, iż być działaczem społecznym w Polsce Ludowej to wielki honor i zaszczyt.

Na nas patrzą miliony pracujących chłopów, nam te miliony ufają i wierzą, że nie pominiemy nigdy żadnej sposobności, aby się przyczynić do szybszego rozkwitu gospodarczego i kulturalnego wsi, aby pomóc zawsze i wszędzie mało- i średniorolnym, aby pomóc naszej młodzieży w jej walce o ukształtowanie wysokiej moralności i hartownych charakterów wchodzącego w życie pokolenia.

Historia naszej bohaterskiej epoki zapisze imiona najlepszych spośród dzisiejszych bojowników o nową, socjalistyczną wieś. Wdzięczna i długa pamięć ludu pracującego przechowa tysiące takich imion. Ale nie tylko to. Wysiłek rzetelnej myśli i rzetelnej działalności każdego z nas przetrwa wieki w dziełach, które wnosimy wspólnie w mieście i na wsi, przetrwa w czynach doskonalących się i postępujących ciągle naprzód nowych pokoleń budowniczych sprawiedliwego życia, którym również my, pracując według wskazań Partii, razem z setkami tysięcy działaczy innych organizacji społecznych otwieraliśmy drogę w tę promienną przyszłość.

Kończąc, pragnę w imieniu Prezydium Zarządu Głównego ZSCh złożyć serdeczne podziękowania i wyrazy uznania wszystkim naszym działaczom i aktywistom za ich ofiarną pracę oraz serdeczne życzenia noworoczne pomysłowości w ich pracy zawodowej i społecznej oraz w życiu osobistym.

Odznaczeni

KRZYŻ OFICERSKI ORDERU ODRODZENIA POLSKI

otrzymał:

Antoni Olcha — redaktor naczelny „Pracy Świątlicowej“.

KRZYŻ KAWALERSKI ORDERU ODRODZENIA POLSKI i MEDAL X-LECIA POLSKI LUDOWEJ

otrzymał:

Stanisław Piżoń — wiceprezes Zarządu Głównego ZSCH.

KRZYŻ KAWALERSKI ORDERU ODRODZENIA POLSKI

otrzymał:

Jan Sabik — prezes Zarządu Wojewódzkiego ZSCH w Rzeszowie.

ZŁOTY KRZYŻ ZASŁUGI i MEDAL X-LECIA POLSKI LUDOWEJ

otrzymali:

Melania Mroczek, Tomasz Kucner, Mieczysław Porzuczek, Jan Olkowski, Aleksander Pilipczuk, Stanisław Jankowski, Jan Borkiewicz, Józef Baron, Tadeusz Wiatr, Kazimierz Bielenda, Zygmunt Sulima, Tadeusz Banaszewicz.

ZŁOTY KRZYŻ ZASŁUGI

otrzymał:

Edward Marzec — redaktor naczelny „Samopomocy Chłopskiej“.

SREBRNY KRZYŻ ZASŁUGI i MEDAL X-LECIA POLSKI LUDOWEJ

otrzymali:

Kazimierz Bojenko, Roman Głuszczyk, Jan Jaczewski, Wacław Lewicki, Jan Olszowski, Stanisław Pawłowski, Maria Sołtysik, Kazimierz Wyszomirski, Franciszek Bleja, Kazimierz Krawczyński, Józef Kiercz, Jerzy Cetiński, Irena Domachowa, Aleksander Olechnowicz, Włodzimierz Olszewski, Zbigniew Waldowski, Amalia Wronecka, Alojzy Kłosowski, Eugeniusz Rykaczewski, Marian Stochmal, Stefan Prokopowicz, Józef Kozłowski, Władysław Cabaj, Wiktor Woźniak, Paweł Lisik, Zygmunt Drzewicki, Ignacy Wajnór, Zbigniew Kalankiewicz, Franciszek

Pawłowski, Barbara Pawłyszko, Zbigniew Benke, Jan Sujecki, Tadeusz Stefaniak i Antoni Tuhi.

SREBRNY KRZYŻ ZASŁUGI

otrzymali:

Andrzej Ostrowski, Maria Rogowska, Zdzisław Modzelewski, Aleksandra Naborowska — redaktorka „Pracy Świątlicowej“, Józef Ródzik, Stanisław Zinowko, Tomasz Jarosz i Stanisław Smykała.

BRAZOWY KRZYŻ ZASŁUGI i MEDAL X-LECIA POLSKI LUDOWEJ

otrzymali:

Józefa Detko, Zdzisław Hardt, Janina Korczak, Janina Głowacka, Feliks Rapała, Maria Barańska, Tadeusz Wrózek, Jan Jędrzejewski, Henryk Kaczmarek, Maria Obuchowicz, Maria Piotrowska, Jadwiga Paudyn, Tadeusz Wierzbicki, Halina Piechocka, Henryk Majcher, Henryk Pestka.

BRAZOWY KRZYŻ ZASŁUGI

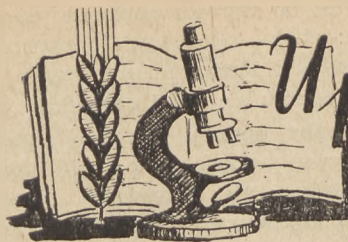
otrzymali:

Władysława Artomska, Bartłomiej Bigorajski — redaktor „Samopomocy Chłopskiej“, Edward Goławski — redaktor „Samopomocy Chłopskiej“, Piotr Wiesnowski, Tadeusz Brzeziński, Roman Matlak — redaktor „Pracy Świątlicowej“, Jan Zimnicki, Kazimiera Bulska i Erazm Marciniak.

MEDAL X-LECIA POLSKI LUDOWEJ

otrzymali:

Marian Szczerbo, Danuta Butkiewicz, Władysław Mierzwa, Wacław Adamiec, Anna Muszyńska, Stanisława Krysiak, Feliks Sławiński, Felicja Bienias, Stefan Parys, Stanisław Kowalski, Wanda Miller, Wincenty Kołtyś, Henryk Piechnik, Jan Stępiński, Kazimierz Trepkowski, Władysław Głowacki, Aleksander Korszeń, Stanisław Szymański, Witold Jarmul, Stanisław Wołczyk, Henryk Głodek, Jan Kołodyński, Jerzy Laszczyk, Anna Pasternak, Andrzej Kozań, Jan Toczek, Jan Sosnowski, Remigiusz Zarzycki, Czesław Elwartowski, Kazimierz Woźniak, Edward Piskorski, Bronisław Kwita, Helena Jarkiewicz, Bronisław Nazgiewicz, Jadwiga Wojewoda i Eugeniusz Maj.



Upraszczanie WIEDZY ROLNICZEJ

Jakie korzyści daje nam samokształcenie rolnicze

PRZED wojną byłam robotnicą dniówkową w majątku obszarniczym w Głoskowie. Wiemy dobrze, jak to się wtedy żyło bezrolnej, liczącej 12 osób rodzinie. Z licznej gromady niewiele nas, rodzeństwa, zostało: jedni nie wiadomo gdzie poginęli w czasie wojny, innych wymordowali hitlerowcy. Jeśli wspominam te okropności, to tylko dlatego, że co dzień słuchając radia i czytając gazety dowiaduję się, że obszarnicy i fabrykanci państw kapitalistycznych chcą uzbroić odwettowców hitlerowskich, rozpętać nową wojnę, dla swoich zysków pragnąc zniszczyć to, co narody miłujące pokój zbudowały i budują, by mogły sprawiedliwie i pięknie żyć. Ja, razem z milionami kobiet, nie chcę wojny i robić będę wszystko, co do mnie należy, żeby jej nie było. I myślę, że wydajnie pracując na swoim gospodarstwie — też przyczyniam się do utrwalenia pokoju.

Że uważana jestem jako patriotka i przodująca w produkcji rolnej chłopka, to przede wszystkim zasługa ludowego państwa — bo dało mi ono do tego warunki; a moja zasługa — bo nauczyłam się z tego, co państwo mi dało, właściwie, z pożytkiem korzystać.

Chcę powiedzieć krótko, dzięki czemu uważana jestem za dobrą patriotkę i przodującą w produkcji rolnej chłopkę, oraz jak to osiągnęłam, jak również chcę powiedzieć o samokształceniu rolniczym w naszej wsi.

Po wojnie, jako bezrolni, oboje z mężem otrzymaliśmy z Państwowego Funduszu Ziemi 4,5-hektarową działkę we wsi Stara Iwiczna. Wtedy jeszcze, rzecz jasna, nie wiedziałem, co

to znaczy dobrze, rozumnie gospodarzyć. Bo i gdzie się tego miałam nauczyć? U obszarnika? U znajomych gospodarzy, którzy ani książki, ani pisma rolnicze nie znali? Toteż w pierwszych latach powojennych nieszczeólnie nam się wiodło na gospodarce. Ziemia (choć III klasy) nie mogła nas wyżywić. Mąż musiał dorabiać w odległej o wiele kilometrów fabryce.

A w grudniu r. 1954 w Warszawie, na naradzie aktywu samopomocowego, kiedy wraz z innymi dzieliłam się swoimi osiągnięciami hodowlanymi — nie chciano mi wierzyć, że na 4,5-hektarowej gospodarce hoduję 4 krowy i jałówkę, 16 świń rasy gołębskiej, kilkadziesiąt sztuk drobiu i królików. Nie chciano wierzyć, że w 1953 roku odstawiłam ponad plan przeszło 1 tysiąc kg żywca i 5.100 litrów pełnotłustego mleka. Że w samym tylko lipcu 1954 roku za sprzedaż na punkcie skupu 470 kg żywca — prócz zysków pieniężnych otrzymałam 920 kg śruty i otrąb... Zaś w listopadzie 1954 roku mój zysk tylko z miesięcznego udoju — za 997 litrów mleka o wartości 4% tłuszczu wynosił 2.080 zł oraz 2 q otrąb pszennych i 2 q żytnich... Dziś już mąż nie potrzebuje dorabiać w odległej fabryce, bośmy się przekonali, że mamy i u siebie, na swojej gospodarce, „fabrykę“, która może dużo produkować i dawać wysokie dochody, gdy się tylko potrafi wszystkie jej „działy“ właściwie uruchomić i wykorzystać.

Jak doszliśmy do obecnego poziomu naszej gospodarki?

Muszę przyznać, że mąż początkowo nie wierzył w to, że gospodarka nasza może być

tak wydajna i przynosić duży dochód, i machał ręką: „Tak czy inaczej, trzeba dorabiać w fabryce. Nie wyżyjemy na tym...”

Te rozmowy z mężem, pamiętam, prowadziłam będąc pod wpływem artykułu, jaki przeczytałam w „Małym Poradniku Rolnika”. Omawiał on sposoby podniesienia dochodowości gospodarstwa przez dobrą organizację bazy paszowej i wzrost pogłowia krów i świń. Dowiedziałam się z tego artykułu, że jeden z gospodarzy w woj. łódzkim mając tylko 2,8 ha ziemi utrzymuje 2 wysokomelczne krowy, zarodową maciorę rasy wielkiej białej, kilka tuczników, owce i sporo drobiu. Dowiedziałam się też, że uprawia dużo roślin pastewnych (jeśli się nie mylę): 25 arów lucerny, 50 arów koniczyny czerwonej, które częściowo skarmia na zielono, a część suszy na siano, że pod ziemniaki przeznaczają 70 arów ziemi, natomiast z 15 arów uprawy buraków cukrowych uzyskuje prócz gotówki sporo liści buraczanych i wytlóków. Dalszą część bazy paszowej dla inwentarza ów rolnik z woj. łódzkiego organizuje sobie z uprawy poplonów. Toteż całą powierzchnię po zbożach, wyłączwszy pole z wsiewką koniczyzny, obsiewa poplonem — mieszanką peluszek z owsem. Z części mieszanki — z liśćmi buraczanymi i z ostatniego pokosu lucerny robi w betonowym zbiorniku kiszonkę na zimę.

Mniej więcej w taki też sposób początkowo zaczęłam planować sobie zasiew i tak organizować bazę paszową, by starczyła ona dla zwierząt, których chciałam mieć więcej. Odtąd zaczęłam się interesować sposobami zwiększania paszy dla inwentarza. Kupiłam sobie za 50 groszy niedużą książeczkę: „**Uprawiamy poplony ścierniskowe**”. Dowiedziałam się z niej, jakie korzyści rolnikowi przynosi uprawa poplonów, że najlepiej na poplony stosować wsiewki lubinu, kukurydzy, sporka, słonecznika, gorczycy białej, rzepy ścierniskowej, brukwi i kapusty pastewnej oraz mieszanki uprawianej jako poplon. Z innych broszur dowiedziałam się, że rozszerzając uprawę roślin pastewnych motylkowych zyskuje się niejako podwójnie, bo prócz wzrostu paszy dla bydła, uprawa roślin pastewnych — zwłaszcza motylkowych — przy-

czynia się też do wzrostu poplonów pozostałych roślin: zboża, okopowych i przemysłowych (z powodu lepszych stanowisk oraz dzięki zwiększeniu się ilości obornika).

Takie sposoby uprawy zaczęłam wprowadzać na swoim gospodarstwie. Mój inwentarz — z jednej nie dożywionej krowy i 3 świń po 2 latach wzrósł do 2 krów, jednej jałówki i pięciu świń. Przez ów okres dokształcałam się stale. Kupując książki i broszury o hodowli trzody i bydła, uczyłam się właściwych sposobów chowu, żywienia i pielęgnacji. Teraz dopiero, gdy moje krowy dawały przeciętnie po 2 tysiące litrów mleka rocznie, przekonałam się, jakie ma znaczenie obfita i dobra pasza! Dawniej, kiedy skarmiałam krowę w lecie na lichym, zakwaszonym pastwisku, a w zimie skąpą ilością pasz soczystych i mało pożywną słomą zbóż — niewiele z takiej krowy miałam pożytku. Dziś, dzięki samokształceniu, widzę swoje dawne błędy w gospodarowaniu, m. in. i w marnym karmieniu krów zimą i latem. I dziś hodując 5 krów wiem, że wyrównanie wagi wychudzonej przez zimę krowy wymaga parokrotnie większej ilości paszy w porównaniu z krową, która nie wychudła w ciągu zimy. Jeśli się dopuści bowiem do wychudzenia krowy zimą, to latem pasza, która obrócić się ma w mleko, służy do odbudowy wyniszczanego przez zimę organizmu. I w taki sposób karmiąc — nigdy nie uzyskałabym wysokiej mleczności swoich krów...

Widząc realne korzyści, jakie przynosi mi książka rolnicza, zaczęłam coraz bardziej ufać jej, czytać i stosować się do zawartych w niej wskazań i rad. Kupiłam więc książki i z dziedziny chowu świń, drobiu, pielęgnacji roślin itp. i pod moim wpływem książka rolnicza zyskała jeszcze jednego pilnego czytelnika — mojego męża, który dawno już przestał mawiać, że „trzeba dorabiać w fabryce, bo nie wyżyjemy z gospodarstwa”. Dziś mamy już własną, dość dużą, domową biblioteczkę rolniczą. W każdej chwili, jeśli czegoś chcemy się dowiedzieć lub przypomnieć, sięgamy na półkę. Książki to tanie — bo od 50 groszy do 3 złotych, a korzyść na tysiące!

Krótko — tak wygląda samokształcenie w moim domu. Ale jak ta sprawa wygląda w naszej wsi?

Szczerze przyznaję się do błędu: ani ja, ani nikt dotąd zagadnienia samokształcenia rolniczego jako sprawy ogólnej — nie stawiał. Życie świetlicowe dotąd prawie nie istniało; ja uczyłam się sama, zajęta byłam własnymi kłopotami i gospodarstwem. Dawna Gminna Rada Narodowa, a i Koło Gromadzkie ZSCh niewiele, a raczej wcale sprawą tą się nie zajmowały. Raz tylko kiedyś doszło do moich uszu, że Józef Zgarda z GRN miał być za samokształcenie rolnicze w naszej wsi odpowiedzialny, ale na tym się skończyło. Koło Gospodyń Wiejskich powstało też dopiero na krótko przed wyborami do rad narodowych i nie zdążyło działalności swojej rozwinąć. Zresztą, obecna przewodnicząca, Irena Burczak, wcale się do tej roli nie nadaje, bo jest żoną pracującego poza gospodarstwem męża i ani sama nie pracuje w gospodarstwie, ani się też na rolnictwie nie zna. Myślę, że na najbliższym zebraniu Koła trzeba wysunąć kandydaturę Marii Laferowej, która w ostatnim konkursie hodowlanym uzyskała nagrodę za hodowlę kur.

Przyczyną dotychczasowego braku systematycznego samokształcenia większej liczby ludzi z naszej wsi m. in. był zupełny brak propagandy korzyści, jakie daje książka rolnicza i popularyzowanie osiągnięć tych, którzy w gospodarstwie swoim, ucząc się, idą z postępem nauki rolniczej. Nikt dotąd u nas tego nie robił, nikt z niczym nie przyjeżdżał: ani film z tematyką rolniczą, ani prelegent TWP, ani z Rady Narodowej. Nie było, a przynajmniej bardzo mało audycji w radiowęźle na ten temat. A również i świetlica żadnymi formami swojej pracy — ni pogadanką, ni wystawką, ni gazetką ścienną — nie propagowała książek rolniczych i osiągnięć przodujących chłopów. Bo czyż np. nie było to zadaniem świetlicy zwalczać u ludzi fałszywy wstyd czytania książki i niechęć przyznawania się do tego, że się książkę czyta? A są jeszcze tacy, którzy z dawnych czasów noszą w sobie taki „wstyd“, kiedy to za czytanie książki — jak za coś złego — rodzice nawet bili, bo się przy tym „ino gziło i czas marnowało“... Taki np. 70-letni Jan Sęk z Michałówka kryje się jeszcze przed ludzkimi oczami z czytaniem. A wiem, że

czyta i książki rolnicze i jeśli coś w swojej gospodarce „po książkowemu“ ulepszy, to nigdy się do tego nie przyzna, że zasługa to książki, tylko — że on już o tym dawno wiedział, jeszcze od ... pradziada!

*

Z zadowoleniem przyjęliśmy uchwałę Rządu z listopada ub. roku w sprawie organizowania masowego szkolenia rolniczego na wsi. W pobliskiej spółdzielni produkcyjnej w Nowej Iwicznej organizowane są już dwuletnie kursy agro- i zootechniczne. Chcę na te kursy uczęszczać i będę się starała jak największą liczbę osób do tego samego namówić. Rozmawiałam już z przewodniczącym spółdzielni, Józefem Kubickim.

Chcąc jak najszerzej rozwinąć szkolenie i samokształcenie rolnicze w naszej i w okolicznych wsiach, trzeba (a wiem to z własnego doświadczenia) przede wszystkim spopularyzować książkę rolniczą i pisma rolnicze, wetknąć je chłopu do ręki, przeczytać mu to, nad czym się w swojej gospodarce głowi. **Toteż najbliższym zadaniem naszej Rady Gromadzkiej, Kół ZSCh, Gospodyń i ZMP będzie m. in. uaktywnienie działalności naszej świetlicy przez organizowanie wieczorów świetlicowych propagujących czytelnictwo książek, broszur i czasopism rolniczych, przez uatrakcyjnianie tych wieczorów lekkimi formami rozrywkowymi. Przygotowywać będziemy dla radiowęzła wypowiedzi gospodarzy i gospodyń (uczestniczek konkursu hodowlanego) na temat: w jakiej mierze i w jaki sposób pomaga im książka lub prasa rolnicza w podnoszeniu wydajności ich gospodarstwa. Korzystać będziemy w świetlicy ze wszystkich form propagandy książek i pism rolniczych oraz zachęcać do prenumeraty i kompletowania tanich, a także pożytecznych książek i broszur rolniczych.**

Jeśli jak najprędzej potrafimy u siebie upowszechnić książkę rolniczą, to znaczy, że potrafimy też docenić szkolenie kursowe w spółdzielni produkcyjnej i lektorskie i samokształceniowe we wsiach indywidualnych.

Felicja Żelazo
wieś Stara Iwiczna, pow. Piaseczno

Udział nauczycieli i młodzieży szkół rolniczych w upowszechnianiu wiedzy rolniczej na wsi

KOLEKTYW nauczycielski w Państwowym Technikum Rolniczym w Głazie (pow. Wieruszów, woj. łódzkie), w związku z uchwałą Rządu w sprawie szkolenia rolniczego, na jednym z ostatnich posiedzeń Rady Pedagogicznej dyskutował nad metodami i formami większej niż dotychczas pomocy instruktażowej ze strony szkoły dla okolicznych rolników, gospodarujących zarówno zespołowo, jak i indywidualnie.

Postanowiliśmy otoczyć szczególną opieką m. in. spółdzielnię produkcyjną w Walichnowie, która — jak dochodziły wieści — boryka się z licznymi trudnościami w sposobach racjonalnego zagospodarowania i podniesienia własnej dochodowości. 20 grudnia ub. r. nauczyciele — Jerzy Krzewski (specjalista w dziedzinie ochrony roślin), Leon Czupryński (uprawa roślin), Ludwik Milewski (hodowla zwierząt), Wacław Heliński (organizacja socjalistycznych przedsiębiorstw rolnych) oraz kilku uczniów z III i IV klasy — udaliśmy się do spółdzielni produkcyjnej w Walichnowie.

Spółdzielnia produkcyjna III typu w Walichnowie, powstała niespełna 2 lata temu, zrzesza 15 członków, co stanowi mały procent ogólnej liczby gospodarstw istniejących na terenie wsi Walichnowo.

Dotychczasowy zły stan gospodarki spółdzielców nie sprzyja — rzecz jasna — naocznej propagandzie zespołowego gospodarowania i nie przyciąga pozostałych indywidualnie gospodarujących w tej wsi chłopów do spółdzielni. Główny błąd, jaki popełniali spółdzielcy w swojej gospodarce, to nieracjonalny układ płodozmianu, uniemożliwiający zorganizowanie bazy paszowej, a co za tym — rozwinięcie hodowli zwierząt. Tak jak przed założeniem spółdzielni, tak i po jej zorganizowaniu pole obsiewano głównie żytem. Zboża zajęły przeszło 85% areалу ornego. Z okopowych sadzono tylko 5—8% ziemniaków. Z przynoszących wysokie dochody upraw przemysłowych spółdzielcy mieli jedynie kilkanaście arów lnu i rzepaku. Upraw pastewnych siano niewiele — tylko seradclę, i to w bardzo małej ilości. Nie stosowano

też wsiewek i poplonów. A że ponadto niewielki był obszar łąk i pastwisk, paszy na okres zimy brakowało.

Dlatego dotychczas hodowano jedynie 7 nieskomlecznych krów oraz kilka sztuk świń.

Toteż nie przemyślany przez spółdzielców plan gospodarczy, nie oparty na naukowych metodach układ obsiewów pól sprawił, że niskie dochody spółdzielni zmuszały członków do szukania dodatkowych zarobków poza spółdzielnią, tym samym zubożając spółdzielnię o znaczną ilość roboczodniówek. I oto powstało pozornie błędne koło: kultury zbożowe, którymi obsiewano większą część areалу spółdzielczego, przy niewielkiej wydajności z hektara nie przynosiły spółdzielcom spodziewanych zysków, inwentarza żywego nie można było powiększyć z braku paszy, podnieść wydajność zbóż z hektara również było trudno z braku dostatecznej ilości obornika. Nic więc dziwnego, że niektórzy spółdzielcy, upatrując „beznadziejność sytuacji“ — szli do pracy do GRN, do Gminnej Kasy Spółdzielczej i pobliskiej cegielni, w samej zaś spółdzielni wyrabiali rocznie zaledwie 50—60 dniówek...

Młoda dziewczyna z pobliskiego POM w Opojowicach, która pełni w spółdzielni funkcję agronoma, mimo wysiłków ze swojej strony, nie mogła wiele pomóc, gdyż „starzy rolnicy“ uważają siebie za bardziej doświadczonych gospodarzy od „młodej kozy“...

Zła gospodarka kredytami państwowymi, które spółdzielcy wydatkują nie wedle zasady hierarchii potrzeb (zużyto je na budowę domków mieszkalnych i wielkiej murowanej obory), sprawiła, że obora i chlewnia świeci pustkami, a wydajność z hektara nie wzrasta.

Wspólnie tedy z zarządem spółdzielni omówiliśmy wszystkie dotychczas przez spółdzielców popełniane błędy w gospodarce i przekonaliśmy ich, że i na lichej glebie można osiągnąć bardzo dobre wyniki, nie można jednak ograniczać się do starych metod gospodarowania, a trzeba dobrze obmyślić plan gospodarczy spółdzielni i opracować układ płodozmianu tak, żeby z pola zbierać nie

tylko żyto, ale i wysokoopłacalne rośliny przemysłowe i pasze dla hodowli. Hodowla trzody i bydła podniesie nie tylko dochodowość spółdzielni, lecz i wydajność gleby, a więc na mniejszej przestrzeni zasiewów zyska się więcej ziarna.

Postanowiliśmy więc, że na najbliższym walnym zebraniu członków spółdzielni przedstawimy im plan rozwoju gospodarczego spółdzielni oraz — oparty o miejscowe warunki klimatyczno-glebowe — plan tematyczny szkolenia rolniczego członków spółdzielni i chłopów gospodarujących indywidualnie.

Plan ten, obejmujący szkolenie z zakresu agro- i zootechniki, uzgodniony z POM-em i Zarządem Rolnictwa RN, realizować będziemy — łącząc teorię z konkretną praktyką rolniczą w spółdzielni — przez częste dojazdy do Walichnowa bądź nauczycieli, bądź młodzieży ze starszych klas Technikum. Ponadto członkowie naszych szkolnych kół naukowych — agro-, zootechnicznego i miczurinowskiego — przez organizowane pogadanki, referaty i pracę techniczną w polu pomagać będą zarówno spółdzielcom, jak i chłopom indywidualnie gospodarującym w stosowaniu naukowych metod pielęgnacji roślin i

chowu zwierząt. Do organizowanych przez kolektyw nauczycielsko-uczniowski naszego Technikum pogadek i odczytów, zapoznających z naszymi doświadczeniami, postanowiliśmy włączyć pożyteczną atrakcję, mianowicie — ilustracje filmowe i przezroczowe. Aparaty i filmy wypożyczać będziemy z Zarządu Propagandy Rolnictwa RN, ZSch, a również korzystać będziemy z aparatów będących własnością szkoły. Filmy „Racjonalnie planujemy płodozmian“ oraz „Uruchamiamy rezerwy paszowe łąk i pastwisk“ będą nam pomocne w szkoleniu rolniczym w Walichnowie i we wsi Brzózki, gdzie dotąd, nie doceniając znaczenia zagospodarowania łąk i pastwisk, nie przeprowadzono melioracji.

Młodzież zorganizowana w naszym szkolnym kole ZMP postanowiła m. in. kołom istniejącym w 8 wsiach naszej gromady systematycznie pomagać w organizacji kół miczurinowskich oraz samokształcenia rolniczego, w inicjowaniu i prowadzeniu współzawodnictwa w nauce w wiejskich kołach samokształcenia rolniczego.

*Ludwik Milewski
nauczyciel Państwowego Technikum
Rolniczego w Głazie*

Z doświadczeń Rejonowego Koła Prelegentów w Sokołowie Podlaskim

W MYŚL wytycznych II Zjazdu Partii, Towarzystwo Wiedzy Powszechnej włączyło się również do akcji upowszechniania wiedzy rolniczej.

Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, chcąc utrzymać odpowiedni poziom swoich odczytów, stara się zapewnić sobie współpracę specjalistów w tej dziedzinie. Tak więc prelegentami TWP są pracownicy powiatowych zarządów rolnictwa, agronomowie, zootechnicy, nauczyciele szkół wiejskich, działacze o bogatej praktyce rolniczej i doświadczeni miczurinowcy. W Sokołowie np. wygłaszają odczyty ob. ob. Aleksander Szczekutek — pracownik Powiatowego Zarządu Rolnictwa, Tadeusz Pilarski — kierownik szkoły w Tchórz-

nicy, znany na całą okolicę pszczelarz i doświadczałnik, Kazimierz Pachulski — kierownik szkoły w Ostrówku, uzyskujący bardzo ciekawe wyniki na działce doświadczałnej przy szkole, Michał Woźniak — wiceprezes PZGS, aktywista ZSch, z zawodu ogrodnik, Stanisław Rochowicz — agonom pracujący w POM w Sokołowie.

Odczyty o tematyce rolniczej TWP organizuje w gromadach mniej więcej co drugi, trzeci miesiąc. Planując tematykę kierownik Rejonowego Koła Prelegentów dokładnie studiuje ankiety sprawozdawcze prelegentów, w których zapisywane są zawsze życzenia gromad co do tematyki przyszłych odczytów, oraz uzgadnia sporządzony przez siebie projekt z

Powiatowym Zarządem Rolnictwa i Wydziałem Rolnym Komitetu Powiatowego PZPR, aby zaplanować odpowiednie tematy dla poszczególnych gromad, różniących się między sobą pod względem gospodarczym i kulturalnym. Każdy temat musi być dostosowany nie tylko do charakteru i potrzeb danej gromady, ale także do pory roku i do ogólnej polityki w zakresie rolnictwa, prowadzonej w powiecie przez Zarząd Rolnictwa.

Tematyka rolnicza jest bardzo chętnie przyjmowana przez wieś. Liczba słuchaczy na odczytach rolniczych wskazuje, że w wielu gromadach te właśnie odczyty cieszą się największą popularnością.

Pracę w kierunku upowszechnienia wiedzy rolniczej prowadzi nie tylko TWP, ale i UWR, a w wielu gromadach istnieją kółka samokształcenia rolniczego... Akcja odczytowa w zakresie fachowej wiedzy rolniczej przyczynia się wydatnie do podniesienia gospodarki rolnej i hodowlanej.

Znany jest przykład z sąsiedniego powiatu. W grom. Chodów, po odczycie „Jak zwiększyć bazę paszową“, w styczniu 1954 r., zaczęła się dyskusja nad koniecznością przeprowadzenia melioracji i do razu wystąpiono z konkretnym wnioskiem do Wydziału Melioracji PPRN o włączenie gromady do planu robót na r. 1955.

Jednakże jest jeszcze dużo braków w pracy naszego RKP, i to braków przede wszystkim natury organizacyjnej. Zdarza się, że prelegent, nie powiadamiając kierownika RKP, nie wyjedzie w umówionym terminie z odczytem. Słuchacze zgłaszają słuszne uwagi, że prelegenci nasi zbyt rzadko używają pomocy poglądowych: tablic, wykresów, zdjęć czy nawet oryginalnych eksponatów.

Te braki kierownictwo RKP postara się w bieżącym roku wyrównać.

Praca naszego Koła napotyka też inne trudności organizacyjne na wsi. W większości wypadków organizatorami odczytów są nauczyciele i kierownicy szkół. Natomiast ani koła gromadzkie ZSch ani ZMP nie interesują się dostatecznie naszymi odczytami. Na większości odczytów nie widzimy członków zarządów kół gromadzkich ZSch, nieliczne są też gromady, w których na odczyty przychodzi młodzież.

W 1954 r. RKP w Sokołowie dawało odczyty na tematy: „Nasiona kwalifikowane“, „Znaczenie melioracji w rolnictwie“, „Szkodniki rzepaku i ich zwalczanie“, „Wychów młodych cieląt i prosiąt“, „Przyczyny padania prosiąt“, „Hodowla świń“, „Zwalczamy stonkę ziemniaczaną“, „Różycy, pomór i grypa świń“.

Na przykładzie gromady Skrzyszew (była ona siedzibą Gminnej Rady Narodowej) można stwierdzić, że systematycznie rośnie zainteresowanie odczytami rolniczymi. Od lutego do października frekwencja wzrosła o 100%. W sąsiedniej gromadzie Liszki, o dużo mniejszej liczbie mieszkańców, przeciętna obecność na odczytach była jednakże wyższa. Ale ani w jednej, ani w drugiej gromadzie nie było na odczytach wiele młodzieży.

W r. 1955 tematyka odczytów rolniczych znacznie się rozszerzy. Powiększy się również liczba członków TWP, którzy będą wygłaszać odczyty rolnicze.

Na najbliższej naradzie aktywu TWP w Sokołowie omawiana będzie sprawa organizacji odczytów w gromadach. Będziemy się starać, ażeby Zarządy ZSch i ZMP w naszym powiecie bardziej wzięły do serca sprawę upowszechniania wiedzy rolniczej.

R. Stroński

kierownik Rejonowego Koła Prelegentów
w Sokołowie Podlaskim

JAN BOLESŁAW OŻÓG

Znachor

Skąd ta cała medycyna
i to „dr“, i ta rutyna?

Za kajzera Francjozefa
służył w wojsku w randze szefa.

Był tam w kadrze pielęgniarzem,
nosił nocnik za lekarzem.

Szumi motor, ropa dudni,
gna ktoś placem koło studni.

Wódka w szkłe, binokle w niklu —
siedzi zuch na motocyklu.

Na bok, wieprzek, na bok bachor,
bo tu jedzie sam pan znachor!

Motocykle dwa ma jeszcze —
jeździ nimi w żar i w deszcze.

Na jednym prosto do Wólki,
do kochanki, pani Julki,

na drugim do Wysiadowki —
leczyć dur u młodej wdówki

a na trzecim do Trzebosi,
bo tam szewc do chorej prosi.

Tam w Trzebosi płacze chora:
— Może by tak do doktora?

— Co? Doktora? Kto go szuka!
Lepszy łyk sadła z borsuka!...

„Leczy“ znachor, forse zgarnia,
młóci durniów jak młocarnia.

On na całą okolicę
„zwalcza“ odrę i gruźlicę,

on się dobrze zna na świerzbie,
on wieśza „kołtun“ na wierzbie,

zmywa z dziecka szkarlatynę,
płodę pozbawi dziewczynę.

— Na bidę pan nie narzekasz —
rzekł do niego raz aptekarz.

— Nie, nie! — nutka kpiny w głosie. —
Mam lekarzy wszystkich w nosie.

Patrz, widać na całą milę:
znachor stawia teraz wilę.

Źle się dzieje, jednym słowem,
w Skrzekówce pod Upadłowem.

O znachorach i innych cudotwórcach

OSTATNIO na łamach prasy ukazało się wiele alarmujących artykułów i reportaży o szkodliwych społecznie praktykach różnego rodzaju znachorów, zielarzy, homeopatów-naturalistów, jasnowidzów i tym podobnych szarlatanów i wydrwigroszów, którzy — upatrując sobie wieś jako najbardziej dla swego działania odpowiedni teren — żerują na największych ludzkich nieszczęściach: chorobie i ciemnocie.

Toteż warto, byśmy sprawie znachorów oraz uświadomienia ludzi o szkodliwości ich praktyk, poświęcili niejedną z naszych wieczorów świetlicowych.

Jak taką wieczornicę możemy przygotować?

Przede wszystkim zapoznajemy się z odpowiednią lekturą na ten temat. Oto kilka tytułów pozycji wydawniczych, które wykorzystać możemy do głośnego czytania:

K. Ostrowski — „O czarach, znachorach i lecnictwie“. Wyd. „Wiedza Powszechna“ 1954. **Z. Kuchowicz** — „Leki i gusła“. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1954. **J. Mortona** „Inkluzowe wiano“.

Nakładem Państwowego Zakładu Wydawnictw Lekarskich ukazać się w niedługim czasie m. in. następujące pozycje na ten temat:

T. Roźniakowski — „Jakie są skutki słuchania porad babek i znachorów“.
J. Spilczyński — „Zabobon czy medycyna“.

Na zorganizowaną przez nas wieczornicę zaprosić możemy lekarza z naszej lub okolicznej wsi. Jeśli będzie to lekarz medycyny, opowie on nam, ile ciężkiej pracy w czasie wielu lat studiów i praktyki poświęcić musi lekarz, aby poznać budowę ludzkiego organizmu, jego choroby oraz środki walki z nimi. Opowie nam o rozlicznych sposobach tej walki, jakimi rozporządza nowoczesna medycyna. Poprosimy również lekarza, żeby wyjaśnił nadto, jakie grozi nam niebezpieczeństwo ze strony znachorów, którzy nie mają pojęcia o medycynie, a „leczą“ ludzi różnymi oszukańczymi „lekarstwami“.

Jeśli na naszą wieczornicę zaprosimy lekarza weterynarii, powie on nam o szkodliwości leczenia zwierząt „babskimi“ sposobami. Zorientuje nas również w zapobieganiu chorobom oraz wskaże właściwe metody leczenia zwierząt. Powie też, jak chronić się przed chorobami, które przenoszą się na ludzi.

Gdybyśmy mieli trudności w pozyskaniu dla naszej wieczornicy lekarzy, wykorzystać możemy doświadczenia i wiedzę niższego personelu służby zdrowia — położnych, felczerów, pielęgniarek, aktywistów PCK itp. Oni też mogą nam pomóc w wyjaśnianiu niezrozumiałych dla nas słów czy pojęć medycznych podczas głośnego czytania wybranych książek.

W naszej wieczornicy wykorzystać również możemy pisma i gazety, które pisały o nieodpowiedzialnych znachorach, zielarzach i im podobnych.

Oto np. co pisze o znachorach autorka listu do „Przyjaciółki“:

„Przyjechaliśmy do Gniezna, do Michałowskiego. Choć była dopiero 8 rano — w poczekalni siedziało już paru pacjentów.

Pod oknem czekały też matka z córką na furmankę, która miała wieźć je na wieś. Córka — wysoka, przystojna dziewczyna — ma gruźlicę. Leczyła się w przychodni. Ale ostatnio zniechęciła się. Lekarz upiera się,

by zrobić odmę, ale dziewczyna za nic nie chce się na to zgodzić. Postanowiła więc leczyć się innymi środkami. A jakże — dostała je od Michałowskiego. Ziółka, ciepłe okłady na piersi i jeszcze inne wskazówki. Michałowski zapewnił, że na pewno ją wyleczy...

Wreszcie przyszła kolej na nas. Zza biurka podniósł się starszy, poważny mężczyzna. Irena opowiedziała mu o swoim kaszlu, o dreszczach i o potach. Pierwsze objawy rozpoczynającej się u niej gruźlicy pchała mu po prostu w oczy.

«Doktor» zajrzał jej przez szkieleto w oko. — Ojoj! co to się tam dzieje! — szepnął sam do siebie. Irena nie śmiała zapytać, co tam zobaczył. Potem stwierdził na podstawie tego badania, że ma przeziębioną dwunastnicę. Kazał jeść żytnie kluski (broń Boże pszenne) i zapisał ziółka. Za pięciominutową poradę kazał sobie zapłacić 20 złotych.

Ponieważ Irena nie była zadowolona z diagnozy Michałowskiego, pojechaliśmy do Łady. Ale do Łady nie trudno trafić. Gdy pytamy przechodniów o adres, każdy z nich uśmiecha się przyjaźnie — i okazuje się, że właśnie wraca od Łady albo zdąża do niego. I tak po kilku kwadransach znalazliśmy się w sporej grupce.

Jeden skarży się na reumatyzm, innemu dokuczają hemoroidy, inną znów lekarze chcą operować, bo ma wrzód na dwunastnicę. A Łada nikomu jeszcze operacji nie zalecał. Takie rzeczy Łada leczy okładami...

W wielkiej, mrocznej izbie paliła się mała naftowa lampka. Światło lampki padało na tłuste plamy na obrusie, na pogniecione strzępy gazety i brudne kłaczki waty, na wielkie, brudne paznokcie «doktora».

Pierwsza zbliżyła się młoda kobieta. Łada zapytał, co jej dolega. — Czy masz moc — zagadnął.

— Nie mam mocy, właśnie dlatego, że jestem słaba, przyszedłam do pana — tłumaczy mu onieśmielona.

Pokreślił z niezadowolaniem wielką łysą głową.

— A butelki masz? — Butelek też nie miała.

«Doktor» podniósł się. Rozejrzał się po kątach, uchylił drzwiczki, wyciągnął małą, brudną buteleczkę i postawił ją na obrusie.

— Idź za stodołę i oddaj tu «moc» — wskazał jej naczynie. — Ja z «mocu» odczytam twoją chorobę.

Gdy kobieta przyniosła butelkę, zrobił się jakiś weselszy i bardziej zadowolony. Powiedział, że jej «sercu w niej niedobrze, że mu za ciasno». Przytulił do niej swoją wielką łysą głowę i rzekł: — Widzisz, kobieto, jak bije? Bo mu ciasno i krwi ma za mało. Bo całą krew masz w nogach, a do serca mało dochodzi, i dlatego nogi masz stale zimne. Musisz się wystrzegać zimnych nóg. Co dzień, zanim idziesz pod pierzynę, nacieraj stopy zimną wodą, ale ich broń Bóg nie wycieraj. Niech same pod pierzyną wyschną. — Zalecił też okłady na piers z jasnego piwa z solą.

Za wizytę zażądał 35 złotych i przypomniał jej, żeby na drugi raz przywiozła «moc» i puste butelki na «lekarstwo».

A oto co pisze na ten temat autor artykułu w „Trybunie Mazowieckiej“:

„W słoneczny, majowy dzień, do wsi Ostronęczy (gmina Gorki, pow. siedlecki) przyjechał jegomość w średnim wieku. Z początku nie wiadomo było, kto to. Wynajął pokój, zatrudnił młodą «asystentkę» i dopiero gdy na drzwiach wynajętego pokoju ukazała się wywieszka, że tu przyjmuje «Kossowski Józef lekarz-masażysta», i gdy między ludźmi rozeszły się specjalne reklamowe ulotki, wtedy rozniosła się po okolicznych wioskach wieść, że w Ostronęcznie zamieszkał «doktor».

Te «ulotki» były pisane ręcznie. Oto zachowując wiernie styl, składnię i ortografię, cytujemy treść jednej z nich:

«Podaje do wiadomości Li Masarzysta wszystkim osobom którzy cierpią na choroby ukostne jako romatyzm różnego rodzaju, artretyzm, liszaje, egzema, łuszczyca, ból głowy, migreny, przestarzałe rany, krzywicy, angielki, badanie płuc. Wizyta 10 zł. Leki i maście lekarza za wynagrodzeniem. Proszę o przyśpieszenie bo krótki czas cd 4 do 5 dni. Proszę o przyniesienie ze sobą szklanke i parę buteleczek.»

Chyba wystarczy, aby zorientować się, co to za «doktor». Przecież medycyna nie zna żadnych chorób «ukostnych». Istnieje nie-

stęty reumatyzm, zwany inaczej gośćcem, ale o «romatyzmie» nikt nie słyszał.

Żaden doktor — tylko oszust i szarlatan. Jednak nie wszyscy się zorientowali. Już w pierwszych dniach przed siedzibą «lekarza» zaczęły się gromadzić furmanki z pacjentami.

Według opowiadań człowieka, który był w gabinecie Kossowskiego, podczas wizyty oszust dyktował diagnozy chorób, używając takich na przykład, rzekomo uczonych słów (przepisaliśmy je z zeszytu »lekarza«): »brygita, apidemia, okręska płuc aż do pępka(!), angielka, ociemnienie płuc, isjasz ramion« itd. Słowa śmieszne, nic, ale to zupełnie nic nie znaczące. Rzeczywiście, trzeba było mieć poważne »ociemnienie« rozumu, by wierzyć takiemu łobuzowi.

Czy pamiętacie przedwojenne sensacyjne powieści Dołęgi-Mostowicza — »Znachor« i »Profesor Wilczur«? Występuje w nich postać znachora, który był kiedyś wybitnym lekarzem i który po utracie pamięci trudnił się z powodzeniem leczeniem ludzi. Obie książki, mimo że sugestywnie napisane, nie mają większych wartości artystycznych i są nawet wręcz szkodliwe, ponieważ propagują znachorstwo.

Otóż nasz znachor — Kossowski rozpowszechniał wiadomości, że »jest uczniem prof. Wilczura«, że trzy lata praktykował u niego w Pikieliskach.

Najsmutniejsze jest to, że znaleźli się ludzie, którzy uwierzyli w tę praktykę u fikcyjnej, nie żyjącej nigdy postaci powieściowej.

Kossowski za wizytę brał 10 zł, ale jednocześnie proponował pacjentom kupno »lekarstw« własnej produkcji w cenie od 80 do... 200 zł.

Doktor Podwójcie z Sarnak, który w głównej mierze przyczynił się do zdmaszkowania szarlatana, znalazł w jego pracowni buteleczkę z reszką streptomycyny, jakieś dziwaczne mazidla i... utrwalacz fotograficzny.

To były prawdopodobnie podstawowe składniki leków Kossowskiego. Z tych to produktów robił on chyba swoje zastrzyki »fiodozyny« — bo taką nazwą ochrzcił jakiś niewyraźny płyn, który aplikował pacjentom. Za te i inne »lekarstwa« wyludził od Franciszka Szpura 214 zł, obiecując mu

wyleczenie w przeciągu ośmiu dni z choroby zwanej po łacinie »sclerosis multiplex disse«, którą to diagnozę postawiła klinika neurologiczna w Warszawie. (Trzeba dodać, że cofnięcie zmian sklerotycznych w organizmie ludzkim jest praktycznie niemożliwe.)

Podobnie wyludził 172 zł od Zdzisława Syrdzińskiego ze wsi Pruszniew, gmina Górki, i od wielu innych.

Energia doktora Podwójcica i szybka interwencja Wydziału Zdrowia Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej sprawiły, że działalność oszusta trwała tylko 5 dni. Zajęły się nim odpowiednie władze.

Autorka reportażu opublikowanego w „Trybunie Ludu“ pisze m. in.:

„O dziwnych praktykach znachorki z Siedlec **opowiedziała** mi dziewczyna ze wsi Niemojki.

— Co to za Bożewiczowa? (Znachorka.)

— Miała dawniej pralnię. Przyjaźniła się z Marcinkiem, wróżem. Kiedy go czkawka napadła, wszystko, co wiedział o ludziach, dobywało mu się na wierzch. W rok po jego śmierci Bożewiczowa miała widzenie. Pokazał się jej Marcinek i kazał pocieszyć ludzi, że teraz ona będzie miała dar leczenia... Moja matka leczyła się nadaremnie trzy lata u tej Bożewiczowej, która kazała bołace ramię gorącym moczem okładać, a potem smarować mlekiem.

Ci, którym Bożewiczowa nie pomogła, nie zniechęcają się jednak do znachorów w ogóle, mówią tylko, że ona jest kiepską znachorką, i zachwalają rzekomo znakomitego zielarza Karpiewskiego z Krotoszyna.

O szóstej rano stanęłam przed bramą kamienicy wskazanej mi przez kobietę idącą do kościoła. (Mieszkał tam Karpiewski.)

Ludzi jest tyle, że z lękiem spoglądam na schody drewniane i wygięte.

Czekają więc cierpliwie, usadowiwszy się na schodach od parteru aż po drugie piętro.

Błada kobieta w czarnej chustce dopytuje się, czy »doktor« leczy raka. Lekarze badali jej wycinek chorej tkanki i orzekli, że niezwłocznie powinna się poddać operacji. Kobieta boi się jednak szpitala. Lepiej by się leczyć ziołami...

Wysoki, czarnowłosy mężczyzna z płomiennym spojrzeniem pokaszluje do chusteczki, siedząc obok matki z niemolęciem na kolanach. Zwierza się, że wprowadzie ma skierowanie na półroczny pobyt w sanatorium, waha się jednak, czy z niego skorzystać. Podobno tam wycinają chorym zebra, żeby się piersi zapadły. Jakże po takim zabiegu pracować? Może pomogłaby jaka herbata piersiowa.

Z kolei ja wchodzę do pokoju zielarza.

— Cierpi pani na wątrobę.

Zaprzeczam, gdyż nigdy w życiu nie miałam wątrobianych dolegliwości. Pan Walenty (Karpiewski) próbuje z innej beczki:

— Miewa pani bóle głowy... — Bacznie obserwując moje zachowanie, dodaje z lekkim akcentem zapytania: — Leczyła się pani... Badała krew... Robiła zastrzyki?...

Widząc, że nie potrafi on rozpoznać choroby, na którą cierpię od wielu lat, mówię mu, co mi jest. Bez wahania wypisuje receptę na zioła i wskazuje jedyną aptekę, w której należy je kupić. Wręcza kwit na pieniądze pobrane za poradę.

W poczekalni dworcowej raz jeszcze nawiązuję rozmowę. Ludzie niezadowoleni z Karpiewskiego wybierają się do innego znachora. Niedaleko, w Kaliszu, jest taki, co wyciąga z człowieka chorobę smarując czymś za uszami: ropa potem cieknie, cieknie, aż się krew oczyści. W Gnieźnie jest zielarz Michałowski, w Siemkowicach Borczyk, we Wrocławiu Gajda. W Obórcie był Sobek, do którego tysiącami szli ludzie jeszcze niedawno. W Aninie pod Warszawą jest ksiądz »znający« wszystkie choroby, we Wrześni sławna znachorka...

Słucham oszołomiona opowieści o tych zielarzach, znachorach i »cudotwórcach«, zawdzięczających swe powodzenie wierze w nadprzyrodzone zdolności, w niedostępne dla kontroli rozumu leki i metody leczenia, w przeróżne zabobony i gusła. Okadzanie chorego na różę, smarowanie mlekiem dziecka cierpiącego na biegunkę, podawanie herbaty »piersiowej« gruźlikowi — są to równie bezskuteczne środki, stosowane przez równie nieuczonych ludzi, którzy zarabiają sowicie na cierpieniu i nieświadomości.

Po wykorzystaniu na naszej wieczornicy tych lub podobnych materiałów, rzecz jasna, będziemy na ten temat dyskutować.

Nie możemy podawać tutaj poszczególnych tematów do dyskusji, ponieważ trudno nam jest z góry przewidzieć, o czym dyskutujący będą mówić.

Możemy np. zaproponować tym, którzy kiedykolwiek korzystali z porad znachora, żeby powiedzieli coś o swojej chorobie i o sposobach jej leczenia przez znachora. Zaproszony przez nas lekarz lub ktoś bliski temu zawodowi uświadomi nam niebezpieczeństwa, na jakie narażony był chory, korzystając z pomocy znachora.

Rzecz jasna, że organizowane na ten temat wieczornice nie będą jedynym sposobem naszej walki z nieodpowiedzialnymi praktykami znachorów.

Spopularyzowanie wiedzy o zdrowiu i jego zachowaniu oraz o lecznictwie nowoczesnym będzie gwarancją, że w razie potrzeby — nie będziemy korzystać z pomocy znachorów, lecz zwrócimy się do powołanych do tego lekarzy. Toteż propagować będziemy jak najszerzej popularne i tanie wydawnictwa Państwowego Zakładu Wydawnictw Lekarskich.

PZWL od dłuższego czasu wydaje publikacje z zakresu oświaty sanitarnej. Biblioteczki „Wiedza i Zdrowie“, „Zdrowie dla wszystkich“, „Rady dla matek“, „Higiena pracy“ itp. — to cenne pozycje wydawnicze, które w świetlicy powinniśmy upowszechniać.

Jedną ze skutecznych form walki ze znachorstwem i ludzką naiwnością — jest *satyra*. Nasze gazetki ściennie i brygady artystyczne mogą mieć tu wiele do powiedzenia.

Koleżanki i Koledzy!

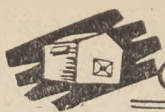
W połowie stycznia zostały wysłane do wszystkich bibliotek **broшуry informacyjne o Ogólnopolskim Konkursie Czytelników Wiejskich w Roku Dziesięciolecia**.

Kierownicy świetlic, bibliotek i zespołów czytelniczych!

Przodownicy czytelnictwa!

Postarajcie się o to, aby broшуry te znalazły się w rękach aktywistów we wszystkich wsiach, zwłaszcza w tych, które dotychczas nie przystąpiły do współzawodnictwa konkursowego.

Wykorzystajcie zawarty w broszurach tych materiał przy organizowaniu pracy konkursowej!



Listy

GROMADA RADZI NAD ROZWOJEM CZYTELNICTWA

WIES Rudniczka w powiecie pszczyńskim (woj. stalinogrodzkie) liczy 73 domy. Od pierwszego etapu Konkursu Czytelników Wiejskich miejscowi aktywiści brali żywy udział w propagowaniu książki, toteż liczba czytelników wzrasta tam z roku na rok.

W pierwszym etapie brało udział w konkursie 24 czytelników indywidualnych, w drugim 3 zespoły z 36 uczestnikami, w trzecim 7 zespołów z 96 uczestnikami, a w czwartym już 10 zespołów grupujących 120 czytelników. Komisje konkursowe — powiatowa, wojewódzka i centralna — przyznały uczestnikom, zespołom i całej wsi szereg nagród, między innymi radioaparat „Aga” oraz w gotówce łącznie 4.300 zł.

Przodownicy czytelnictwa wyróżniają się w Rudziczce w działalności kulturalno-oświatowej, a jeden z nich, kol. Edward Kozyra, został etatowym kierownikiem świetlicy.

W dniu 24 listopada r. ub. odbyła się w Rudziczce **narada w celu podjęcia uchwały o przystąpieniu do współzawodnictwa w Ogólnopolskim Konkursie Czytelników Wiejskich w Roku Dziesięciolecia**. Na trzy dni przed naradą rozesłano do wszystkich domów zaproszenia następującej treści:

„Rudziczka, dnia 22.XI.1954 r. Rodzina Ob. Zaproszenie. Niniejszym zapraszamy Was na naradę czytelniczą pod hasłem: »Książka — Twój Przyjaciel«, którą urządzamy w świetlicy w dniu 24.XI. br., o godz. 19. Po naradzie odbędzie się wesoły wieczór świetlicowy. Prosimy o wzięcie udziału w naradzie przynajmniej jednego członka rodziny. Gromadzki Komitet Upowszechnienia Czytelnictwa w Rudziczce.“

W świetlicy zebrało się 61 osób. Kierownik świetlicy, kol. E. Kozyra, powi-

tał zebranych i przedstawił cel narady, a następnie omówił zadania, jakie zostały postawione w Ogólnopolskim Konkursie Czytelników Wiejskich w Roku Dziesięciolecia. „Wiemy, że jest możliwe, aby książka dotarła do rąk każdego mieszkańca wsi, jeżeli nasi aktywiści świetlicowi i organizacje społeczne będą gorliwymi propagatorami czytelnictwa. Nie pozwolimy, by nie czytano książek“ — mówił kol. Kozyra. Wskazywał on na to, że w innych powiatach są już takie wsie, w których prawie wszyscy mieszkańcy są czytelnikami. „W gromadach tych — podkreślał dalej — ludzie mają nie tylko więcej chleba, ale i do chleba: mleka, tłuszczu, mięsa i nie zalegają z obowiązkowymi dostawami dla państwa. Książka wskazała im, jak osiągnąć większą wydajność w uprawie i hodowli.“

Do pracy nad upowszechnianiem czytelnictwa referent wezwał zarząd Koła ZSCH, ZMP, LZS i Ochotniczą Straż Pożarną oraz doświadczonych kierowników zespołów z poprzednich etapów konkursu.

Jako podstawowe zadanie dla gromadzkiej komisji konkursowej i zarządu świetlicy wysunął on propagowanie czytelnictwa, aby zwiększyć jeszcze liczbę czytelników korzystających stale z biblioteki i aby w każdym domu był przynajmniej jeden czytelnik. Dalsze zadania — to prowadzenie w świetlicy systematycznej pracy zespołów czytelniczych i zespołu samokształcenia rolniczego, organizowanie wieczorów dyskusyjnych, zaproszenie na spotkanie z czytelnikami pisarza Gustawa Morcinka i wiązanie z czytelnictwem pracy zespołów artystycznych.

W dyskusji zabrało głos 6 osób. Ob. Antoni Czarnula — jeden z najaktywnie-

niejszych czytelników — oświadczył, że bogaty plon zakontraktowanej kukurydzy uzyskał dzięki książkom. Zaproponował on utworzenie przy świetlicy kółka miczurinowskiego i powiązanie jego pracy z czytelnictwem i samokształceniem rolniczym. Ob. ob. Julian Kloczkowski i Marian Cieśla wskazywali na potrzebę upowszechniania książek z zakresu sadownictwa oraz zimnego wychowu cieląt. Zaproponowali nadto, by zespół samokształcenia rolniczego urządził wycieczkę do punktu doświadczałnego koło Lublińca. Ob. Zofia Sikorowa zachęcała do tworzenia własnych bibliotek domowych, ob. Jan Gorol mówił o korzyściach wypływających z organizowania wieczorów dyskusyjnych, a ob. Helena Kozyrowa zwróciła uwagę na to, że jest jeszcze sporo młodzieży, która po opuszczeniu szkoły nie bierze książki do ręki.

Projekt uchwały o przystąpieniu do współzawodnictwa odczytała przewodnicząca zarządu świetlicy, ob. Jadwiga Godzkowa. Po krótkiej dyskusji projekt został przyjęty. Do współzawodnictwa wzywano okoliczne wsie: Suszec, Kryry, Mizerów, Kobielice, Radostowice i Kleszczów.

DYSKUSJA NAD KSIĄŻKĄ O KURPIACH

W listopadzie ub. roku Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik“ zorganizowała we wsi Dąbrowy (pow. Ostrołęka) dyskusję nad książką Henryka Syski „Kurpi siedzi w lesie“.

Oprócz autora książki do Dąbrów przybyli przedstawiciele „Czytelnika“ i prasy. W dużej, ładnie udekorowanej świetlicy zebrali się mieszkańcy wsi. Kierowniczką szkoły, kol. Antoszevska, w kilku serdecznych słowach powitała autora, gości i wszystkich zebranych.

Zanim rozpoczęła się dyskusja, żeński zespół śpiewaczy wystąpił z bardzo ładną piosenką na cześć autora, śpiewaną na starą nutę kurpiowską, ze słowami Walerii Żarnochowej, mieszkanki Dąbrów.

Szkoda, że w uchwale zobowiązania zostały określone tylko ogólnie, a nie podano, kto odpowiada za wykonanie poszczególnych zadań i jaki będzie w tej pracy udział wszystkich miejscowych organizacji. Wywieszenie w świetlicy takiego zobowiązania przypominałoby wszystkim o ich konkretnych zadaniach.

Na zakończenie zebrania ob. Zofia Sikorowa przeprowadziła czytanie urzywków książki Gustawa Morcinka „Ondraszek“ w połączeniu z dyskusją.

Dyskusja była przygotowaniem do planowanego spotkania z autorem. Odczytane wyjątki powieści zainteresowały uczestników, toteż kilka egzemplarzy książki zakupili oni na własność. Po zebraniu urządzono w świetlicy wesołą wieczornicę ze śpiewami, tańcami i humorystycznymi gawędami przy udziale wszystkich uczestników narady.

Rozchodząc się do domów, mieszkańcy Rudziczki zabrali ze sobą książki, wypożyczone w punkcie bibliotecznym.

Jesteśmy przekonani, że aktyw świetlicowy w Rudziczce pomoże również sąsiednim gromadom w rozwijaniu pracy z książką.

(jol.)

Pierwszym „poważnym“ dyskutantem (bo zabierały też głos dzieci) była właśnie Waleria Żarnoch. Jej wypowiedź wywarła bardzo miłe wrażenie, gdyż była ułożona wierszem. Oprócz zwięzłe podanej treści książki, były w nim słowa uznania i podziękowania dla pisarza:

*Tak pięknie opisał, do historii wstawił
I Kurpi praojców tak pięknie wystawił...*

*Twą pracę, poeto, bardzo oceniamy
I o więcej książek dziś się domagamy...*

Waleria Żarnoch, obecnie członek Gromadzkiej i Wojewódzkiej Rady Narodowej, opowiadała o życiu i pracy

Kurpiów w Polsce Ludowej i porównywała je z dziejami Kurpiów na początku 18-go wieku (bo o tych czasach pisze Henryk Syska).

Swoją wypowiedź zakończyła tymi słowami:

*My to ludzie pracy, teraz to, co mamy,
Swej Władzy Ludowej wszystko
zawdzięczamy...*

*Wyrwiem wszystkie chwasty, usuniemy
głogi,
By Polsce Ludowej zrobić proste drogi.*

W żywej i ciekawej dyskusji zabierali głos młodzi i starsi. Książkę Syski „Kurpiak siedzi w lesie“ czytała bowiem cała wieś. Dzieci interesowały się losem swoich rówieśników w dawnych czasach, dorośli opowiadali o tym, co sami słyszeli od swoich rodziców. Przytaczano nazwy miejscowości wymienianych w książce, a istniejących do dziś, np.: Kikuła, Białuski Lasek i inne. Wszyscy z dumą podkreślali patrio-

tyzm i bohaterstwo (Kurpiów w walce ze Szwedami. Porównywali życie dawne z obecnym).

Rozalia Pucharczyk zwróciła się z prośbą do autora, ażeby: „...opisać także życie Kurpiów dzisiejszych“.

Obok słów uznania i wdzięczności znalazły się też uwagi krytyczne. Ob. Sosnowski domagał się, aby w książkach Syski: „...było więcej fabuły, więcej takich opowieści, jak o Stachu Konwie, a mniej kronikarskich opisów“. Dzieci natomiast chciały koniecznie wiedzieć, dokąd uciekł król szwedzki.

Ostatni w dyskusji zabrał głos autor. Ze wzruszeniem dziękował zebranym za serdeczne i miłe przyjęcie, za słowa pochwały i krytyki. Opowiedział o trudach pracy pisarza, o zbieraniu materiałów, dokumentów, legend i pieśni ludowych, zwierzył się ze swej miłości do Ziemi Kurpiowskiej, jako swej ziemi rodzinnej. Odpowiedział nadto na szereg pytań czytelników.

Na zakończenie odbyły się występy artystyczne dzieci.

R. M.

O PRZEBIEGU KONKURSU CZYTELNIKÓW WIEJSKICH W WOJEWÓDZTWIE ŁÓDZKIM

Sprawozdanie Zarządu Wojewódzkiego ZSch w Łodzi z prac organizacyjnych nad rozwinieciem współzawodnictwa w Ogólnopolskim Konkursie Czytelników Wiejskich w okresie od 12 listopada do 12 grudnia r. ub. — wykazuje niedociągnięcia i braki, które występują i w innych województwach.

W okresie tym Wojewódzka Komisja Konkursu wydała plakat propagandowy, 2 „błyskawice“ obrazujące stan prac w poszczególnych powiatach oraz opracowane według instrukcji Zarządu Głównego ZSch wytyczne dla aktywu terenowego w sprawie organizowania gromadzkich narad czytelnich. Nadto w „Głosie Robotniczym“ zamieszczone zostały 4 artykułiki o konkursie i rozwoju czytelnictwa w województwie łódzkim.

Natomiast opóźnione zostało wydanie ulotki opracowanej przez Bibliotekę Wojewódzką, gdyż tekst jej trzeba było zmienić.

Usunięto szereg niedociągnięć w pracy niektórych powiatów. W najgorszym przedtem powiecie sieradzkim — dzięki dojazdom członków Komisji Wojewódzkiej ożywiono pracę Komisji Powiatowej, której przewodniczącą została obecnie kol. Janczarówna. Komisja Wojewódzka pomogła opracować plan pracy i czuwać nad jego realizacją. Powiat sieradzki jest już dziś jednym z przodujących — do współzawodnictwa konkursowego pozyskał 75 wsi. W powiecie wieluńskim dzięki ożywionej pracy Komisji Konkursowej powołano 24 gromadzkie Rady Czytelnicze, które prowadzą już pracę konkursową. Powiat kutnowski nad-

syłał przedtem fantastyczne meldunki o przystąpieniu do współzawodnictwa wszystkich wsi. Gdy Komisja Wojewódzka wykazała w „błyskawicy“ nieróbstwo Komisji Powiatowej i niezgodności nadsyłanych meldunków z prawdą, stworzono tam konkretny plan działania, który jest realizowany systematycznie. Obecnie do konkursu przystąpiły już w tym powiecie 33 wsie.

W radiowęzłach powiatowych i terenowych wygłoszono ponad 20 pogadek informacyjno-propagandowych i o zobowiązaniach i pracy poszczególnych wsi, punktów bibliotecznych i świetlic.

Do konkursu przystąpiło w okresie sprawozdawczym około 300 wsi, tak że ogólna liczba wsi biorących udział w konkursie czytelniczym w woj. łódzkim wynosiła w pierwszych dniach grudnia 472. Bardzo dużo wsi przystąpiło do konkursu na zebraniach przedwyborczych i traktowało swoje zobowiązania konkursowe jako jedną z form pomocy przyszłemu Gromadzkim Radom Narodowym w realizowaniu programu wyborczego Frontu Narodowego na odcinku pracy kulturalnej. Oto przykłady. W pow. łowickim 13 wsi, w czasie kampanii wyborczej przystępując do konkursu czytelniczego, zobowiązało się zorganizować zespoły czytelnicze ze specjalnym uwzględnieniem czytelnictwa broszur fachowych i prowadzić w tych zespołach samokształcenie ideologiczne. W pow. brzezińskim również 13 wsi zobowiązało się założyć punkty biblioteczne. W Woli Drzewickiej, powiat skierniewicki, wszyscy dorośli mężczyźni i kobiety zostaną stałymi czytelnikami punktu bibliotecznego i do połowy kwietnia przeczytają przynajmniej po 5 książek.

Zobowiązania wsi idą przeważnie w kierunku podniesienia liczby czytelników, stworzenia zespołu czytelniczego lub samokształceniowego, a często także zorganizowania punktu bibliotecznego. Mało jest natomiast zobowią-

zań z zakresu propagandy czytelnictwa czy wzbogacania form pracy z książką.

W pow. łaskim na 19 wsi, które przystąpiły w tym powiecie do konkursu czytelniczego

— 12 zobowiązało się podnieść liczbę czytelników w granicach od 10—100 osób, a reszta — stale zwiększać liczbę czytelników,

— 9 — stworzyć zespoły czytelnicze,

— 2 — założyć punkty biblioteczne,

— 9 — zorganizować wieczory literackie i przeprowadzić dyskusje nad przeczytanymi książkami.

Dość szeroko zostało w tym powiecie rozwinięte współzawodnictwo czytelnicze między poszczególnymi wsiami, punktami bibliotecznymi i świetlicami. Punkty biblioteczne w Orpelowie, Markówce i Lechaniu wezwały do współzawodnictwa trzy inne punkty. Wieś Sędziejowice wezwała do współzawodnictwa wszystkie wsie w swojej gminie, zobowiązując się podnieść liczbę czytelników do 80 osób. Nauczyciele ze wsi Bujny Księżne wezwali do współzawodnictwa Zarząd Gminny ZSCh i całą organizację ZSCh w gminie Żelów, zobowiązując się do zworbowania 200 nowych czytelników.

Podobnie przedstawia się ta sprawa w innych powiatach. Na list Zarządu Wojewódzkiego ZSCh wysłany bezpośrednio do kierowników i zarządów świetlic odpowiedziało kilka świetlic, ale ani ich ilość, ani zobowiązania nie są zadowalające. Świetlice powinny być ośrodkami propagandy czytelnictwa i wprowadzenia różnorodnych i ciekawych form pracy z książką. Tymczasem zobowiązania świetlic rzadko idą w tym kierunku.

Oto obraz zobowiązań i pracy świetlic na odcinku czytelnictwa w powiecie brzezińskim.

Świetlica gromadzka w Kalinowie zorganizowała 19-osobowy zespół czytelniczy spośród ludzi starszych i założyła we wsi punkt biblioteczny. Kierownik świetlicy, kol. Stanisław Smu-

żyński, zobowiązał się stworzyć z członków zespołu artystycznego grupę księgonoszy, roznoszących książki tym, którzy nie przychodzą sami do punktu bibliotecznego. Świetlica ta nadto zobowiązała się wydawać gazetki o tematyce czytelniczej.

Świetlica gromadzka w Olszowie zorganizowała zespół samokształcenia rolniczego i bibliotekę, z której korzysta cała wieś.

Świetlica gromadzka w Albertowie postanowiła upowszechniać czytelnictwo w gromadzie przez założenie punktu bibliotecznego w świetlicy i zorganizować z nowych czytelników zespół dobrego czytania.

Zobowiązania świetlicy gromadzkiej w Łaznowie dotyczą zorganizowania zespołu czytelniczego, wydania gazetek poświęconych czytelnictwu i książce, zorganizowania wieczornicy literackiej. W dwóch jeszcze świetlicach na terenie pow. brzezińskiego (Przeclaw i Felicjanów) pracują zespoły czytelnicze.

Podobnie jest w innych powiatach. np. w świetlicy gromadzkiej w Samoniowie, pow. łęczycki, członkowie zespołów artystycznych (50 osób) zostaną stałymi czytelnikami biblioteki, powstaną tam również zespoły czytelnicze.

Obraz prac konkursowych w powiatach łaskim i brzezińskim (a są one powiatami przeciętnymi i dlatego zespoły wybrano przykładowo) oraz liczba wsi, które przystąpiły do konkursu czytelniczego, świadczą o niedostatecznej jeszcze działalności aktywu kulturalno-oświatowego.

Od 1 listopada r.ub. miała się zacząć konkretna, a przede wszystkim zorganizowana praca z książką we wszystkich wsiach i świetlicach.

Tymczasem zaczęła się ona zaledwie w jednej szóstej wsi województwa łódzkiego. Niedostateczne liczebnie i zbyt ciasne są zobowiązania świetlic gromadzkich. Jest w tym duża wina ZSCh, zwłaszcza, że nie widać także udziału Kół ZSCh w konkursie.

Zarządy Powiatowe ZSCh w wielu powiatach nie interesują się niemal konkursem czytelniczym. Tak jest np. w Łowiczu, gdzie instruktor K.O., kol. Zabawski, nie zaopatrzył nawet aktywu terenowego w wytyczne do organizowania gromadzkich porad czytelniczych i nie zajął się gminami przydzielonymi mu do opieki przez Powiatową Komisję Konkursową, a cała jego „praca“ polegała na przepisaniu danych cyfrowych biblioteki powiatowej. Tak więc organizacja ZSCh w pow. łowickim (który jest jednym z lepszych w czytelnictwie) nie dała żadnego wkładu pracy w organizację konkursu, czego najlepszym dowodem jest to, że w tym powiecie przystąpiła do konkursu tylko jedna świetlica gromadzka.

Podobny stosunek do konkursu czytelniczego przejawiają Zarządy Powiatowe ZSCh w Radomsku, Rawie Mazowieckiej, Łodzi-Powiecie i Skiernewicach. Zarządy te mało lub ślamazarnie pracują w terenie, nie umieją zainteresować konkursem czytelniczym naszych ogniw i świetlic, nie kierują tym zainteresowaniem tam, gdzie ono samo się pojawia i nie nadają mu form organizacyjnych. Zarządy te lekceważą również zalecenia Zarządu Wojewódzkiego i nie nadsyłają informacji o przebiegu konkursu czytelniczego, gdyż same nie są w tej sprawie dostatecznie zorientowane.

Dlatego praca w konkursie czytelniczym w województwie łódzkim musi iść w dwóch kierunkach.

1. Dalsza propaganda konkursu, wciąganie do czynnego udziału w nim nowych wsi i świetlic.

Dla zrealizowania tego należy:

— wydać specjalny numer „błyskawicy“ (przez Zarząd Wojewódzki ZSCh), w którym omówiona będzie praca zarządów powiatowych pracujących źle i tych, które pracują dobrze (Sieradz, Kutno);

— nastawić zarządy powiatowe szczególnie na aktywizowanie świetlic i kół gromadzkich ZSCh w konkursie czytelniczym tak, aby świetlice wzbo-

gaciły propagandę czytelnictwa i atrakcyjniły formy pracy z książką, a koła gromadzkie przystąpiły do konkursu czytelniczego;

— łączyć werbunek kobiet do konkursu hodowlanego z propagandą konkursu czytelniczego;

— wzmóc propagandę szczególnie przez radiowęzły i wydać w styczniu materiały propagandowe, jak: składanki, zakładki itp;

— podjąć na szczeblu wojewódzkim zobowiązanie pozyskania do udziału w konkursie pewnej liczby chłopów, z tym, by każdy powiat miał ustaloną liczbę uczestników;

— ZW ZSch musi zwrócić szczególną uwagę na pracę zarządów powiatowych w Łowiczu, Radomsku i Rawie Maz. w konkursie czytelniczym.

2. Kontrolowanie pracy wsi i świe-

tlic, które przystąpiły już do współzawodnictwa, kierowanie tą pracą i pomoc w niej.

W tym celu należy:

— przeprowadzić jak najrychlej w porozumieniu z innymi organizacjami otwarte dyskusje nad książkami w zespołach czytelnich i zorganizować w świetlicach wieczory literackie;

— zorganizować w styczniu naradę wojewódzką z aktywem terenowym w celu podsumowania wyników werbunku, podzielenia się doświadczeniami w pracy i udzielenia ogniwom terenowym pomocy w dalszej pracy; narada ta powinna być połączona z zajęciami praktycznymi, jak: przygotowanie i przeprowadzenie dyskusji nad książką, urządzenie wystawy książek, przykładowe redagowanie gazetki czytelniczej.

Z. Szprokoff

ŻYCIE KULTURALNE W POWIECIE PIŃCZOWSKIM

Zima stwarza warunki sprzyjające podnoszeniu życia kulturalno-oświatowego w świetlicy. W długie wieczory zimowe powinni się w niej zbierać młodzi i starsi, by poczytać ciekawe i pożyteczne książki, podyskutować nad ich treścią, posłuchać radia, pospiewać piosenki, pograć w szachy czy warcaby, słowem — spędzić czas na milej i kulturalnej rozrywce, a przy tym i pogawędzić o sprawach gromady.

Na terenie powiatu pińczowskiego mamy 24 świetlice gromadzkie i 7 gminnych świetlic wzorcowych, które mogłyby odgrywać poważną rolę w życiu kulturalno-oświatowym.

Nie wszystkie jednak świetlice należycie spełniają swoje obowiązki.

Do dobrze pracujących świetlic gromadzkich możemy zaliczyć **świetlicę w gromadzie Michałów**, w której zespół chóralny i muzyczny pod kierownictwem Jerzego Nizińskiego prowadzi systematyczną pracę. Świetlica ta może być przykładem i wzorem dla innych świetlic. Zespół chóralno-muzyczny często wyjeżdża z występami

artystycznymi do okolicznych gromad, aby ludziom dać miłą rozrywkę kulturalną. Zdobył więc sobie tytuł najlepszego zespołu w powiecie pińczowskim.

Taki sam tytuł ma **zespół chóralny z Kościelca** pod kierownictwem Władysława Różyckiego. **Świetlica w Zagajach Dębianskich**, którą postawił, jak mówił, „na nogi” młody nauczyciel Tadeusz Nowak, może też poszczycić się wspaniałymi osiągnięciami. Na zajęciach w świetlicy są czytane i omawiane książki z literatury pięknej i fachowej. Celem pogłębienia wiedzy rolniczej, chłopci czytają dużo broszur i książek rolniczych, co wpływa poważnie na realizację wytycznych II Zjazdu PZPR. Dzięki takim książkom, jak „Chów bydła”, „Jak zwiększyć plenność macior”, „Uprawa marchwi” — zwiększył się w Zagajach stan pogłowia bydła o 10 krów, a trzody chlewnej — o 15 sztuk. W Zagajach chłopci uprawiają już kukurydzę, prowadzą zimny wychów cieląt, zakładają kupy kompostowe. To wszystko

zawdzięczają świetlicy, która uczy ich lepszego gospodarowania w polu i na zagrodzie. Jest tam też zespół muzyczny, który prowadzi ożywioną pracę, a na powiatowych eliminacjach zespołów artystycznych w Pińczowie otrzymał nagrodę pieniężną. Wymienić też należy **świetlice w Sancygniowie, Chrobrzu, Bogucicach i Działaszycach**, które pracują rzetelnie i z pożytkiem i są przykładem dla innych. Cieszymy się bardzo z ich ożywionej pracy kulturalno-oświatowej, bo nasz powiat pińczowski w tej dziedzinie ma już poważne osiągnięcia.

Ale są także i poważne niedociągnięcia. Jest kilka takich świetlic, które jakby zupełnie zapomniały o pracy kulturalno-oświatowej na wsi, a szczególnie zapomnieli o tej ważnej sprawie dawni aktywiści gromadcy. **Świetlica gromadzka w Stępolicach dwa lata temu była chyba najlepszą świetlicą w pow. pińczowskim.** Był w niej zorganizowany zespół chóralny, rozwijało się dobrze czytelnictwo książek itd. Dowodem tego może być fakt, że zespół chóralny w nagrodę za dobrą pracę otrzymał od Zarządu Powiatowego ZSCh radioodbiornik, a zespół czytelnicy — patefon. Chłopi słuchali ciekawych audycji radiowych i prowadzili dyskusje. **A teraz ta świetlica po prostu śpi** i nie myśli się obudzić. Czy nie szkoda osiągnąć, jakie miała poprzednio? Czy nie szkoda talentów

jakie wykazywali jej uczestnicy? Świetlica w Stępolicach przespała już dwie zimy i trzecią chce spać, a Zarząd Powiatowy ZSCh i Wydział Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Pińczowie nie przychodzą jej z żadną pomocą, nie zaglądają do niej i nie wiedzą nawet, co się z nią dzieje. Tak samo sytuacja przedstawia się w świetlicach gromadzkich w **Rachwałowicach, Posiłowie, Boronicach** i innych, które z powodu braku środków na remont lokali nie mogą pracować. Sprawą tą zainteresują się niewątpliwie nowowysuborskie Gromadzkie Rady Narodowe. Współ z radami narodowymi — wszystkie istniejące na wsi organizacje społeczne powinny troszczyć się o ożywienie pracy świetlicowej, która ma tak wielkie znaczenie dla rozwoju gospodarczego i kulturalnego wsi polskiej.

A działacze kulturalno-oświatowi i wszyscy uczestnicy świetlic powinni dołożyć starań, aby ich udział w walce gromady o wyższy poziom gospodarki rolnej, o zwiększenie produkcji rolnej i hodowlanej — był jak największy.

Pracując coraz lepiej i osiągając coraz poważniejsze wyniki, przyczyniamy się do wzrostu potęgi naszej ojczyzny i umacniamy światowy obóz pokoju.

Stanisław Banaszek
wieś Dziewiętce, pow. pińczowski,
woj. kieleckie

NAUCZYCIEL WIEJSKI POMAGA GROMADZIE

Zaledwie przebrzmiały wojenne odgłosy, a już do małej wioski Sławie, w powiecie kościańskim, wczesną wiosną 1945 r. przybył nauczyciel Franciszek Grys, aby organizować tam szkołę. Trzeba było znieść dużo osobistych wyrzeczeń, ażeby osiąść tak daleko od kolei i gminy, w małej, lichej wiosce.

Mijały lata. Nie było w Sławiu ani radia, ani motorów elektrycznych, a

przy ciemnych lampach naftowych nikt nawet nie miał chęci czytać.

I raptem ktoś podał — zdawałoby się niedorzeczny projekt: zelektryfikować gromadę.

Łatwo powiedzieć, lecz trudno wykonać. Któż tym się zajmie? Kto będzie pisał do władz wnioski, kto będzie uzasadniał i bronił sprawy?

Grys był już wówczas popularny jako dobry nauczyciel, jako człowiek in-

teresujący się wszystkimi przejawami życia swojej wsi, dążący wszędzie z ręką i pomocą.

Na zebraniu wybrano komitet elektryfikacji gromady, a na przewodniczącego komitetu jednogłośnie powołano swego nauczyciela.

I oto w „Dniu Kobiet” 8 marca 1952 r. w Spławiu zabysło elektryczne światło.

Przewodniczący komitetu elektryfikacji wsi — kol. Grys wzruszonym głosem wygłaszał okolicznościowe przemówienie. Mówił, jak tu było i jak będzie. Wskazywał na rozwój gospodarczy naszego kraju i troskę rządu o wieś, czego najlepszym dowodem była elektryfikacja Spławia.

Od tej chwili we wsi zaczęło się nowe życie. Odezwały się radiowe głośniki, ruszyły młocarnie i inne rolnicze maszyny o napędzie elektrycznym, do obór sama płynęła woda, pompowana elektrycznym motorem. Zjawiły się gazety i książki. Widniej i weselej zrobiło się w chłopskich izbach.

Już nie trzeba było schylać karku i obcierać potu z czoła przy obsłudze młocarni. Wystarczył jeden ruch, a motor pracował za ludzi. Pracował prędzej i lepiej niż ludzie. Tam, gdzie dawniej trzeba było kilku ludzi i jeszcze czasem parę koni, dziś staje jeden człowiek, roześmiany i cieszący się, że praca stała się lżejsza.

I śmiało można powiedzieć, że dzięki radiu i gazetom — w Spławiu zaczęto interesować się spółdzielczością.

Dużo musiał napracować się aktyw gromadzki, ażeby przekonać chłopów o wyższości wspólnej gospodarki. Niektórzy nawet o tym nie chcieli słyszeć, a Anna Mikołajczak zagroziła ojcu, że jeżeli odważy się wstąpić do spółdzielni, to ona na zawsze porzuci ojcowski dom. Lecz aktyw pracował wytrwale, przekonywał i zachęcał, a z aktywem wszędzie był kol. Grys. On też nie szczędził trudu i przyczynił się w znacznej mierze do tego, że w lutym 1953 r. w Spławiu powstała spółdzielnia produkcyjna. I Anna Miko-

łajczak też się przekonała, bo dziś jest wzorowym członkiem i dobrą księgową swojej spółdzielni.

Lecz na tym nie skończyła się praca kol. Grysa. Przy pomocy aktywu zorganizował konkurs hodowlany, do którego wciągnął 34 osoby. Wśród chłopów ten konkurs wywołał ogromne zainteresowanie. Zaczyna się rozwijać czytanie książek i prasy fachowej z zakresu hodowli, powstaje szlachetna rywalizacja w celu osiągnięcia jak najlepszych rezultatów.

Wyniki konkursu były nadzwyczajne. Przyczynił się on w znacznym stopniu do jakościowego i ilościowego rozwoju hodowli w gromadzie. Oto np. jeden tylko Wojciech Nowak w ramach konkursu dostarczył państwu 40 bekonów i 4 cieliczki, a wieś dała ponad plan 11058 kg żywca.

W 1952 r. Spławie wzorowo wywiązało się z obowiązkowych dostaw wobec państwa i otrzymało za to nagrodę w postaci biblioteki, składającej się ze 186 tomów. Tak powstał stały gromadzki punkt biblioteczny, do którego jeszcze przydzielono książki z gminnej biblioteki. Kierownikiem biblioteki został kol. Grys i poprowadził ją tak, że na 300 mieszkańców wsi 65 jest stałymi czytelnikami. Stale też wzrasta zainteresowanie lekturą rolniczą, w wyniku czego na chłopskich polach pojawiały się nie znane tu przedtem rośliny, jak dynia oleista, słonecznik na paszę, kukurydza i inne. Sprawily to książki rolnicze i przekonywające wyjaśnienia kierownika biblioteki.

Ażeby we wsi rozwinać rolnictwo i hodowlę, co roku zimą prowadzi się systematyczne szkolenie rolnicze, na które uczęszcza około 30 osób. Oprócz tego istnieje zespół czytelniczy, w którym systematycznie pracuje 10 osób. W zespole czyta się i dyskutuje nad rolniczymi książkami. Szczególne zainteresowanie wzbudziły tematy z hodowli, która stale i szybko rozwija się na wsi. I ten zespół powstał z inicjatywy kol. Grysa.

Ale i na tym nie kończy się praca społeczna kol. Grysa, bo jest on nadto sekretarzem Gromadzkiego Koła ZSCh i zastępcą komendanta OSP, gdzie prowadzi pracę kulturalno-oświatową. Również brał aktywny udział w kampanii przedwyborczej jako członek prezydium gminnego Komitetu Frontu Narodowego.

To tylko pobieżny opis pracy społecznej wiejskiego nauczyciela, który z ciemnej, zacofanej wsi stara się zrobić przodującą wieś spółdzielczą. W szkole kol. Grys kilka lat miał specjalnie ciężkie warunki, bo w Spławiu znajdowało się sanatorium dla nerwowo chorych dzieci, które uczęszczały do miejscowej szkoły. Jasne, że praca z takimi dziećmi była szczególnie trudna ze względu na ich stan zdrowotny, jak również wobec stałej płynności uczniów.

Współpraca z komitetem rodzicielskim jest dobra. Rodzice sposobem gospodarczym odnowili w szkole jeden pokój, pomogli ogrodzić szkołę płotem, zakupili maszt na sztandar i jeszcze okazali pomoc w wielu innych wypadkach.

Pomimo ciężkich warunków pracy i nawału zajęć społecznych, kol. Grys wzorowo prowadził szkołę i został uznany przez władze za przodującego nauczyciela i zaproszony na specjalny zjazd w Poznaniu.

O wynikach pracy szkoły świadczą rozmieszczone na ścianach dyplomy, m.in. od Centrali Skupu Żłomu za wybitny udział w zbiorce złomu, od WRN

i PKO za doskonałe wyniki w prowadzeniu szkolnej kasy oszczędności i inne. Należy zaznaczyć, że w akcji oszczędności PKO szkoła należy do przodujących w województwie, bo na kilkaset szkół w 1953 r. miała 14-te, a w 1954 r. 12-te miejsce.

Kol. Grys był kilkakrotnie nagradzany i wyróżniany. Czterokrotnie otrzymał nagrodę od Wydziału Oświaty Prezydium PRN. Również za wybitną pracę w zespole czytelniczym i doskonałe wyniki w rozwoju czytelnictwa otrzymał „Srebrną Odznakę Czytelnika“, a za pracę na polu upowszechnienia kultury — dyplom Ministerstwa Kultury i Sztuki. Ale największą nagrodą dla niego jest wdzięczność i uznanie ze strony jego wsi.

Wszyscy mieszkańcy Spławia kochają swego nauczyciela, darzą go szacunkiem i ogromnym zaufaniem.

Z tego możemy wyciągnąć wniosek, że praca kulturalna na wsi polega nie na pięknie wygłaszanych frazesach, ale na uświadamianiu mas pracującego chłopstwa, mobilizowaniu ich do należytego wywiązywania się z obowiązków wobec państwa oraz stałego zwiększania produkcji zwierzęcej i roślinnej.

Elektryfikacja wsi, spółdzielnia produkcyjna i dobrze przeprowadzony konkurs hodowlany — to konkretne wyniki dobrej pracy oświatowej i do wody troski o wieś.

Adam Chomicz
Wolsztyn, woj. poznańskie

PIERWSZE ZAWODY KONNE W LZS CHORZEMIN

Ludowy Zespół Sportowy w Chorzeminie, powiat wolsztyński, przeżywał swój wielki dzień. Od samego rana z okolicznych wsi ciągnęły tłumy chłopów, pragnących obejrzeć pierwsze w powiecie zawody konne zorganizowane przez nawożaloną sekcję jeździecką LZS. Udział w zawodach brali też jeźdźcy Państwowej Stadniny Koni w Sierakowie.

Sekcja jeździecka przy LZS Chorzemin zdobyła się na wzorową organizację zawodów.

Dookoła toru wzniesiono prowizoryczne trybuny, upiękzone flagami i choinkami, a przy głównym wejściu ustawiono wspaniałą bramę. Teren zawodów był zradiofonizowany.

Licznie rozwieszone we wsiach i w mieście plakaty zawiadamiały o mają-

cych się odbyć zawodach, toteż nic dziwnego, że zebrało się około 6 tysięcy widzów.

Na głównej trybunie zajęli miejsca goście z Warszawy, a między nimi przedstawiciel Rady Głównej LZS. Po uroczystym otwarciu zawodów, wśród hucznych oklasków publiczności, rozpoczęła się defilada jeźdźców. Drużynę Państwowej Stadniny Koni w Sierakowie prowadził dyr. Kowski, a drużynę LZS — Stanisław Mierzikowicz, instruktor nauki jazdy w LZS-ie.

Po defiladzie rozpoczęły się zawody o liczne nagrody, ofiarowane przez instytucje miasta Wolsztyna.

Jako pierwszy numer zawodów odbył się pokaz kilkudziesięciu klaczy hodowlanych, stanowiących własność PGR, spółdzielni produkcyjnych i chłopów indywidualnych. Najlepiej prezentowały się klacze PGR Zakrzewo (stajenny ob. Piskorz). Gospodarstwo to otrzymało wyróżnienie w postaci dyplomu.

Potem odbył się bieg płaski na dystansie 1200 m dla członków LZS. Zwyciężył Franciszek Tomczak — LZS Chorzemin (nagroda I — spodnie do konnej jazdy). Drugim był Bolesław Napierała (nagroda II — teczka skórzana), trzecim — Stanisław Mierzikowicz (nagroda III — kryształ) z Wolsztyna.

W konkursie dokładności (bieg na torze z przeszkodami) o kryształową wazę PKKF pierwszym był Kowski, drugim Busko — obaj z Sierakowa. Następnie odbył się bieg na 800 m. Kolejność miejsc była następująca: 1. Jan Antkowiak — Beł-

cin (nagroda — pług), 2. T. Koniuk — Boruja Kościelna (nagroda — łuszczarka do kukurydzy).

Oprócz biegów urządzono pokaz woltyżerki (wykonywanie ćwiczeń na koniu w kłusie i w galopie oraz skoków z, na i przez biegnącego konia) i popisy humorystyczne.

Bardzo trudny był bieg myśliwski, rozegrany na dystansie 3600 m. Trasa jego prowadziła na przełaj przez pola, lasy i zagajniki. Trzeba było bardzo umiejętnie prowadzić konia, ażeby nie zderzyć się z drzewami i pokonywać przeszkody, jak rowy, kupy chrustu, powalone drzewa itp., a zarazem należało się śpieszyć, ażeby wyprzedzić przeciwników. W biegu tym miejsca zajęli: 1. Stanisław Mierzikowicz (nagroda — obraz art. malarza Przymuszały), 2. Teodor Czekala (teczka skórzana), 3. Franciszek Tomczak (portfel skórzany).

Po zawodach organizatorzy podejmowali zawodników lampką wina, a wieczorem odbyła się zabawa taneczna.

Zawody konne w Chorzeminie wzbudziły na wsi olbrzymie zainteresowanie i przyczyniły się do popularyzacji sportu jeździeckiego.

Słowa uznania należą się LZS-owi za wzorową organizację, a serdeczne podziękowanie ofiarodawcom nagród.

Na pewno przykład LZS-u Chorzemin znajdzie naśladowców w innych LZS-ach i sport konny na wsi będzie się coraz bardziej rozwijał.

A. Ch.
Wolsztyn

TEATR „SZAROTKA“ W MAKOWIE

Regionalny Teatr Młodzieży „Szarotka“ w Makowie Podhalańskim powstał w 1945 roku, założony przez grono miłośników sceny, pod kierownictwem dra Jacka Jedlińskiego, przy Wiejskim Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki. Skład osobowy zespołu i oświatowy charakter placówki zdecydował o linii repertuarowej „Szarotki“, która była teatrem szkolnym i świetlicowym równocześnie, ogniskiem poczynań literacko-artystycznych w mieście i kulturalno-oświatowych w regionie. Obok więc sztuk klasycznych, czerpanych bardzo oględnie z tzw. repertuaru żelaznego teatrów zawodowych, jak „Karpaccy górale“ (w reżyserii Tadeusza Szczybory), „Balladyna“ (w reżyserii Mariana Piotrowskiego) i „Śluby panieńskie“ (w reżyserii Marii Werniewskiej), uprawiano zasadniczo tzw. „małe formy teatralne“ — i tutaj **walną pomocą dla naszego zespołu były inscenizacje i adaptacje, zamieszczane w**

„Pracy Świetlicowej“, „Świetlicy“ i „Przyjaciółce“. Pomniejsze obrazki sceniczne, na podstawie utworów Sienkiewicza, Prusa i Konopnickiej — opracowaliśmy sami.

Zespół nasz docierał do najodleglejszych wsi, których mieszkańcy witali nas z radością — tym większą, że wśród wykonawców widzieli swoich synów i córki. Akcja ta wiązała się z dobrze przemyślaną propagandą czytelnictwa. Teatr, w założeniu świetlicowy, związał się z nurtem spraw bieżących — żadna sprawa społecznie aktualna nie jest mu obca. Zespół nasz brał udział we wszystkich obchodach, akademiach i uroczystościach w Makowie Podhalańskim. Opracowany pod kierownictwem Emila Wacyka, w ramach Festiwalu Sztuk Radzieckich, „Jubileusz“ (w reżyserii Mieczysława Bohosiewicza) drogą eliminacji powiatowej dotarł w 1949 roku na scenę Teatru Starego w Krakowie.



Dużym osiągnięciem zespołu teatralnego „Szarotka“ była sztuka Juliusza Słowackiego „Balladyna“, wyreżyserowana przez Mariana Piotrowskiego.

Trzydziecie 1949—1952 było okresem rozwoju zespołu wokalnego pod kierownictwem Jerzego Jedlińskiego, z udziałem artystycznym Aleksandra Gostyńskiego. Urządzamy wieczornicę szopenowską. Materiał czerpiemy z „Kształtu miłości“, audycji radiowych, „Młodości Szopena“ i ballad, osnutych na tle pobytu Szopena w Dusznikach. Dzięki dodatkowi muzycznemu do „Pracy Świetlicowej“ wzbogacamy repertuar naszego zespołu śpiewaczego. Zachęceni przykładem krakowskiego „Teatru Młodego Widza“ organizujemy „Fredrowski Turniej Teatralny“, który popularyzuje wśród okolicznej ludności wiejskiej utwory i postacie minionej epoki, z ich wadami i śmiesznościami. W ten sposób wychowujemy widza dla teatru z prawdziwego zdarzenia. Z dużym również zainteresowaniem spotykały się widowiska regionalne i obrzędowe (wesela i dożynki). Zaktualizowane teksty z „Zielonego Sztandaru“ i „Chłopskiej Drogi“ dały nam wiele materiału do imprez o charakterze rozrywkowym. Korzystamy z kolumny satyry w „Życiu Literackim“, „Sztandarze Młodych“, „Samopomocy Chłopskiej“ i pismach krakowskich — z „Echem“, „Dziennikiem“ i „Gazetą“ na czele.

Aby nie zrywać kontaktu z „wielkim“ repertuarem, przygotowujemy się pod kierownictwem Jerzego Jedlińskiego do wystawienia „Ostatniej woli“ na 10-lecie „Szaratki“.

Trudno dzisiaj pomyśleć o należyście postawionej pracy w terenie bez stałego kontaktu z prasą, która organizuje konkursy i zachęca do czytania, pobudza zainteresowania kulturalne i pomaga w poczynaniach w ośrodkach, gdzie nie zawsze dociera kino, a jeszcze rzadziej „Artos“. Konieczny i cenny jest tu instruktaż.

Bardzo wiele nam dały odwiedziny literatów. Byli u nas: Kurek i Meissner, Morcinek i Żukrowski, Włodek i Bober, Olczakowa i Otwinowski.

Piękne opowiadanie Otwinowskiego o spotkaniu w Makowie jest przykładem, jak podróże „w nieznane“ mogą być źródłem ciekawego tematu. Nie odwiedzili nas dotąd literaci warszawscy. Być może: daleka droga i skromne progi. Region nasz nie daje tematów do fascynujących reportaży. Ale przemian jest wiele i warte są uwagi. A może także spojrzenia okiem satyryka? Satyra gani, uczy, buduje. A my dziewięć lat czekamy na Dom Ludowy. Dom, który by atrakcyjnością form swojej pracy odciągnął ludzi (młodszych) od wódki i (starszych) od plotki, tych ciemnych stron życia w odległych ośrodkach prowincjonalnych. Dom ze sceną, na której teatr „Szaratka“ rozpocząłby drugie dziesięciolecie swojej skromnej, ale pożytecznej pracy w regionie.

Leszek Majewski
Maków

Z wizytą w kulturalnych ogniskach estońskiej wsi

O DWIEDZIMY dziś jedną z północnych republik radzieckich — Estonię. Przyjrzymy się pracy wiejskich ognisk kultury.

— Dawniej, w burżuazyjnej Estonii — opowiada kierownik Domu Ludowego w Winnusie, Albert Mats — mieszkaliśmy w odciętych od świata, samotnych chutorach. Jeśli nawet w jakiejś miejscowości istniał wiejski klub, to był on przybytkiem nudy. Pi-jackie zebrania w soboty i tym podobne „biesiady” kułackie były jedyną formą klubowego życia. A zajrzyjcie teraz do naszego klubu: tętni tu życie. Odczyty, pogadanki, kółka dramatyczne, zespoły chóralne, wyjazdy brygad agitacyjnych na pola, każdego dnia w klubie setki uczestników... Zerwaliśmy z chutorską gnuśnością...

Mats to prawdziwy entuzjasta. Kieruje kółkami twórczości samorodnej, po mistrzowsku gra na starych ludowych gęślach i na „pyjepill” — instrumencie (o jednej baraniej strunie) sporządzonym z wołowego pęcherza.

Potwierdzenie słów Matsa o bogatym życiu estońskiej wsi znaleźliśmy również w Kadrińskim Domu Ludowym, w rejonie tapaskim.

Kierowniczką Domu Olga Niinesalu, mała, ruchliwa kobieta, z opaloną na brąz twarzą, opowiada o tym, jak w gorące dni sianokosów wraz z aktywistami organizowała w brygadach kosiarzy prasówki. Bibliotekarka Wejke Kalind przeprowadziła wówczas na polu pogadankę o przygotowaniach do zbioru plonów, a nauczycielka Helvi Klinder — o przodujących metodach pielęgnacji zasiewów. Młodzież przygotowała kolejny numer „błyskawicy”, a członkowie kółek artystycznych wystąpili z pieśniami i skeczami...

Olga Niinesalu, członek partii, od siedmiu lat kieruje pracą zespołów

artystycznych. Uważa, że obowiązkiem świetlicy jest dotrzeć do rolników nawet wtedy, gdy pilne prace polowe nie pozwalają im przyjść do świetlicy.

*

Sala widowiskowa klubu ma 250 miejsc siedzących. Udekorowana jest girlandami świeżej zieleni i polnych kwiatów. Wszędzie widać troskliwą rękę aktywistów. Na ścianach wiszą artystycznie wykonane plakaty. Opowiadają one o pełnych treści powszednich dniach. Fotografie informują o pracy gromady agitatorów w polu: koncert zespołu śpiewaczego, występy recytatorów, spotkanie aktywistów klubu z przodownikami kadrińskiego ośrodka maszynowego, występy zespołu tańców ludowych na świeżo skoszonej łące...

W Domu Ludowym jest „kącik krajoznawczy”. Wystawione tu eksponaty najlepiej bodaj świadczą o inicjatywie aktywistów klubu. Olga Niinesalu wraz z nauczycielką Anette Spirka i dziećmi szkolnymi odwiedzała okoliczne domy, dowiadywała się, kto ma jakieś dawne stroje ludowe, dawne naczynia gospodarskie, stare monety, książki. Wkrótce zebrała się pokaźna ilość muzealnych wprost eksponatów. Są wśród nich np. łańcuchy do młócki, sierpy z drzewa, drewniane naczynia kuchenne — przedmioty i narzędzia pracy z pięćdziesiątych lat XIX wieku. Posługiwali się nimi estońscy chłopcy w czasach, kiedy nad tą ziemią panował feudalny baroński ród. Gdy się patrzy na te dowody drapieżnego, koszmarnego wyzysku estońskiego chłopca przez nadbałtyckich baronów, myśl mimo woli szybko powraca do radosnych dni dzisiejszych, do ogromnych osiągnięć estońskich kołchozów.

Rozumieją to Olga Niinesalu i jej aktywiści. Naprzeciw szafki z przedmiotami z dalekiej przeszłości mieści się inna wystawa. Pod szkłem widnieje tu kolekcja dorodnych ziaren, wyhodowanych na polach kołchozu „Syn Kalewa”. Złociste kłosy pełnoziarnistej pszenicy, kaczany kukurydzy, nasiona roślin, których dawniej nie rodziła ziemia estońska...

*

Ponad tysiąc stałych bywalców odwiedza Dom Ludowy.

Wielkie i różnorodne są potrzeby kołchoźników. Toteż klub stara się wszelkimi środkami zaspokoić te potrzeby. Trzeba przecież uczynić świetlicę niezbędną.

Ustawiono np. w czytelni tablicę pytań i odpowiedzi. Ktoś zgłasza pytanie:

„Jakie korzyści przynosi wczesny siew w porównaniu z późniejszym”.

Na tablicy ukazuje się wyczerpująca odpowiedź agronoma, w której są również wskazówki bibliograficzne.

Te odpowiedzi i porady na najbardziej różnorodne tematy, zebrane w pomysłowo wykonanych albumach, stanowią jak gdyby podręczną encyklopedię doświadczeń rolniczych.

*

A jak wygląda wieczór po pracy?

Sala widowiskowa zapełniona. Na ekranie pojawia się napis: „Jaki siew — taki śpiew. Wczesnie wstaniesz — jeść dostaniesz”. To satyryczna gazetka ścienna; przezrocza przygotowali: Ol-

ga Niinesalu i członkowie zespołu dekoratorów. Widownia burzliwymi oklaskami i śmiechem wita pojawiające się na ekranie satyryczne teksty i rysunki na temat różnych niedociągnięć. Solidne cięgi dostaje stajenny Edward Myjek za złą opiekę i zaniedbanie sennitarne w stajni. Celne wiersze, przysłowia ludowe i karykatury godzą w bałaganiarzy, leniwców, obojętniaków i biurokratów. Niemaló pracy włożył aktyw świetlicowy w przygotowanie tej imprezy. Ale roześmiana i ubawiona widownia to najlepsza nagroda za trud.

A dla nas to lekcja, jak powiązać rozrywkową formę wieczoru filmowego z aktualną tematyką wychowawczą.

Na scenie klubu regularnie występują zespoły tańców ludowych, duża orkiestra dęta, śpiewacy-soliści, recytatorzy, gimnastycy...

16 dyplomów uznania wywalczyli aktywiści klubu za osiągnięcia kulturalne i sportowe.

Moglibyśmy jeszcze opowiedzieć o tym, jak rosną szeregi czytelników, świadomych odbiorców, a także — twórców socjalistycznej kultury Estonii.

Oczywiście nie wszystko idzie gładko. Są pewne luki i niedociągnięcia w pracy klubów. Nie wszystkie są takie jak Kadriński Dom Ludowy. Ale takich działaczy jak Olga Niinesalu, Albert Mats i Wejka Kalind jest wielu. Jest ich z każdym dniem coraz więcej.

Z miesięcznika „Kulturno-Proswetitilnaja Rabota“, tłumaczył Czesław Seniuch.



artystyczne

Młodzieży Robotnicza i Wiejska! Zespoły, Soliści, Amatorzy!

Zgłaszajcie udział w Ogólnopolskim Konkursie Amatorskich Zespołów Artystycznych.

Pracujcie nad przygotowaniem utworów muzycznych, pieśni, tańców, sztuk teatralnych, kukielkowych i widowisk regionalnych.

Pełni zapału współzawodniczcie w:

- pokazach gromadzkich 15.II.—28.II.
- eliminacjach powiatowych 1.III.—3.IV.
- eliminacjach wojewódzkich 1.IV.—24.IV.
- eliminacjach centralnych 1.V.—25.V. rb.

Najlepsze zespoły i wyróżnieni soliści spotkają się w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie 22 lipca rb. oraz na międzynarodowych pokazach artystycznych V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów.

Informacji o konkursie udzielają i zgłoszenia przyjmują Oddziały Kultury Powiatowych Rad Narodowych.

Jaką sztukę możemy wybrać do grania na konkursie

Wiele zespołów artystycznych ma już wybraną sztukę na konkurs i obecnie opracowuje ją starannie, aby uzyskać jak najlepszą ocenę, ale są i takie zespoły, które bledzą się dopiero, co wybrać. Przy wyborze sztuki decyduje naturalnie wola całego zespołu i jego możliwości, ale często wydaje nam się, że „naprawdę nie ma co grać”. Zastanówmy się więc, co możemy grać ze sztuk nawet już dobrze znanych, ale ciekawych.

W czasie Festiwalu Sztuk Współczesnych dużym powodzeniem cieszyła się sztuka **Janusza Warmińskiego „Zwycięstwo”**. Grało ją wiele zespołów wiejskich i osiągało za jej dobre wystawienie nagrody. Sztuka nie wymaga dekoracji, ma bowiem zaledwie 3 wnętrza izb wiejskich, ma też stosunkowo niewielką obsadę: 5 kobiet, 10 mężczyzn, i jest nietrudna do wystawienia, opowiada bowiem o życiu współczesnej wsi, tak podobnej do każdej z na-

szych wiosek. Osią akcji „Zwycięstwa” jest walka o założenie spółdzielni produkcyjnej we wsi, gdzie wpływy kulaków są jeszcze bardzo silne. Klika kulacka posługuje się w tej walce wszystkimi dostępnymi jej środkami, poczynając od rzekomej „opieki” nad małorolnymi, poprzez podstęp i dywersję, nie cofa się nawet przed zabójstwem, którego tylko przypadkiem uniknęła bohaterka sztuki, Pietrzakowa. Ta młoda, uświadomiona politycznie chłopka musi toczyć walkę nie tylko ze zdecydowanymi wrogami, ale również z brakiem świadomości klasowej własnego męża i jego ojca. Pietrzakowa i wszystkie siły postępu na wsi zwyciężają. Wróg zostaje zde-maskowany. Sztukę tę wydały „Biblioteczka Świetlicowa” CRZZ i „Czytelnik”. Oba wydania zawierają uwagi inscenizacyjne.

Bohaterka drugiej sztuki **Warmińskiego, pt. „Chwasty”**, Anna, jest jakby dalszym

szczeblem rozwojowym Pietrzakowej. Na początku sztuki jest ona doskonałą przewodniczącą dobrze rozwijającej się spółdzielni, opiekuje się jednocześnie gospodarstwami indywidualnymi. Anna nie waha się skrytykować



w prasie działalności sekretarza Komitetu Gminnego Partii, Szymanowskiego, i aktywistów z Gminnej Rady Narodowej za niewykonanie planu dostaw dla państwa. Szymański i sekretarz GRN-u Ryszcuk postanawiają zemścić się na Annie: popierają jej kandydaturę na przewodniczącą GRN-u (wysuniętą przez Wiśniewskiego, sekretarza Komitetu Powiatowego Partii) tylko po to, żeby drogą intryg doprowadzić do kompromitacji Anny i pozbycia się jej z aktywu terenowego. Wykorzystując miłość Anny i Andrzeja Bartczaka, syna kułaka, przeprowadzają skomplikowaną intrygę, by oszkałać Annę przed chłopami. Drogą wymuszonych na jednym z chłopów fałszywych zeznań udaje im się doprowadzić do tego, że zrozpaczona Anna zrzuca się stanowiska, na którym jakoby nie może sobie poradzić. Dopiero dzięki energii i wielkiemu wyrobieniu politycznemu Wiśniewskiego zostaje zdemaskowany Ryszcuk, były członek faszystowskiej bandy, który w perfidny sposób kieruje całą akcją przeciw Annie, skupiając dokoła siebie wszystkie „chwasty“ gminy. Ostatecznie Anna godzi się z narzeczoną (poróżniła ich niecna intryga) i pozostaje na swym stanowisku, na którym od chwili pozbycia się szkodników i intrygantów będzie ze wznowioną energią walczyła o wykonanie planów. Sztuka ma pełną napięcia akcję, jest przy tym łatwa, nadaje

się także dla niezbyt zaawansowanych zespołów. Biorą w niej udział 2 kobiety, 7 mężczyzn, potrzebne są 2 łatwe dekoracje. Sztuka ukaże się niebawem, wyda ją „Biblioteka Świetlicowa“ „Czytelnika“. Kupić ją więc będzie można w każdej księgarni „Domu Książki“.

I w trzeciej sztuce, pt. „**Gorzkie ziarno**“, Stanisława Worcella i Aleksandry Naborowskiej, główną bohaterką jest kobieta. Młoda średniorolna chłopka, Sieciechowa, nie jest — w przeciwieństwie do bohaterek Warmińskie-go — od początku sztuki pozytywną postacią. Ta aktywistka Koła Gospodyń odsuwa się od pracy społecznej w obawie przed spółdzielnią produkcyjną. Nie chce tracić gospodarstwa, w którym dobrze jej się wie dzie, wolałaby przystąpić do spółdzielni za parę lat, powstrzymuje więc swego męża, typowanego na przewodniczącego spółdzielni, od wstąpienia do komitetu założycielskiego, urządzając mu awantury i grożąc rozbiciem rodziny. Kułacy uważają Sieciechową za swą sojuszniczkę i chcą ją wciągnąć do akcji, mającej na celu rozbicie spółdzielni. Ale Sieciechowa zdaje sobie sprawę z tego, że kułacy to jej wrogowie. Wiele się przez nich nacierpiiała w dzieciństwie i w młodości. Kiedy więc o mało nie staje się mimowolną współniczką kułackiej zbrodni — otrząsa się ze swego sobkostwa i wraz z mężem zapisuje się do spółdzielni. Zrozumiała wreszcie, że nie można się zatrzymać na drodze do postępu i że trzymając się na uboczu stałaby się mimo woli sojuszniczką kułaków. Sztuka jest łatwa aktorsko i inscenizacyjnie, nadaje się dla większych zespołów, bo ma dużą obsadę: 6 kobiet, 15 mężczyzn. 6 odsłon, 3 łatwe dekoracje. Sztuka wydana została przez „Czytelnika“ w 1953 r.

Inny, wcześniejszy etap socjalistycznej przebudowy wsi ukazany jest w sztuce „**Przemiana**“ — adaptacja sceniczna opowiadania Sylwestra Banasia „**Stalowy koń**“, dokonana przez Alicję Bielawską, „Czytelnik“, „Biblioteka Świetlicowa“ 1953, z uwagami inscenizacyjnymi. Jest to jeszcze okres silnych wpływów kułactwa, które przez dłuższy czas skutecznie przeciwstawia się nie tylko założeniu spółdzielni, ale nawet użyciu traktorów, a także ukrywa zboże nie wywiązując się ze swych

świadczeń na rzecz państwa. Głównym bohaterem sztuki jest 18-letni Józek, parobek kułaka Rzepeckiego. Maltretowany przez swego „wuja“ (Rzepecki jest dalekim krewnym Józka), chłopiec boi się wstąpić do ZMP, gdyż Rzepecki nastraszył go, że zetempowcy oddadzą go do kopalni, z której już nigdy nie wyjdzie na światło dzienne. Ostatecznie Jó-



zek, skatowany przez Rzepeckiego za wyjaśnienie kryjówki ze zbożem, biegnie do rzeki, chcąc się topić. Ratuje go aktywista ZMP, który już dawno skłaniał chłopca do odejścia od kułaka i wstąpienia do organizacji. Józek pod wpływem zetempowców przestaje się już bać i wreszcie zostaje skierowany na kurs dla traktorzystów. Tam z zahukanego popychadła przeobraża się w dzielnego, rozsądnego i uświadomionego politycznie chłopca, który rozumie, że awans swój zawdzięcza Polsce Ludowej, i będzie dla niej pracował z całym zapalem. Sztuka jest zupełnie łatwa, wymaga tylko również dość dużej obsady: 8 kobiet, 10 mężczyzn. 4 odsłony, 2 dekoracje.

Sztuka pisarza węgierskiego **Ernö Urbana** „Chrzest ogniowy“ bliska jest tematyce „Gorzkiego ziarna“. W obu sztukach poruszony jest niezmiernie ważny problem pozyskania średniorolnych chłopów dla idei spółdzielczości. W sztuce węgierskiej dochodzi do starcia między aktywnym spółdzielni produkcyjnej — a zwłaszcza jej przewodniczącym, starym komunistą Koromem — i grupą średniorolnych chłopów, która pod przewodnictwem doskonałego gospodarza Hato wstąpiła ostatnio do spółdzielni. Korom ma im za złe, że przyszli „do gotowego“, nie docenia ich szczerego przekonania do nowych, postępowych form gospodarki, jakie widzą w spółdzielczości. Pod wpływem intryg kułaczki Szoharowej dochodzi do ostrego konfliktu

i nawet bójki, której ofiarą pada (zostaje poważnie raniona) ogólnie ceniona aktywistka Zuzka Bozina. Średniorolni chłopci chcą teraz masowo wystąpić ze spółdzielni, ale ostatecznie sprawa się wyjaśnia i wszystko kończy się pomyślnie, w znacznej mierze dzięki Bozinie. Sztuka ma żywą akcję i jest dość łatwa do wystawienia. Obsada: 5 kobiet, 12 mężczyzn, statysci. 4 dekoracje.

Tematem pełnej humoru komedii pisarza radzieckiego **Kandrata Krapiwy** „Skowronki śpiewają“ („Czytelnik“, „Biblioteka Świetlicowa“ 1953, z uwagami insceniz.) jest miłość dwojga młodych przodujących kołchoźników z sąsiadujących kołchozów. Przy swatach wpływa kwestia, który z kołchozów jest lepszy, a w związku z tym powstaje spór i omal nie dochodzi do zerwania zaręczyn. Spór zostaje rozstrzygnięty w Obwodowym Komitecie Partii, gdzie okazuje się, że naprawdę dobrym kołchozem jest nie „Nowa Niwa“, chlubiąca się efektownymi zbiorami z hektara i wysoką dniówką, lecz „Jasna Droga“, dbająca o stały rozwój i rozbudowę swej gospodarki oraz zapewniająca swym członkom kulturalne warunki życia. Sztuka jest łatwa do wystawienia, wymaga jednak kilku muzykalnych aktorów, ma bowiem wiele piosenek. Udział w niej bierze 8 kobiet, 11 mężczyzn, statysci. 5 dekoracji.

Jednym z najważniejszych dla nas problemów jest walka o nowy stosunek do pracy, walka o wyrobienie świadomości, że do nas należy władza i od nas zależy szybki rozwój i rozkwit państwa. Pierwsze lata tej walki ukazane zostały przez **Leona Pasternaka** w sztuce „Trzeba było iskry“, której bohater — stary maszynista kolejowy Ambroży — nie rozumie początkowo przemian, jakie dokonały się w kraju, i przechodzi na emeryturę. Ale pod wpływem świadomych i ofiarnych robotników nie tylko wraca do pracy, lecz podejmuje inicjatywę naprawy i uruchomienia starego, przeznaczonego na szmelc parowozu. Inicjatywa Ambrożego staje się iskłą, która wywołuje płomienny entuzjazm całego zespołu kolejarzy. Toteż mimo sabotażu ze strony wroga parowóz zostaje uruchomiony i warsztaty zaczynają wykonywać plan. Sztuka nietrudna, nadaje się dla średnio zaawan-

sowanych zespołów. Obsada: 3 kobiety, 9 mężczyzn, statysci, 4 dekoracje, 4 odsłony.

Pamiętamy wszyscy, jak trudne były początki wykuwania Polski Ludowej, ile niezmordowanej energii i pracy musieli wykazywać najlepsi działacze klasy robotniczej, zanim udało im się natchnąć zapalem ludzi pozostających na uboczu i z nieufnością obserwujących powstawanie nowego życia, którego nie mogli zrozumieć. Ale pamiętamy również, że po tych niesłychanie trudnych początkach nastąpił skok naprzód, że niemal wszyscy niewyrobieni politycznie, ale uczciwi Polacy włączają się do pracy, a na uboczu pozostają tylko męty społeczne, spekulanci i groszoroby. Te lata walki i przełomu ukazuje **Aleksander Maliszewski** w sztuce „**Wczoraj i przedwczoraj**” („Biblioteczka Świetlicowa” CRZZ 1951, z uwagami insceniz.). Trzej synowie warszawskiej rodziny robotniczej reprezentują trzy krańcowo różne typy: pierwszy z nich, Antoni, to robotnik, działacz rewolucyjny z okresu sanacji, w Polsce Ludowej zaś — początkowo jeden z organizatorów życia politycznego, potem maturzysta, student politechniki. Drugi syn, Jan, wybitny inżynier-konstruktor, obojętny dla spraw politycznych, chce pracować w swoim zawodzie, ale nie zastanawia się z początku, jakiej Polsce chce służyć; dopiero stwierdziwszy, że brak decyzji stawia go w jednym rzędzie z mętami społecznymi i zdrajcami narodu — oddaje państwu ludowemu swoje znakomite plany elektryfikacji kraju, owoc wieloletniej pracy, i obejmuje odpowiedzialne stanowisko. Trzeci syn reprezentuje ludzi straconych, typy spekulujące podczas okupacji z Niemcami, a obecnie szukające wciąż łatwych zarobków, nie cofające się przed kradzieżą mienia publicznego. Wielu z nich — tak jak Władek — uchodzi przed sprawiedliwością ludową za granicę. Świetne typy stanowią ojciec, murarz, który w Polsce Ludowej wyrabia 200% normy, oraz dzielna matka, na próżno usiłująca ratować najmłodszego syna przed upadkiem. Wszyscy trzej bracia kochają się we wspólnie dziewczynie, która do ostatka nie zdradza się ze swym uczuciem do Antoniego. Sztuka jest pełna humoru, łatwa do zagrania nawet dla niezbyt zaawansowanych zespołów. Obsada: 2 kobiety, 6 mężczyzn, 4 odsłony, 1 dekoracja.

Znaczenie sportu w życiu młodzieży wiejskiej oto zagadnienie, które poruszają **Ewa Szumańska i Jan Łoś**, autorzy wesołego, melodyjnego wodewilu „**Tor przeszkód**”, oraz **Andrzej Mularczyk** w jednoaktówce „**Skradziony rekord**”.

„**Skradziony rekord**” **Mularczyka** („Czytelnik”, „Biblioteka Świetlicowa” 1953) to obrazek z działalności Ludowych Zespołów Sportowych, historia sfalszowanego rekordu w skoku w dal. Młody rekordzista Janek jest przekonany, wraz ze wszystkimi, o swoim zwycięstwie w eliminacjach powiatowych, okazuje się jednak, że trener drużyny, hołdujący najgorszym tradycjom sportu przedwojennego, mierząc długość skoku dodał 2 centymetry, dzięki czemu Janek zajął pierwsze miejsce. Chłopak, dowiedziawszy się o tym, boleśnie przeżywa swój zawód, ale decyduje się wyjaśnić wszystkim prawdę, rezygnując z niezasłużonego zwycięstwa. W tej decyzji prawdziwego sportowca podtrzymuje Janka jego narzeczona Marysia, zapalona działaczka ZMP. „**Skradziony rekord**” jest zupełnie łatwą jednoaktówką, nadającą się nawet dla początkujących zespołów, niewiele też osób bierze w niej udział. Obsada: 2 kobiety, 7 mężczyzn, 1 dekoracja.



„**Tor przeszkód**” **Ewy Szumańskiej i Jana Łośa** („Czytelnik”, „Biblioteka Świetlicowa” 1953, z uwagami inscenizacyjnymi i z nutami) jest to wodewil, nietrudny, ale wymagający dość dużego i muzycznego zespołu młodzieżowego. Treścią wodewilu są przygody żeńskiego hufca SP, który wyrusza do spółdzielni produkcyjnej na akcję żniwną. Dziewczynom udaje się poprzez sport przezwyciężyć bierność miejscowej młodzieży i wciągnąć ją do pracy. Wodewil, podkreślający znaczenie sportu dla rozbudzenia ambicji u młodzieży,

obfituje w komiczne, pełne humoru sceny, przeplatany jest melodyjnymi piosenkami. Łatwy aktorsko, trudniejszy jest pod względem inscenizacyjnym. Nadaje się dla dość zaawansowanych zespołów, ma bowiem aż 7 dekoracji. Obsada: 8 kobiet, 11 mężczyzn.

Zupełnie młodym, początkującym zespołom polecamy jednoaktówkę radzieckiego pisarza **J. Stabawoja „Dzień przyjęć”** („Czytelnik“, „Biblioteka Świetlicowa“ 1952, z uwagami insceniz.). Sztuka przedstawia w dowcipny i pogodny sposób dzień pracy delegata do Rady Najwyższej ZSRR, jego prawdziwie socjalistyczny, nacechowany troską i serdeczną życzliwością stosunek do wyborców. Obsada: 2 kobiety, 3 mężczyzn, 1 mała dziewczynka. 1 dekoracja. Pogodna, optymistyczna atmosfera tej sztuki, której bohaterowie rozumieją wartość swego życia i pracy dla społeczeństwa, pozostaje w jaskrawej sprzeczności z nastrojem opowiadania postępowego pisarza amerykańskiego, **Alberta Maltza (adaptacja sceniczna Adama Tarna)** pt. „**Najszczęśliwszy człowiek na świecie**“ („Czytelnik“, „Biblioteka Świetlicowa“ 1952, w tomiku „Oto Ameryka“). Tym najszczęśliwszym człowiekiem jest bezrobotny zecer, Jesse, któremu po sześciu latach bezrobocia udaje się wreszcie dostać dobrze płatną pracę szofera przy transporcie nitrogliceryny. Praca taka z reguły kończy się katastrofą i śmiercią szofera. Ta króciutka i pełna napięcia dramatyczna sztuka ukazuje nam prawdę o życiu w Stanach Zjednoczonych, gdzie wieloletnie bezrobocie odbiera człowiekowi poczucie własnej godności i doprowadza go do stanu takiej depresji, że woli raczej żyć bodaj rok jako pełnowartościowy człowiek, niż wędrować przez wiele lat, czując się winnym za nędzę swych najbliższych. Jest to sztuka na pozór bardzo łatwa (obsada: 2 mężczyźni; 1 dekoracja), ale wystawić ją może tylko zespół mający dwóch naprawdę dobrych aktorów. Byłoby bardzo dobrze, gdyby zespół wystawił w ramach jednego przedstawienia dwie omawiane wyżej jednoaktówki, ukazujące krańcowo odmienną treść życia robotników: w Związku Radzieckim i w Stanach Zjednoczonych.

O tę nową treść życia w Związku Radzieckim i w państwach budujących socja-

lizm walczyło kilka pokoleń działaczy rewolucyjnych, których płomienny zapał i całkowite oddanie się sprawie utorowało drogę ustrojowi sprawiedliwości. Do tych tradycji walk rewolucyjnych nawiązuje **Roman Bratny** w jednoaktówce „**Przeciw krzywdzie**“ („Czytelnik“, „Biblioteka Świetlicowa“ 1952, z uwagami insceniz.). W jednej krótkiej odsłonie autor daje pełną napięcia scenę z działalności KPP, ukazuje bohaterską postawę robotników w walce z ustrojem wyzysku. Sztuka jest zupełnie łatwa, może być grana przez zespoły początkujące. Obsada: 2 kobiety, 8 mężczyzn. 1 dekoracja.

O walce chłopów polskich z wyzyskiem obszarniczym mówią „**Buraczane liście**“, **adaptacja sceniczna powieści Marii Jarochowskiej, dokonana przez Aleksandrę Nabrowską** („Czytelnik“, „Biblioteka Świetlicowa“ 1952, z uwagami insceniz.). Akcja sztuki toczy się w czasie strajku chłopskiego w Rzeszowskim, w 1935 r. Chłopi, oburzeni stałym obniżaniem ilości liści buraczanych — stanowiących wartościową paszę dla bydła — otrzymywanej jako wynagrodzenie za wykopywanie buraków, organizują strajk. Właściciel majątku, Karski, wzywa policję i przeprowadza pacyfikację wsi, podczas której ginie paru chłopów. Ale strajk, chociaż okupiony krwawymi ofiarami, został wygrany. W sztuce poznajemy różne typy ziemian i chłopów oraz widzimy, jak pod wpływem akcji strajkowej dojrzewa świadomość polityczna młodzieży wiejskiej. Pewną trudność sprawia w tej sztuce odtworzenie postaci obszarników, których młodzież wiejską często już nie pamięta. Obsada: 10 kobiet, 14 mężczyzn, statyści. 6 odsłon, 2 dekoracje.

O dwa lata wcześniej niż akcja „Buraczanych liści“ rozgrywają się na Śląsku Opolskim zdarzenia, które znalazły odbicie w sztuce **Michała Rusinka „Prawi dziedzice”** („Czytelnik“, „Biblioteka Świetlicowa“ 1953, z uwagami insceniz.). W r. 1933, z chwilą objęcia władzy w Niemczech przez Hitlera, ucisk narodowy i społeczny na Śląsku przybiera na sile. Bohaterowie sztuki: chłop polski Paluch i jego syn Antek — należą do grupy, przeciwstawiającej się faszystowskiemu reżimowi. Grupa ta organizuje pomoc dla chłopów polskiego, który ma być wysiedlony — dochodzi

do walki zbrojnej, przy czym chłopom polskim pomagają niemieccy rekruci z tartaku, zdający sobie sprawę z tego, że faszyzm niemiecki jest wrogiem nie tylko Polaków, ale i ludu niemieckiego. Sztuka jest łatwa, nadaje się także dla niezbyt zaawansowanych zespołów. Obsada: 2 kobiety, 9 mężczyzn. 2 odsłony, 1 dekoracja.

Już paręset lat temu chłopci buntowali się przeciw uciskowi pańskiemu. Na tle powstania górali podhalańskich w XVII w. osnuta jest akcja obrazu historycznego **Jana Marii Gisgesa „Zielone gałęzie“** („Czytelnik“, „Biblioteka Świetlicowa“ 1953, z uwagami insceniz.). Górale z Czarnego Dunajca zbuntowali się pod dowództwem swego sołtysa, Stanisława Łętowskiego, przeciw bezprawiu i nadużyciom starosty nowotarskiego, Mikołaja Komorowskiego, który samowolnie zwiększał daniny pańszczyźniane, odbierał chłopom ziemię i bezliśnie karał wszystkich protestujących przeciw temu bezprawiu. Na tle wypadków poprzedzających wybuch powstania przewija się wątek miłosny: miłość córki Łętowskiego, Hanki, i zbójnika Walkosa, ukrywającego się przed pachołkami starosty. Sztuka jest łatwa. Ze względu na tematykę i kostiumy góralskie nadaje się przede wszystkim dla zespołów podhalańskich. Obsada: 2 kobiety, 11 mężczyzn. 1 dekoracja.

Ogarniając pamięcią okres dziesięciolecia, sięgnijmy myślą do samego początku, a właściwie jeszcze dalej — do okresu tworzenia się Ludowego Wojska Polskiego w Związku Radzieckim. Z tym okresem, z epopeją I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, ze znaczną krwawymi walkami drogą żołnierzy polskich do ojczyzny — wiąże się akcja trzech obrazów scenicznych, wydanych przez „Czytelnika“ pod wspólnym tytułem **„Skąd wolność szła“**. We fragmentach I aktu sztuki **Leona Pasternaka „Płynięcie Oka“** widzimy formowanie się I Dywizji (1943 r.), do której napływają różni ludzie. Wielu z nich nie rozumie jeszcze dobrze ideologii, której mają służyć, ale wszyscy rwą się do kraju i do walki z faszystami, od których tyle ucierpieli ich najbliżsi. Obsada: 8 mężczyzn. 2 dekoracje.

Obrazek **Stefana Artowskiego „Ogień na mnie“** przedstawia żołnierzy polskich już w akcji bojowej. Porucznik Kotowski, bohaterski

uczestnik walk o Stalingrad, załamuje się na wiadomość o wymordowaniu całej swojej rodziny przez banderowców, popada w rozpacz, zaczyna pić i zaniedbywać obowiązki oficera. Z tej depresji otrząsa się dopiero pod wpływem chłopca ze swojej rodzinnej wsi, ra-



diotelefonisty Okurzałego, który wkrótce potem ginie bohaterską śmiercią, wypełniając zadanie bojowe. Obsada: 5 mężczyzn. 1 dekoracja.

„Podarunek zwiadowców“ **Józefa Hena** to pogodna, pełna humoru jednoaktówka, której akcja rozgrywa się w wigilię Bożego Narodzenia 1944 r. w ziemiance nad Wisłą. Podarunkiem świątecznym dla ulubionego dowódcy jest udanie się kilku żołnierzy, mimo wolnego dnia, na zwiad, celem ujęcia oficera niemieckiego i dostarczenia sztabowi wiadomości o ostatnim przegrupowaniu Niemców. Obsada: 9 mężczyzn. 1 dekoracja.

Wszystkie te trzy sztuki pokazują, jak w trudzie wojennym, wśród ciężkich przeżyć i niekiedy tragedii osobistych — wykuwa się postawa moralna żołnierza ludowego wojska.

Jednoaktówki są dość łatwe, nadają się przede wszystkim dla zespołów wojskowych, męskich brygad SP i milicji. Najłatwiejszy jest „Podarunek zwiadowców“ — mogą go grać nawet początkujące zespoły.

Wybierając sztukę możemy też sięgnąć do naszej klasyki i zagrać którąś z komedii Aleksandra Fredry lub sztuk Gabrieli Zapolskiej. Najłatwiejszą ze sztuk **Fredry** będą **„Śluby panińskie“** (w tomie „Komedie“, PIW 1954), komedia wierszem w 4 aktach. Rzecz dzieje się w pierwszej połowie XIX w. w dworcu szlacheckim. Dwie kuzynki, Aniela i Klara, złożyły ślub, że nigdy nie wyjdą za

maż, gdyż żaden mężczyzna nie jest wart ich miłości. W Klarze kocha się sentymentalny Albin, zanudzający, wesołą dziewczynę ciągłymi westchnieniami, o Anielę zaś stara się lekkomyślny, lecz pełen energii Gustaw, który w krótkim czasie potrafi ją w sobie rozkochać, zakochując się przy tym sam. Dzięki pomysłowości Gustawa, wkrótce i Albinowi udaje się uzyskać zgodę Klary — obie panny jednocześnie łamią „ślub“ i wychodzą za mąż. Sztuka jest pełna humoru i zabawnych sytuacji. Nadaje się dla zespołów zaawansowanych, rozporządzających zdolnymi aktorami i mogących sobie pozwolić na stylowe kostiumy. Obsada: 3 kobiety, 4 mężczyzn, 4 odsłony, 1 dekoracja.

Sztuka **Gabrieli Zapolskiej „Panna Maliczewska“** („Czytelnik“, „Biblioteka Świetlicowa“ 1954, z uwagami insceniz.) ukazuje nam, jak wyglądał „awans“ dziewczyny wiejskiej w Małopolsce, będącej wówczas pod zaborem austriackim. Akcja rozgrywa się na początku XX w. w dużym mieście w Galicji. Bohaterką jej jest ładna i inteligentna dziewczyna wiejska, która wyrwa się z ubogiej wioski do życia w wielkim mieście. Oczarowana teatrem, zostaje statystką, ale jest to praca marnie płatna, a przy tym łatwo ją stracić nie mając poparcia. Tak więc wypływa sprawa poparcia, czyli protektora, pana na stanowisku, który oprócz żony chce mieć zgodnie z modą — przyjaciółkę. Tak wyglą-

dał „awans społeczny“ dziewczyny wiejskiej w społeczeństwie kapitalistycznym, rządzącym się pełną obłudą moralnością mieszczańską, gdzie opiekę i poparcie trzeba było opłacić utratą godności ludzkiej. Sztuka jest



trudna aktorsko, nadaje się dla zespołów zaawansowanych. Obsada: 5 kobiet, 8 mężczyzn, 2 dekoracje.

Naturalnie to jeszcze nie wszystkie sztuki, które moglibyśmy zagrać w naszym zespole. Jest ich w wykazie wydany przez Ministerstwo Kultury i Sztuki aż 96. Możemy też sięgnąć do roczników „Pracy Świetlicowej“ i „Świetlicy“, gdzie drukowano wiele ciekawych i łatwych do wystawienia sztuk, obrazków scenicznych i inscenizacji.

Jak radzić sobie w pracy nad sztuką na konkurs

Jesteśmy w okresie ostatnich przygotowań świetlicowych zespołów artystycznych do pokazów gromadzkich, a następnie do eliminacji — powiatowych, wojewódzkich i centralnych **Ogólnopolskiego Konkursu Zespołów Artystycznych**.

Od chwili wyboru i ustalenia repertuaru każdy zespół wraz ze swym kierownictwem wkłada wiele trudu w opracowanie programu, każdemu zespołowi zależy na tym, by jego program przedstawiał jak najwyższy poziom, a nawet — by wniósł do naszej kultury nowe wartości.

Często w tej pracy wielu kierowników zespołów boryka się z trudnościami. Różnorodność potrzeb i warunków pracy naszych świetlic i zespołów stwarza tę sytuację, że materiały instrukcyjne, wszelkie wskazówki, omówienia — nie zawsze można bezpośrednio zastosować w swojej gromadzie. Trzeba i należy więc szukać innych dróg. Kierownicy zespołów artystycznych za mało dotąd korzystali z bezpośredniego instruktażu Wiejskich, Powiatowych i Wojewódzkich Domów Kultury oraz Wiejskich Ognisk Artystycznych. A przecież w każdym Do-

mu Kultury czy Ognisku Artystycznym są fachowcy — instruktorzy muzyczni, reżyserzy i choreografowie, którzy — poza przygotowaniem teoretycznym — mają duże doświadczenie w swym zawodzie i zawsze bardzo chętnie podzielią się z nami swymi umiejętnościami.

Często się zdarza, że duże trudności mamy w zespołach śpiewaczych z wyuczeniem się melodii nowych pieśni, zwłaszcza jeśli nikt z zespołu nie gra z nut na żadnym instrumencie. Radzimy więc sobie tak, że uczymy się pieśni bezpośrednio z audycji radiowych, czasem z płyt — nigdy jednak nie zwracamy się o pomoc do instruktora muzycznego Powiatowego Domu Kultury. Podobne kłopoty mają kierownicy zespołów dramatycznych czy tanecznych. Zdarza się nierzadko, że trudności przy rozwiązywaniu spraw dekoracji, kostiumów teatralnych czy rekwizytów do sztuki — załamują nas w pracy. A przecież łatwo moglibyśmy uzyskać pomoc i dobrą radę fachowców-instruktorów Domów Kultury czy Ognisk Artystycznych.

Tak, ale jak to zrobić? Nawet jeśli wpadniemy sami na tę myśl, to równocześnie obliczamy przestrzeń, jaką dzieli nas od tego Domu Kultury czy Ogniska. To prawda, czasem do tych ośrodków kultury jest dość daleko. Ale trzeba i to widzieć, że do miasta powiatowego dojeżdża codziennie z naszej gromady kilka, a może kilkanaście osób — czy to do szkół, czy do pracy. Można i trzeba przez te osoby utrzymywać stały kontakt z Powiatowym Domem Kultury. Od nas zależy, jak sobie tę łączność z PDK ułożymy na stałe: czy będą to bezpośrednie dojazdy instruktorów PDK do naszego zespołu, czy tak zwane konsultacje — czyli bezpośrednia i systematyczna nauka naszych najzdolniejszych uczestników zespołów, czy też ustalimy jeszcze jakąś inną dogodną dla nas formę.

Dużą pomocą w naszej pracy są — ostatnio dość systematycznie przepro-

wadzone przez Ministerstwo Kultury i Sztuki i ZSCh w okresie jesienno-zimowym — wojewódzkie kursokonferencje specjalistyczne dla kierowników zespołów artystycznych i aktywu świetlicowego.

W przeciągu 3—4 dni, pod kierunkiem muzyków, reżyserów i choreografów, uczestnicy przyswajają sobie bezpośrednio pewien zasób pieśni, tańców, zapoznają się z repertuarem teatralnym, z metodą prowadzenia pracy w zespołach itp. — a następnie repertuar ten przenoszą na teren własnej świetlicy. Oczywiście, że to wystarcza uczestnikom do zapoczątkowania pracy w zespołach lub dla odświeżenia czy pogłębienia wiadomości, ale jeszcze nie może od razu podnieść poziomu naszej pracy. Kierownik zespołu po przeszkoleniu na kursokonferencji winien szczególnie dobrze rozumieć konieczność konsultowania się z fachowcami — czy to w sprawie doboru repertuaru, układu programu, czy też w sprawie sposobu prowadzenia prób i samokształcenia koniecznego przy pracy nad sztuką, a nawet nad programem składanym.

Wobec tego, że eliminacje tegoroczne mają podsumować 10-letni dorobek amatorskiego ruchu artystycznego, że pragniemy pokazać również rozwój i osiągnięcia wiejskich zespołów artystycznych — korzystajmy bardzo skrzętnie z wszelkiej pomocy, jaką nam mogą dać inne placówki kulturalne, a specjalnie te najbliższe nam, tj. Wiejskie, Powiatowe i Wojewódzkie Domy Kultury, Ogniska Muzyczne, Choreograficzne i inne.

Ale to nie wszystko. Czasem stajemy również bezradni w różnych sprawach organizacyjnych. Mamy np. kłopoty z uzyskaniem lokalu świetlicowego, brakiem odpowiedniego pomieszczenia na próby zespołów artystycznych, brakiem opału, światła, niedostatecznym zaopatrzeniem w materiały instrukcyjne itp. — i tu po prostu czujemy się zupełnie odesobnieni, zapomniani. Czasem — z powodu tych trudności — rezygnujemy z

wprowadzenia niejednych zmian, nowości, które by mogły wpłynąć niejednokrotnie na ożywienie całego życia kulturalnego gromady. W takich wypadkach szukajmy oparcia i pomocy w Radach Narodowych, w Gromadzkich Komisjach Kultury i Zdrowia, w Oddziałach Kultury Powiatowych Rad Narodowych, w Komitetach Partyjnych, w Sektorach Kultury KP PZPR, w Kołach Gromadzkich i Zarządach Powiatowych ZSch, ZMP. Idźmy do nich z naszymi trudnościami, idźmy z własnymi pomysłami, zgłośmy swoje zamierzenia, przemyślmy wraz z tymi instytucjami możliwość realizacji naszych planów. Żądajmy od nich pomocy w trudnych sytuacjach.

*

Wobec tego, że jeszcze niektóre zespoły artystyczne chcą sprawdzić, czy właściwie wybrały repertuar do Ogólnopolskiego Konkursu Amatorskich Zespołów Artystycznych — podajemy, że Ośrodek Instrukcyjno-Metodyczny Ministerstwa Kultury i Sztuki wydał „Wykaz sztuk teatralnych zaleconych na Ogólnopolski Konkurs Amatorskich Zespołów Artystycznych“. W wykazie tym poza autorami i tytułami sztuk podano liczbę osób występujących w danej sztuce (obsada) i ilość zmian dekoracji.

W wykazie tym jest podział repertuaru teatralnego na:

- sztuki współczesne,
- jednoaktówki, obrazki sceniczne, inscenizacje,

— sztuki polskie o tematyce historycznej,

— sztuki klasyczne — polskie i adaptacje,

— sztuki radzieckie,

— sztuki współczesne innych narodów,

— sztuki klasyczne innych narodów.

Również Ośrodek Instrukcyjno-Metodyczny MKiS wydał „Repertuar dla zespołów amatorskich na II Festiwal Muzyki Polskiej“. W wykazie tym ujęte są **utwory muzyczne** na głos z fortepianem lub akordeonem, chór mieszany a capella, chór mieszany z fortepianem lub akordeonem, chór męski a capella i z tow., chór żeński a capella, chór z towarzyszeniem kapeli ludowej, śpiew 1-głosowy z kapelą ludową, śpiew z towarzyszeniem jednego instrumentu lub zespołu instrumentalnego, pieśni jednogłosowe, śpiewniki i zbiorki, utwory na orkiestrę typu „Odeon“, na akordeon, orkiestry mandolinowe, dęte, utwory taneczne oraz — wykaz księgarń „Domu Książki“, w których te utwory są do nabycia.

Oba wymienione tu wykazy repertuaru otrzymały świetlice wzorcowe, Powiatowe Oddziały Kultury i Wydziały Kultury WRN, które mogą i powinny udostępnić oba wydania wszystkim świetlicom wiejskim. Niezależnie od tego wykaz repertuaru muzycznego został rozesłany również przez ZSch.

Maria Rogowska

KORZYSTAJCIE Z NAJWIĘKSZEJ W KRAJU CENTRALNEJ KSIĘGARNI WYSYŁKOWEJ w Warszawie, Pl. Dąbrowskiego 8

Księgarnia posiada na składzie bogaty wybór książek z zakresu: marksizmu, zagadnień społeczno-politycznych, literatury pięknej i młodzieżowej. W szczególności posiada bogato zaopatrzonej dział książek świetlicowych z utworami scenicznymi dla wsi.

Przyjmuje zamówienia na piśmnie i książki wysyła pocztą na obszar całego kraju.

PISZCIE DO CENTRALNEJ KSIĘGARNI WYSYŁKOWEJ
A BĘDZIECIE SZYBKO I STARANNIE OBSŁUŻENI

37 rocznica powstania Armii Radzieckiej

23 LUTEGO przypada 37 rocznica powstania Armii Radzieckiej. Armia Radziecka od chwili powstania bohatersko walczyła o sprawę ludu pracującego i nam przyniosła wolność narodową i społeczną. Jesteśmy jej za to winni miłość, szacunek i podziw. Dla upamiętnienia rocznicy powstania Armii-Wyzwolicielki ludów — zorganizujemy

w naszej świetlicy poranek lub wieczornicę. Materiały czerpać będziemy z roczników „Pracy Świetlicowej” i „Świetlicy”, z wydawnictw MON-u i antologii wierszy. W numerze 9 — 1954 r. „Pracy Świetlicowej” znajdziemy bibliografię wierszy i pieśni, które możemy włączyć do naszego programu.

STANISŁAW WYGODZKI

Pieśń o braterstwie

Kto szedł od Lenino po Wisłę
i naprzód, i naprzód po Odrę,
przez gruzy i drogi rozkiste,
pod niebem spokojnym i modrym,
lecz wicher bitewny niósł dalej,
jak pocisk, jak burzę, jak grom,
ten wie, że faszysta dom spalił,
ten wie, kto zbuduje nam dom.

Kto spojrział za siebie i spostrzegł
ruiny, obozy i zgliszcza,
i księżyc nad nocą jak ostrze,
i drzewo pod nocą jak piszczel,
ten wie, że przenosił tę burzę,
co ogniem owiała mu skroń,
by człowiek ocalał, podwórze
i studnia w podwórzu, i koń.

A żywy, co doszedł i został,
i w rękę wziął młot i maszynę,
by miasta budować i mosty
i rudę przetapiać na szynę,
ten wie, że tę wolność wykuwał
przyjaciół, towarzyszy i brat —
Rosjanin i Polak. I czuwa,
by dom był spokojny i świat.

Międzynarodowy Dzień Kobiet

8 MARCA obchodzimy Międzynarodowy Dzień Kobiet. Kobiety wszystkich krajów i ras, zrzeszone w Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet, i kobiety niezrzeszone, uczestniczki ruchu obrońców pokoju, bojowniczki o postęp i demokrację, o prawa kobiet do równości i pracy — w dniu tym demonstrować solidarność swoją i niezłomną postawę w walce o pokój i sprawiedliwość na całym świecie. Kobiety krajów imperialistycznych i zależnych święcić ten dzień będą w warunkach codziennej walki z ustrojem burżuazyjnym o podstawowe prawa do życia. Dla kobiet krajów demokracji ludowej będzie ten dzień świętem radosnym, dniem podsumowania naszych zdobyczy, osiągnięć i zwycięstw. Będzie to dzień solidarności z kobietami walczącymi o swoje prawa. Będzie to święto przyjaźni z bohaterskimi kobietami Kraju Rad.

Dlatego też nie możemy o tym świecie zapomnieć. W naszej świetlicy zorganizujemy wieczornicę poświęconą kobietom. Na wieczornicy możemy wygłosić krótką pogadankę, która by omawiała sytuację kobiet na całym świecie, wspomniała o warunkach, w jakich żyły kobiety polskie w okresie sanacji, i podkreśliła wszystko to, co zmieniło dolę kobiet u nas. Materiały do pogadanki znajdziemy w książkach i broszurach, których spis podajemy niżej. Ważną sprawą będą przykłady ilustrujące pogadankę. Weźmiemy je z życia naszej gromady. Opowiemy szczegółowo, jak zmienił się los kobiet w naszej wsi. Ile kobiet uczy się lub już się nauczyło ciekawego zawodu, ile kobiet pracuje czynnie w Partii, w organizacjach masowych: w ZSCh, w Kole Gospodyń, w ZMP. Omówimy osiągnięcia tych kobiet w ich pracy. Zwrócimy szczególną uwagę na udział kobiet w zarządzie i aktywie świetlicowym, w konkursie hodowlanym i czytelnictwie, w radach narodowych, we wszystkich pracach społecznych gromady.

Opowiemy o kobietach współtwórczyniach spółdzielni produkcyjnych i c traktorzystkach. Nie ominiemy też podkreślenia ciężkiej pracy gospodyń i wzorowych matek — tych, które wychowały córki i synów na dobrych obywateli Ludowej Ojczyzny. Pogadanka niech będzie krótka i oparta o miejscowe przykłady. Możemy też zamiast pogadanki lub oprócz niej zainicjować wystąpienie przodującej gospodyni czy aktywistki społecznej, kobiety traktorzystki, przodownicy pracy z PGR. POM-u lub spółdzielni produkcyjnej; niech opowie o swoim życiu, swoich osiągnięciach i codziennej pracy. Możemy też poprosić o wystąpienie wielodzietną matkę, niech opowie, jak pomaga jej państwo ludowe wychowywać i wykształcić dzieci.

Układając program artystyczny naszej wieczornicy zastanówmy się nad wyborem takich materiałów, by wieczornica nasza, składając hołd kobiecie, była ciekawa, radosna, nie nużąca. Materiały znajdziemy w tym numerze „Pracy Świetlicowej“, w numerach 2/1953 i 2/1954, w rocznikach „Świetlicy“ i „Przyjaciółki“, w codziennej prasie i czasopismach, które zamieszczają wiele utworów o kobiecie. Program nasz uroznamy bardzo poświęcając każdy utwór, piosenkę czy też wiersz kobietom naszej gromady. Jeśli na przykład jest w naszej wsi gospodyni, która osiąga wysoką mleczność swych krów, zaśpiewajmy dla niej piosenkę. Jeżeli mamy w swojej gromadzie kilka dziewcząt, które są czynne w życiu świetlicy, pięknie tańczą w zespole lub mają duże osiągnięcia jako hafciarki albo w konkursie czytelnictwa, poświęćmy im inscenizację ballady Mickiewicza „Panicz i dziewczyna“ lub „Trzech Budrysów“. Dla jakiejś dzielnej kobiety, działaczki lub dobrej gospodyni, która nie pozbawiona jest jednak wad gadulstwa lub uporu, możemy wykonać również Mickiewi-

cza „Golono-strzyżono“. Dziewczętom z ZMP zadeklamujemy wiersz Gałczyńskiego „List do córki“. Możemy też sami ułożyć wesoły wierszyk lub przyspiewkę.

Nie zapomnijmy także o dekoracji świetlicy. Niech w dniu tym będzie ciepła, czysta i przytulna — przecież to święto kobiet. Sięgnijmy do wycinanek, ceramiki i kilimów ludowych. Zwróćmy się o pomoc w tej sprawie do naszych miejscowych artystów i artystek ludowych. Kolorem Światowej

Demokratycznej Federacji Kobiet jest symbolizujący pokój — kolor niebieski. Niech więc w naszej dekoracji ten kolor przeważa w tym dniu. Na czołowym miejscu możemy umieścić na przybranej motywem ludowym plan-szy cytaty z art. 66 Konstytucji PRL: „Kobieta w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej ma równe z mężczyzną prawa we wszystkich dziedzinach życia państwowego, politycznego, gospodarczego, społecznego i kulturalnego.“

Materiały na Międzynarodowy Dzień Kobiet

Bibliografia książek i broszur

„O wyzwoleniu kobiety i jej roli w walce o socjalizm“ — wybór artykułów i fragmentów prac i wypowiedzi z dzieł klasyków marksizmu-leninizmu. „Książka i Wiedza“ 1953. Str. 175.

Wybór ten wszechstronnie charakteryzuje poglądy klasyków marksizmu-leninizmu na kwestię kobiecą.

Wyczerpująco naświetla zagadnienie pochodzenia i rozwoju rodziny i małżeństwa oraz zmiany w sytuacji społecznej kobiety w różnych epokach historycznych. Szeroko omawia warunki życiowe, wyzysk i upośledzenie kobiet w ustroju kapitalistycznym. Pokazuje także, jak socjalizm zapewnia i zabezpiecza kobietom całkowite równouprawnienie w życiu politycznym, społecznym i gospodarczym.

Z NIEDALEKIEJ PRZESZŁOŚCI

E. Orzeszkowa: „Marta“. „Czytelnik“ 1954.

B. Prus: „Emancypantki“. Państwowy Instytut Wydawniczy 1954.

A. Dygasiński: „Margiela i Margielka“. W książce „Beldonek. Margiela i Margielka“, „Czytelnik“ 1954.

S. Żeromski: „Siłaczka“. W książce „Doktor Piotr. Siłaczka“, Czytelnik“ 1954.

N. Rolleczek: „Drewniany różaniec“. Wydawnictwo „Iskry“ 1954.

KOBIETA W POLSCE LUDOWEJ

„Kobieta nowej Polski“. „Książka i Wiedza“ 1951. — 19 krótkich literackich życiorysów przodujących kobiet Polski Ludowej, świadomych bojowniczek o pokój i socjalizm. Znajdziemy tu m. in. historię życia pierwszej traktorzystki Oli Maciejewskiej, reżyserki filmowej Wandy Jakubowskiej, znanej działaczki Marcjanny Fornalskiej, milicjantki Bartachowskiej i in.

H. Rudnicka: „Kobiety mówią o sobie“. „Czytelnik“ 1952. — Wypowiedzi kobiet na Krajowej Naradzie Przodujących Kobiet Miast i Wsi o swoich osiągnięciach w pracy zawodowej, w realizacji zadań Planu 6-letniego i w szeregach Frontu Narodowego, przypominające ciężką sytuację przedwojenną.

Z. Wasilkowska: „Prawa kobiet w Polsce Ludowej“. „Książka i Wiedza“ 1952. — Kobieta jest współbudowniczym Polski Ludowej. Broszura omawia podstawowe artykuły Konstytucji, gwarantujące kobietom pełne prawa do pracy, równej płacy, nauki, opieki nad matką i dzieckiem, ochrony rodziny. Konstytucja nakłada na kobiety wielkie obowiązki w dziele budowy socjalizmu.

T. Chabowska: „Kobiety w radach narodowych“. „Książka i Wiedza“ 1954. — Bro-

szura mówi o zwiększaniu się liczby i udziału kobiet w radach narodowych, o ich owocnej pracy nad poprawą warunków bytowych mieszkańców miast i wsi.

Z. Wasilkowska: „Kobiety w walce o pokój“. „Wiedza Powszechna“ 1953. — Zaprzestania wojny w Korci, Wietnamie i na Malajach, ograniczenia zbrojeń, zakazu broni masowej zagłady — domagały się kobiety z całego świata, zjednoczone w szeregach Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet, na historycznym Kongresie Narodów w Obronie Pokoju w Wiedniu w 1952 r. Dziś z radością stwierdzić możemy, że głos ich nie minął bez echa.

M. Klimas-Błahutowa: „Kamienna Róża“. „Czytelnik“ 1953. — „Kamienna“ — tak przed wojną nazywano Rozalię Grzesik, żonę bezrobotnego hutnika z Górnego Śląska, która spokojnie i wytrwale walczyła z nędzą przytłaczającą jej rodzinę. Podczas okupacji Rozalia umiała bronić swej ludzkiej godności. Przybrawszy pseudonim „Róża“ podjęła się pracy konspiracyjnej w szeregach partii komunistycznej. Ani śmierć męża, ani utrata dzieci, odebranych jej przez gestapo, nie załamały „Kamiennej Róży“. Po wojnie stanęła do pracy w hucie, gdzie autorka tej powieści poznała ją osobiście w Radzie Zakładowej.

W. Gościńska: „Mój wielki dzień“. „Książka i Wiedza“ 1951. „Biblioteka Przodowników Pracy“ nr 16. — Wielkim dniem znanej przodownicy pracy w przemyśle włókienniczym był dzień odznaczenia jej orderem „Budowniczego Polski Ludowej“. Gościńska wyrosła w ciężkich warunkach, uczestniczyła w strajkach łódzkich, a po wojnie jako jedna z pierwszych stanęła do odbudowy fabryki. Przewodząc w pracy zawodowej i społecznej, rozwinięła ruch współzawodnictwa indywidualnego i zbiorowego. Autorka opowiada o tym wszystkim w sposób prosty i ciekawy.

KOBIETY W ZSRR I KRAJACH DEMOKRACJI LUDOWEJ

M. Gorki: „Matka“. Państwowy Instytut Wydawniczy 1954.

„Matki“. Zbiór opowiadań. „Czytelnik“ 1954.

H. Rudnicka: „W odwiedzinach u kobiet radzieckich“. „Książka i Wiedza“ 1954. — Wrażenia z podróży delegacji kobiet polskich do ZSRR. Reportaże przedstawiają bogate życie ludzi radzieckich, mówią o wielkiej trosce pierwszego państwa socjalistycznego o obywateli, o szeroko rozbudowanych i wzorowych urządzeniach socjalnych, żłobkach, przedszkolach, domach dziecka, stołówkach pracowniczych, domach młodego robotnika. Opisują piękno zabytków Moskwy, Kijowa i Leningradu oraz wyrażają uznanie dla kultury i sztuki radzieckiej.

P. Angelina: „Pierwsza traktorzystka“. „Czytelnik“ 1953. — Pasza była pastuszką, dziś jest delegatem do Rady Najwyższej ZSRR. W swoim pamiętniku opowiada, jak została traktorzystką, jak zdobyła wykształcenie, jak organizowała pracę własną i innych oraz jak łączyła swoje życie prywatne i wychowanie trojga dzieci z pracą zawodową i społeczną.

A. Koptajewa: „Towarzyszka Anna“. „Książka i Wiedza“ 1950.

B. Kerbabajew: „Ajsoltan z krainy białego złota“. Wydawnictwo „Iskry“ 1953.

G. Miedynska: „Maria“. „Książka i Wiedza“ 1952. — Powieść kreśli dzieje młodej kobiety i dokonujących się w niej przemian w toku odpowiedzialnej pracy w kolchozie w czasie Wielkiej Wojny Narodowej.

J. Olbracht: „Anna proletariuszka“. Państwowy Instytut Wydawniczy 1953. — Powieść z życia dzielnej dziewczyny czechosłowackiej.

Tak mówią matki

My jesteśmy matki żołnierzy,
my jesteśmy matki robotników,
ze wszystkich stron,
z całego świata,
z całej Polski,
nam się szczęście jak laur należy,
my jesteśmy matki robotników i żołnierzy --
podpisane pod apelem sztokholmskim.

Nas żadnym szantażem nie zgniotą.
My kochamy świat, a świat jest po to,
by jak drzewo szczęśliwie zakwitał.

My nie damy temu drzewu uschnąć!
A pokój to znaczy ludzkość.
A wojna — to krwiożerczy kapitał.

Chyba jasne? Co? Nawet dla dzieci!
Jasne jak słońce, co świeci,
jak słońce, co wschodzi co dnia —

że rząd, któremu krew pachnie,
że rząd, który wojny pragnie,
że taki rząd to zwyczajny zbrodniarz.

Do szkół, do szkół, milionami
idzie młodzież. Lud złamie
imperialistyczną łapę...

Dzieci kwiaty zbierają nad rzeką...
Właśnie te dzieci... I właśnie dlatego
podpisujemy sztokholmski apel.

WIKTOR WOROSZYLSKI

R o s a L e e ¹⁾

„W Ameryce sąd wydał wyrok skazujący Murzynkę Rosę Lee i jej dzieci na karę śmierci.“
(Z gazet)

I

Życie jest piękne.
O, życie jest bardzo piękne!
To tylko ludzie — czasami — bywają źli.
Nawet w stanie Georgia ²⁾, smutniejszym niż Harlem,
gdzie ciała są czarne i myśli są czarne,
umiała żyć bardzo pięknie,
czterdzieści pięć lat bardzo pięknie
Rosa Lee.

Siucham? Żeby mówiła głośniej?
Podsądna,
Pan Sędzia prosi głośniej!

Więc o dzieciach... Ha, na murzyńskiej łące
nie rosną inne kwiatuszki.
Ludzie lubią narzekać, kiedy ich mają za dużo,
ale gdy człowiek jest matką i wdową od dawna, cóż,
umie kochać okrągły tuzin.

¹⁾ Czytaj: Roza Li.

²⁾ Czytaj: Dżordżia.

Było ich zresztą czternaście, ale jedno umarło.
A Jimmy¹⁾, najstarszy, padł
podczas szturmu Guadalcanaru.²⁾

Żeby do rzeczy?

Podsądna,

Pan Sędzia prosi: do rzeczy!

— Dobrze. Więc mówię:

„Mister Startford, już wypędzam prosiaka ze szkody!”

A on: „Ty bezczelne murzyńskie g...!”

I wyciągnął Colt.³⁾

„Mister Startford, nie trzeba, nie trzeba, mister Startford, ja wiem,
jaki szacunek należy się, mister Startford, białemu,
proszę mnie nie bić, mister Startford, na Boga, proszę mnie nie bić,
o, jak boli, co pan robi, pan chce mnie posłać do nieba,
to za wcześnie, o, o, o, moja głowa, litości.

Za co pan mnie kopie, mister Startford, pan mnie zabije, dosyć!”

Dosyć!

Kiedy chłopak ma piętnaście lat,

kiedy chłopak ma trzynaście lat,

nie chce czekać na sprawiedliwość — tam w górze.

Gdyby byli mądrzejsi, pozwoliliby zabić matkę,

wiedzieliby, że białe to białe, a Murzyn — to tylko Murzyn.

II

Było to bardzo, a bardzo niedawno
w republice, gdzie wolność się cli —
żyła tam kobieta i nazywało ją prawo
Murzynką Rosą Lee.

Wstać, sąd idzie!

Murzynka Rosa Lee, lat czterdzieści pięć, wdowa,
Murzyn Wallace⁴⁾ Lee lat piętnaście, kawaler,
Murzyn Sammie⁵⁾ Lee, lat trzynaście, kawaler,
za morderstwo z premedytacją
zostają skazani
na — — —

Życie jest piękne.

O, życie jest bardzo piękne!

Wszystkimi kolorami życie śmieje się.

A gdy nagle jak szklanka z wrzątkiem pęknie,
wtedy jest jeszcze piękniejsza.

¹⁾ Czytaj: Dżimmi.

²⁾ Czytaj: Guadalcanaru.

³⁾ Czytaj: Colt. Nazwa krótkiej broni, pochodząca od nazwiska fabrykanta.

⁴⁾ Czytaj: Uoles.

⁵⁾ Czytaj: Sammi.

Życie się śmieje wszystkimi kolorami?
Są tylko dwa kolory: black and white¹⁾.
A trzeciego koloru sędziowie nie znali,
trzeci kolor na przedmieściach rdzawił i krwawił
i nazywał się — Czerwony Pierwszy Maj!

To nie było w królestwie nadmorskiej mgły,
to nie było w grobowcu z nadmorskiej mgły —
w czas fabrycznych przyływów, w czas fabrycznych odpływów
przysięgali robotnicy, że Sammie Lee,
przysięgali robotnicy, że Wallace Lee,
przysięgali robotnicy, że Rosa Lee
na czerwonym sztandarze będą żyli.
Więc nie kończy się opowieść: zaczyna.
Rosa Lee będzie żyła!

A życie, Panie Sędzio, jest piękne.
Życie będzie piękne — nawet dla czarnych.
Bardzo piękne dla wszystkich ludzi.
Bo życie, Panie Sędzio,
życie jest brzuchem ciężarnym,
w którym już dziś rosną pięści
tej, co jutro się urodzi, Rewolucji.

K. I. GAŁCZYŃSKI

Wyjątek z listu do córki

...Słońce nad twą ojczyzną
robotnicze i chłopskie.
Uczysz się socjalizmu
w Związku Młodzieży Polskiej.

O ten czerwony krawat
ludzie walczyli ciężko.
Niejeden poległ za was.
Tobie łatwiej, córeczko.

Broniewski ciągle z nami,
lecz Szenwald zginął z lirą —
o Szenwaldzie czasami
pomyśl, kochana Kiro.

Dziś przy twoim piórniku
armia z mieczem i tarczą.
Słuchasz śpiewu górników,
którzy o węgiel walczą:

Żeby obiad w południe,
w zmierzch — lampka nad książeczką.
Dawniej bywało trudniej.
Tobie łatwiej, córeczko.

Gdy niebo od gwiazd błyska,
wiedz, że te gwiazdne błyski
to jest Hanka Sawicka,
to jest Janek Krasicki;

krwią zapłacili oni
za zwycięstwo człowieka:
by twój śmiech jak dzwon dzwonił,
by twój śpiew się rozlegał.

W twym słonecznym pokoju
samo światło ze światłem.
Za słońce padli w boju
Buczek, Nowotko, Walter.

Spacerujesz po lekcjach,
Świeci słońce nad rzeczką.
Szczęśliwy z ciebie dzieciak.
Tobie łatwiej, córeczko.

W tym dzielnym kraju naszym
idziesz, zielen w zieleni,
przez drogę, którą znaczył
przyjaciół ludzi pracy —
Włodzimież Ilicz Lenin.

¹⁾ Czytaj: black end uajt.

W s p o m n i e n i e

Mimozami jesień się zaczyna,
Złotawa, krucha i miła.
To ty, to ty jesteś ta dziewczyna,
Która do mnie na ulicę wychodziła.

Od twoich listów pachniało w sieni,
Gdym wracał zdyszany ze szkoły,
A po ulicach w lekkiej jesieni
Fruwały za mną jasne anioły.

Mimozami zwiędłość przypomina
Nieśmiertelnik żółty — październik.
To ty, to ty, moja jedyna,
Przychodziłaś wieczorem do cukierni.

Z przemodlenia, z przeomdlenia senny,
W parku płakałem szeptanymi słowy.
Młodzik z chmurek prześwitywał jesienny,
Od mimozy złotej — majowy.

Ach, czułymi, przemiłymi snami
Zasypiałem z nim gasnącym o poranku,
W snach dawnymi bawiąc się wiosnami,
Jak tą złotą, jak tą wonną wiązanką...

ADAM MICKIEWICZ

Trzech Budrysów

(Ballada litewska)

Stary Budrys trzech synów, tęgich jak sam Litwinów,
Na dziedziniec przyzywa i rzecze:
„Wyprowadźcie rumaki i narządźcie kulbaki,
A wyostrzcie i groty, i miecze.

Bo mówiono mi w Wilnie, że otrąbią niemylnie
Trzy wyprawy na świata trzy strony:
Olgierd ruskie posady, Skirgiełł Lachy sąsiady,
A książd * Kiejstut napadnie Teutony.

Wyście krzepcy i zdrowi, jedźcie służyć krajowi,
Niech litewskie prowadzą was bogi;
Tego roku nie jadę, lecz jadącym dam radę:
Trzej jesteście i macie trzy drogi.

Jeden z waszych biec musi za Olgierdem ku Rusi,
Ponad Ilmen, pod mur Nowogrodu;
Tam sobole ogony i srebrzyste zasłony,
I u kupców tam dziengi jak lodu.

Niech zaciągnie się drugi w księdza Kiejstuta cugi,
Niechaj tępi Krzyżaki psubraty;
Tam bursztynów jak piasku, sukna cudnego blasku
I kapłańskie w brylantach ornaty.

*) Po staremu zamiast: książę.

Za Skirgiełłem niech trzeci poza Niemen przeleci;
Nędzne znajdzie tam sprzęty domowe,
Ale za to wybierze dobre szable, puklerze
I mnie stamtąd przywiezie synową.

Bo nad wszystkie ziem branki miłsze Laszki kochanki,
Wesolutkie jak młode koteczki,
Lice bielsze od mleka, z czarną rzęsą powieka,
Oczy błyszczą się jak dwie gwiazdeczki.

Stamtąd ja przed półwiekiem, gdym był młodym człowiekiem,
Laszkę sobie przywozłem za żonę;
A choć ona już w grobie, jeszcze dotąd ją sobie
Przypominam, gdy spojrzę w tę stronę.“

Taką dawszy przestroę, błogosławił na drogę;
Oni wsiedli, broń wzięli, pobiegli.
Idzie jesień i zima, synów nie ma i nie ma,
Budrys myślał, że w boju polegli.

Po śnieżystej zamieci do wsi zbrojny mąż leci,
A pod burką wielkiego coś chowa.
„Ej to kubeł, w tym kubie nowogrodzkie są ruble?“
— „Nie, mój ojczy, to Laszka synowa.“

Po śnieżystej zamieci do wsi zbrojny mąż leci,
A pod burką wielkiego coś chowa.
„Pewnie z Niemiec, mój synu, wiesz kubie bursztynu?“
— „Nie, mój ojczy, to Laszka synowa.“

Po śnieżystej zamieci do wsi jedzie mąż trzeci,
Burka pełna, zdobyczy tam wiele;
Lecz nim zdobycz pokazał, stary Budrys już kazał
Prosić gości na trzecie wesele.

PANICZ I DZIEWCZYNA

Adaptacja sceniczna Ireny Parandowskiej

O s o b y :

DZIEWCZYNA

DZIEWCZYNA III

PANICZ

DZIEWCZYNA IV

DZIEWCZYNA I

STARY CHŁOP

DZIEWCZYNA II

S c e n a 1

W głębi sceny Dziewczyna rwie jagody. Za chwilę cztery Dziewczyny wchodzi z dzbankami i wykonują taniec, którego tematem jest zbieranie jagód. Jedna z nich tańcząc śpiewa na znaną melodię pieśni „W gaiku zielonym“.

JEDNA Z DZIEWCZĄT

W gaiku zielonym
Dziewczę rwie jagody;
Na koniku wronym
Jedzie panicz młody.

I grzecznie się skłoni,
I z konia zeskoczy;
Dziewczę się zapłoni,
Na dół spuści oczy.

Po odśpiewaniu i tańcu schodzą ze sceny. Zostaje tylko w głębi Dziewczyna zbierająca jagody.

S c e n a 2

Wchodzi Panicz.

PANICZ

Dziewczyno kochana!
Dziś na te dąbrowy
Z kolegami z rana
Przybyłem na łowy.

I trafić nie mogę,
Gdzie leży miasteczko.
Wskaż, proszę, mi drogę,
Piękna pasteczek.

Czy prędko już z lasu
Ta ścieżka wywiedzie?

DZIEWCZYNA

Jeszcze pan zawczasu
Do domu zajedzie.

Na polu wnet drzewo,
Koło drzewa brzoźki,
Stąd droga na lewo,
Tam około wioski.

W górę przez zarostek,
W prawo ponad rzeczką.
Tam młynek i mostek,
I widać miasteczko.

*W miarę mówienia tych wierszy wskazuje mu drogę i wychodzi z nim.
Za chwilę wraca.*

S c e n a 3

Dziewczyna sama.

DZIEWCZYNA

Panicz podziękował,
Czule rączkę ścisnął;
W usta pocałował,
Na konika świsnął; (*patrzy za nim*)

Siadł, ostrogą spina,
Nie widać młodego.

Z obu stron zza kulis pokazują się dwie główki Dziewcząt.

DZIEWCZYNA I

Westchnęła dziewczyna.

DZIEWCZYNA II

Ja nie wiem dlaczego.

Jeszcze dwie główki Dziewcząt, tych, które poprzednio tańczyły, wychylają się zza kulis. Wszystkie śpiewają.

DZIEWCZĘTA

W gaiku zielonym
Dziewczę rwie jagody;
Na koniku wronym
Jedzie panicz młody.

I woła z daleka.

*Wszystkie główki Dziewcząt znikają. Z daleka słychać głos Panicza.
Dziewczyna, która przez ten czas zbierała jagody, nadśłuchuje.*

GŁOS PANICZA

Pokaż inną drogę!
Za wioską jest rzeka,
Przejechać nie mogę,
Ni mostu żadnego,

Ni brodu wytropić:
Chciałabyś młodego
Chłopczyka utopić?

DZIEWCZYNA (*idzie za tym głosem i woła*)

Tą jedź pan drożyną
Na prawo kurhanu.

PANICZ

Bóg zapłać, dziewczyno.

DZIEWCZYNA (*wychodzi i woła z daleka*)

Dziękuję waćpanu.

S c e n a 4

Wchodzi stary Chłop.

CHŁOP

W las poszła drożyna,
Nie widać młodego;
Westchnęła dziewczyna,
Oj! wiem ja dlaczego. (*wychodząc podśpiewuje*)

W gaiku zielonym
Dziewczę rwie jagody;
Na koniku wronym
Jedzie panicz młody.
I zawoła znowu.

Chłop wychodzi. Za chwilę wraca Dziewczyna z Paniczem.

S c e n a 5

PANICZ

Dziewczyno, dla Boga!
Wjechałem do rowu:
Jakaż twoja droga?

Nie jeździł w te szlaki
Nikt z dawnego czasu;
Chyba wieśniak jaki
Po drzewo do lasu.

Poluję dzień cały,
Koniom nie popasał;
Jeździec zadyszał,
Konik się zahasał.

Sięde i z ponika
Pragnienie ugaszę;
Okiełznam konika
I puszcze na paszę.

Panicz obejmuje Dziewczynę i wychodzą razem.

S c e n a 6

Wchodzą cztery Dziewczyny i w ruchach tanecznych podśpiewują. Zanimi wchodzi zaraz stary Chłop.

DZIEWCZYNY

I grzecznie się skłoni,
I z konia zeskoczy;
Dziewczę się zapłoni,
Na dół spuści oczy.

Chłop zbliża się do Dziewcząt, one go otaczają.

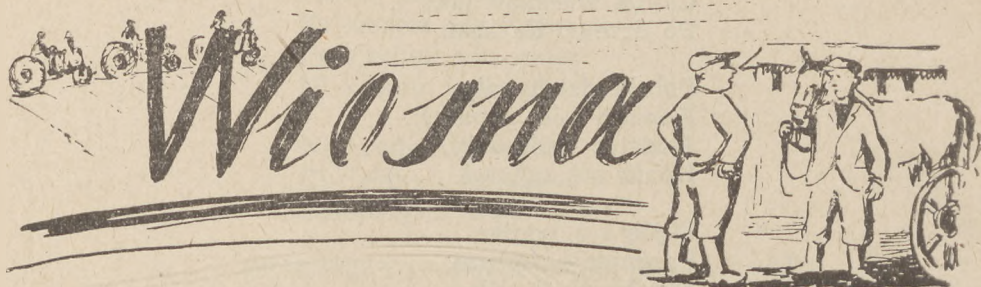
CHŁOP

Ten milczy, ta wzdycha;
Po niedługiej chwili
Ten głośno, ta z cicha,
Coś z sobą mówili.

Lecz że wietrzyk dmuchał
W tę stronę dąbrowy,
Przetom nie dosłuchał
Panicza rozmowy.

Lecz z oczu i z miny
Tom pewnie wyczytał,
Że więcej dziewczyny
O drogę nie pytał.

Z a s ł o n a



(Inscenizacja opowiadania JACKA BOCHEŃSKIEGO
pod tym samym tytułem)

O S O B Y

WOJCIECH ŻUK — traktorzysta
KIEROWNIK POLITYCZNY POM - u
KAROLAK
JABŁOŃSKI
CIEĆWIERZ
BIAŁKOWSKI
JABŁOŃSKA
ADAMCZYKOWA
OJCZYM KAROLAKA

MURAS — soltys
SZOFER POM - u
MALARZ
DZIENNIKARZ
FRANEK
STASIEK
JÓZEK
HENIEK
CHŁOPI, CHŁOPKI

traktorzyści

ODSŁONA I

Późny wieczór. Świetlica w POM-ie. Na lewo drzwi. Na wprost okno. Szafa z książkami otwarta. Franek pełni funkcję bibliotekarza; wymienia właśnie książki Żukowi i Staśkowi. Józek stoi przy oknie. Heniek gra w szachy z Kierownikiem politycznym. Na stolikach, których jest kilka, czasopisma, gazety; oparte o ścianę, stoją tablice współzawodnictwa.

JÓZEK Ale leje! Chmura się oberwała, czy jak...

ŻUK (spojrzał na Józka) Książkę zmieniłeś?

JÓZEK (machnął ręką) Zmieniłem.

STASIEK (do Franka) No więc jak, będzie dla mnie ten „Zorany ugór”? Miałeś przecie trzy egzemplarze, jeszcze ci nie zwrócili?

FRANEK Zwrócili, ale Maniek już się zapisał w styczniu. Przyjdzie na ciebie kolejka, to dostaniesz.

STASIEK (burczy) Czytać nie umięją czy jak? Dwa miesiące czekam.

ŻUK (śmieje się) Właśnie umięją. Gdyby nie umieli, tobyś na książkę nie czekał.

STASIEK Ale tak długo...

FRANEK (do Staśka) No, decyduj się, co bierzesz, bo zwijam kramik. (ziewnął) Spać się chce!

STASIEK Ty byś tylko spał! Poczekaj!

FRANEK (*wzrusza ramionami*) Mogę poczekać.

ŻUK (*wymienił już książkę, podszedł do tablic, liczy je po cichu*)
Dobrze, dla wszystkich starczy.

JOZEK Starczyć starczy, ale jeszcze nie wymalowane, a jutro...

ŻUK (*przerzywa*) Trzeba coś skombinować!

HENIEK Tak?! To ja leżę, kierowniku. Zaraz mi dacie mata!

KIEROWNIK A cóżes myślał, że cię oszczędzać będę?

HENIEK Kiedy ja się dopiero uczyć!

KIEROWNIK To co? Mam ci dawać fory? Dużo się wtedy nauczysz!
Myśl, chłopcze. Wysil główeczkę.

HENIEK Dobrze, dobrze... Zaraz zobaczymy, czy tak łatwo wam pójdzie!

ŻUK (*podchodzi do grających*) Nie daj się, Heniek. Suń tego konia!

HENIEK Nie, nie! Nie pomagaj... ja sam!

KIEROWNIK (*mrugając do Żuka*) Widzisz! To groźba mata tak go zmobilizowała.

Chwila ciszy. Stasiak wreszcie wybrał książkę i siadł do czytania. Franek zamknął szafę i podszedł do Józka.

JÓZEK Widzisz, jak leje!

FRANEK (*zapalając papierosa*) Uuu... niefajno...

ŻUK Może bym ja, kierowniku, podjechał do Pawełczyna? Bo jeżeli inny malarz się nie trafi, to ja w Pawełczynie znam jednego, który by mógł przyjść.

KIEROWNIK (*wesoło*) Ej, chłopie, nie wolisz wyspać się dobrze pod kocem?

ŻUK Na spanie zawsze będzie czas. A ten z Pawełczyna, jak ja mu powiem, na pewno przyjdzie. To chyba pojedę, kierowniku, prawda?

KIEROWNIK Jedź, (*do Heńka*) Czekaj, czekaj... to mi zaraz ty dasz mata?

HENIEK (*wesoło*) I tak być może!

ŻUK (*podchodząc do tablic zwraca się do kolegów przy cknieniu*) Można powiedzieć, że malarz gotów. (*idzie ku drzwiom*) Jadę.

JÓZEK Malarz malarzem. A deszcz?

FRANEK Ziemia nie obsycha, a ty chyba też nastawiałeś się na wcale inną pogodę i suchy grunt.

ŻUK Zobaczymy. To ja zaraz będę z malarzem. (*wychodzi*)

HENIEK (*z triumfem, bardzo głośno śmiejąc się*) Mat, mat, mat! A co, kierowniku, nauczyłem się!

KIEROWNIK Nauczyłeś się. Niech cię licha! A ja myślałem, że ta damka murowana!

HENIEK A ja ją fiuu... i nie ma.

KIEROWNIK (*z uznaniem*) Ładnieś to zrobił.

HENIEK Dobra wróżba, kierowniku, przed jutrzejszym. Co?

JOZEK (*chmurnie*) Masz wróżbę za oknem. Leje jak z wiadra.

KIEROWNIK No, chłopaki, nie rozklejajcie się! Jeszcze nic nie wiadomo.

FRANEK Od tego deszczu to żelazo by zmiękło, a tu jeszcze to... *(wskazuje na tablicę)* Zobowiązaliśmy się, nie?

HENIEK Ech! jakżem kierownikowi dał mata, to i deszcz mi już nie straszny!

JÓZEK Takiś gieroj? A pamiętasz, cożeś wczoraj na zebraniu gadał?

FRANEK Wypiszą mu na tablicy i przytwierdzą do maszyny. Na traktorze powieziesz swoje nazwisko i zobowiązanie, któreś podjął. A wypełnisz, jak tak leje?

HENIEK A ja wam mówię: przeschnie!

FRANEK A ja ci mówię, że nie!

KIEROWNIK Nie ma co bawić się w proroków, koledzy. Lepiej przy-szykujcie teksty do tablic, bo się zaraz Żuk zjawi z malarzem.

Wchodzą Żuk i Malarz, otrząsają się od deszczu, zdejmują płaszcze.

MALARZ Dobry wieczór.

Chłopcy odpowiadają.

KIEROWNIK Dobry wieczór, mistrzu. Zmokliście?

MALARZ E... nie. Maszyna zakryta, trochę pokropiło u proga.

ŻUK *(prowadząc Malarza do tablic)* Jest ich dwadzieścia jeden. Ale nieduże.

MALARZ *(ogląda tablice, opukuje drzewo, kręci głową, masuje palcami)* To musi być na jutro?

KIEROWNIK Mistrzu, obowiązkowo.

MALARZ *(westchnął)* Ehe. Przydałoby się jeszcze raz pociągnąć lakierem.

KIEROWNIK Dobrze, mistrzu.

ŻUK Byleby do jutra przed południem było gotowe!

MALARZ *(roześmiał się)* Bez kawałów! Jeżeli się jeszcze raz po-ciągnie, będzie musiało schnąć i dopiero na jutro w południe wyschnie. Wtedy można zacząć pisanie i potem znowu musi schnąć, nie?

KIEROWNIK To trzeba od razu pisać.

ŻUK Przecież, wcale tak źle nie jest. Można od razu pisać!

MALARZ Co nagle, to po diable! Trzeba to było czekać na ostatnią chwilę? Nie dało się wcześniej przygotować?

KIEROWNIK Ba! Można było, pewnie. Ale tak: stolarnia była zajęta czym innym. Siewy zaczynamy o dwa dni wcześniej, niż planowano, no i wreszcie moja wina, bom zapomniał na czas dopatrzeć tej sprawy. Ot, człowiek uczy się przez całe życie. Zawsze na błędach.

MALARZ Tak. Tak to jest.

KIEROWNIK Właśnie, mistrzu, trzeba było poprosić na przykład Żuka: on już by zajął się tablicami. A najgorzej chcieć samemu zrobić wszystko.

MALARZ *(kiwa głową)* Tak to jest.

KIEROWNIK No, jakże, majsterku, piszemy?

MALARZ Piszemy. Owszem, czemu nie. Tylko co?

KIEROWNIK No, koledzy, dajcie teksty.

MALARZ A tak, żeby zapytać, to po co te tablice?

HENIEK *(wesół)* To taki dobry pomysł!

MALARZ Pomysł, a do czego?

ŻUK Ano tak: traktorzyści wyruszą w pole wioząc na motorach te tablice.

STASIEK A na nich będzie wypisane: „Ja, brygadzysta takiej a takiej brygady, wezwałem takich a takich kolegów do współzawodnictwa o jakość orki.”

HENIEK „Ja, taki i taki, przekraczam normę o dwieście procent, zaoszczędzę pół kilo paliwa na hektarze.”

JÓZEK (*burczy*) Dobrze, żeś nie wymienił swego nazwiska, bo kto by ci uwierzył.

HENIEK Uspokój się!

FRANEK Myślisz, że jakeś dał kierownikowi mata, to od razu dwieście procent zrobisz?

HENIEK A czemu nie?

JÓZEK Zapytaj tej wody za oknem, co leje.

ŻUK Cicho, chłopaki!

MALARZ (*do Kierownika*) To na każdej tablicy inny napis?

KIEROWNIK Inny. Zależy, jakie kto złożył zobowiązanie. Niech każdy wiezie swoje. Będzie miał wypisane na motorze jak na czole. Niech ludzie czytają i wiedzą. To rozbudza ambicję.

MALARZ Tak to jest.

KIEROWNIK No, to piszemy, mistrzu.

MALARZ (*z uśmiechem*) Piszemy! (*rozkłada narzędzia*)

KIEROWNIK Tu są teksty.

Podaje zebrane od traktorzystów kartki Malarzowi. Nachylili się obaj nad tablicami, rozmawiają półgłosem. Stasiek, Franek i Józek z nimi.

HENIEK (*do Żuka*) Wojtek, pokaż swój tekst.

ŻUK Masz.

HENIEK (*czyta*) Nie masz stracha? Jedziesz do najsłabszej spółdzielni w powiecie. Znasz ją?

ŻUK (*z namysłem*) Znam ją trochę. Byłem tam na weselu siostry. Wydała się za wiceprzewodniczącą tej (*z lekką ironią*) spółdzielni.

HENIEK Za Białkowskiego?

ŻUK Tak. Byłem też tam na akcji żniwnej. (*machnął ręką*) Tam są ludzie!

HENIEK Do chrzantu?!

ŻUK Leniwi jak koty. (*z oburzeniem*) Powiadam ci, potrafili w same żniwa wyjść do pracy tak tylko dla oka, a naprawdę pokłaść się w rowach i spać!

HENIEK O! To już nie spółdzielczość taka robota! Ze szwagrem gadałeś?

ŻUK (*gwałtownie*) Z tym głupim ćwokiem? Masz pojęcie! Kiedy go agitowałem do współzawodnictwa, wtedy ten dureń nie wiesz, co powiedział: (*przedrzeźnia głos Białkowskiego*) „My nie tacy, nie będziemy się sadzić, żadnego współzawodnictwa nie podejmujemy, nie zależy nam na podawaniu do gazet.”

HENIEK To dopiero żłób bez pojęcia!

ZUK (z oburzeniem) On ci myśli, że współzawodnictwo jest dla gazet.

HENIEK Pokaż mu teraz, bracie, współzawodnictwo!

ZUK (skromnie) Spróbuję... Ja wiem?...

HENIEK Ja trochę to Strużewo znam. Tam, powiadam ci, nie wieś, a rodzina. Gdzie się obrócisz, ojciec, stryjek, siostra, szwagier, brat, wujenka, a jak nie krewny, to kum.

ZUK To ja wiem! Wiadomo, jak na byłym folwarku. Naród dworski trzymał się spolem... Żenili się między sobą, tak to i wyszło.

HENIEK Ciężko ci będzie!

ZUK A gdzie lekko? Ty jedziesz do Różycy, myślisz, że tam będzie miód?

KIEROWNIK (przerywa rozmowę z Malarzem, głośno do wszystkich) Koledzy, a jakie hasła damy na tablicach?

HENIEK, ZUK i STASIEK Hasła?

JÓZEK A dlaczego hasła?

STASIEK Niech punkty zobowiązania będą na tablicy.

JÓZEK Tak było ustalone.

FRANEK Chyba zrobimy, jak było planowane? Nie?

Wpada przemoczony Szofer, otrzepuje z kurtki wodę i z miejsca woła uroczyście i tajemniczo.

SZOFER Mam dla was wiadomość, kierownika polityczny!

KIEROWNIK Mów. Słucham.

SZOFER (ociągając się patrzy na obecnych) Kiedy...

KIEROWNIK (zrozumiawszy, że wiadomość jest tajemnicą) No, to chodź do biura.

Wychodzą w ciszy, odprowadzeni spojrzeniami obecnych.

ZUK (po chwili) No, to jakże z tymi hasłami. Namyślimy się, nim kierownik wróci.

JÓZEK Kiedy nie wiadomo, jak to ma być. Ty, Wojtek, wiesz?

ZUK (stropiony) Ja... Żebym to wiedział...

FRANEK Co to, czy tablica to transparent? Starczy jak będzie tylko zobowiązanie i nazwisko.

STASIEK Ty tylko o sobie. A ja myślę tak: niech ludzie wiedzą, dlaczegośmy podjęli zobowiązania. Nie?

HENIEK Masz rację.

ZUK A jakie to ma być hasło?

Do świetlicy wrócili Szofer i Kierownik. Szofer przeszedł się i zaciera ziębnięte ręce. Wszyscy patrzą na niego.

JÓZEK (po chwili) Zimno ci?

SZOFER (śmieje się nienaturalnie, wyraźnie zdenerwowany) Jest plucha, bracie, ale ni któremu z was będzie może i gorąco!

ZUK (ze zdziwieniem) Jak to?

SZOFER A tak... (zaciął się)

KIEROWNIK Nie ma co ukrywać! Opowiedzcie no, towarzyszu, o tych apostołach, co chodzą po wsi i straszą wojnami, gdy pora jechać w pole! Trzeba, żeby to chłopcy wiedzieli!

SZOFER *(spokojnie i dobitnie)* Napad był w Różyicy!

Zawrzało: Co? Kiedy? Co ty mówisz? Napad? *Pierwszy doskoczył do Szofera Heniek, który ma jutro jechać do Różyicy.*

HENIEK Opowiadaj, jak to było! Kiedy?

SZOFER Przed dwoma godzinami obradowali w Różyicy członkowie spółdzielni produkcyjnej. Omawiano akcję siewną.

ŻUK Teraz? Dziś?

SZOFER No, mówię przecie, że przed dwoma godzinami.

HENIEK Nie przerywaj. Niech opowiada.

SZOFER Dwóch drabów weszło do izby. Z bronią, a jakże. Jeden stanął z pistoletem w drzwiach, a drugi podszedł do stołu prezydialnego.

FRANEK Kto to był?

SZOFER Obaj mieli maski na twarzy!

JÓZEK No, wiecie!

SZOFER Kazali oddać wszystkie pieniądze z kasy.

STASIEK Tu ich masz!

SZOFER Szczęściem spółdzielnia wpłaciła pieniądze poprzedniego dnia do banku jako zwrot kredytów.

KIEROWNIK Ile wzięli?

SZOFER Pięćset złotych.

FRANEK To się nie pożyczili.

SZOFER Przed odejściem ten, który brał pieniądze, miał krótką przemowę do spółdzielców. Gadał, że tylko patrzeć, a będzie wojna i wtedy Ameryka porachuje się ze wszystkimi kołchoźnikami, a szczególnie z takimi, którzy są zbyt gorliwi. Potem przysunął rewolwer pod nos przewodniczącemu i mówi: „Powąchaj!“ Zerwali telefon, zabronili przez pół godziny meldować o wypadku i tyle ich widzieli.

KIEROWNIK *(spokojnie)* Będzie pogoda. Wróg czuje wiosnę.

ŻUK *(gwałtownie)* Im wcale nie o forsy szło, to inne ptaszki! A pamiętacie, jak bandyci obili w Rzeczycy sołtysa?

HENIEK A jak Mańka Kopcia dwa lata temu obrzucono na traktorze butelkami?

FRANEK Do dziś ma blizny pod oczyma.

JÓZEK Ale to dwa lata temu. Teraz to przecie już dawno spokojnie. A mnie się widzi, że nikt inny, tylko ludzie z tej samej wioski musieli zrobić najście. Nie wiedzieli, że forsy już nie ma. Chcieli się obłowić.

KIEROWNIK *(z namysłem)* Dwa lata, powiadasz, spokój? A w zeszłym roku jak było?

STASIEK Dobry spokój! W same żniwa ktoś zatelefonował jako dyrektor POM-u i kazał snopowiązałki wieźć do Strużewa. A tam ich nie potrzebowali.

JÓZEK *(uparcie)* Ale to nie rozbój!

STASIEK Nie rozbój? Tu żniwa nam ten drań rozpieprzył przez dwa dni!

JÓZEK *(skruszony)* Racja. To racja.

ŻUK A ja mówię: nie o pięćset złotych szło! Nie forsy szukali w Różyicy. Tam już robią przygotowania do akcji siewnej. *(zawahał się na chwili)*

lę i potem z mocą) Mnie się tak wydaje, że na tablicach naszych to musi być znaczek ZMP i hasło: „Walczymy o pokój“.

K u r t y n a

ODSŁONA II

Duża, jasna izba biura spółdzielczego w byłym dworze. Na wprost olbrzymie weneckie okno, szeroko otwarte, z którego widać dziedziniec. Pod oknem ława. Z prawej strony duże biurko, na biurku telefon. Z lewej szafa. Kilka stołków i krzeseł. Na ścianach plakaty i hasła. Przy biurku siedzi Żuk, obok Karolak.

KAROLAK Mokro jest, trzeba poczekać.

ŻUK (gorąco) Mokro, nie mokro, a nic nie przygotowane. Wiecie, jak wasz kowal sklepał lemiesz? Jak czółenka. Niezdatne w ogóle do orki.

KAROLAK Mówilem, że tu sama reakcja.

ŻUK (jakby nie słyszał) I poprawić nie chciał. On mi powiada: „Mój ojciec kuł lemiesz czterdzieści lat, a ja szesnaście. O poprawkach nie może być mowy. Ręki do tego nie przyłożę.“ Traktorzyści, rozumiecie, sami musieli klepać.

KAROLAK Wszyscy oni jednakowi.

ŻUK (porywczo) Jednakowi, nie jednakowi, a trzeba, żeby ludzie wyszli do pracy. Jest akcja siewna!

KAROLAK (flegmatycznie) A jest. A ludzie nie wyjdą prędzej, niż będą chcieli.

ŻUK Jak to?!

KAROLAK (z niezmaconym spokojem) Musi kolega o jednym pamiętać. Tu jest ciężki element. Wszystko to, cholera, pożenione, skumotrzone, rączka rączkę myje, mówiłem: reakcja.

ŻUK Zwołajcie, przewodniczący, zebranie, pogada się z członkami, przeanalizuje pracę spółdzielni, ustali się plan, podzieli obowiązki, bo jak tak dalej pójdzie, nie ruszymy z siewem.

KAROLAK (ironicznie się uśmiechnął) Zebranie? A po co?

ŻUK Jak to, po co? Mówilem...

KAROLAK (przerzywa) Nie przyjdą na zebranie. Kolega pewno myśli, że tu element uświadomiony? (machnął ręką) Skończyłem z zebraniem. Oni tylko jedno umieją: „Przewodniczący taki, przewodniczący siaki...“ To przecież wszystko bezpartyjni. Tak. (ściszył głos, nachylił się ku Żukowi konspiracyjnie) „Głos Ameryki“ — to ich biblia. Tu się zebraniem daleko nie zajędzie. Oni się n i e i n t e r e s u j ą! Do roboty chętni, ale na działkach przyzagrodowych. Na zespołowym nie ma komu robić. I niech kolega sobie zapamięta, że tu jest reakcja i że tu trzeba tęgiego bata!

ŻUK (porywczo) Ale spółdzielczości nie buduje się batem i przekleństwami. Trzeba mieć podejście. Słyszycie, przewodniczący? Podejście do człowieka. Natychmiast powinno być zwołane zebranie.

KAROLAK (z namysłem, powoli) Może i macie rację. Ale ja mam inne doświadczenie. Zebranie w sprawie siana nie pomogło. Siano zgniło. Zebranie w sprawie pielenia buraków też spełzło na niczym. Zebranie w sprawie marchwi członkowie zbojkotowali. Tak właśnie jest z zebraniem! (zakończył z triumfem)

ŻUK *(zgnębiony)* No, to co radzicie?

KAROLAK Należy postąpić inaczej. Ja już pomyślałem o tym... *(zatrzymał się dla efektu)*

ŻUK No?

KAROLAK Mam konkretny pomysł: nie dać koni!

ŻUK Jak to nie dać koni?

KAROLAK Dziś albo najdalej jutro zaczną członkowie przychodzić po zespołowe konie do uprawy działek przyzagrodowych. Więc nie da się koni, dopóki nie staną do pracy na gruntach spółdzielczych.

ŻUK *(bąknął)* Bo ja wiem... może to i dobre...

KAROLAK *(gorąco)* A co? Mamy czekać, aż położą siew? Kolego, towarzyszu... ja wam przypominam: akcja siewna!

ŻUK Macie rację. Siew przede wszystkim. Zgoda!

KAROLAK Zobaczycie, że to nas uratuje. Pójdą, *(zatarł z zadowoleniem ręce)* będą musieli pójść do roboty! A teraz chodźcie na obiad!

ŻUK Nie mogę, czatuję tu przy telefonie, żeby agronoma w POM-ie złapać.

KAROLAK Aha! No, to łapcie go. A ja jeszcze od rana nic w ustach. *(westchnął)* Haruje się dla nich, a oni nic, tylko: „Karolak to, a tamto“. Zobaczycie jeszcze, do kolegi przyjdą ze skargami. A ja was o jedno proszę: pamiętajcie, że to reakcja. *(wstał, oparł się o biurko, pochylił ku Żukowi)* Nas, partyjnych, nienawidzą. Po prostu n i e n a w i d z ą. *(szybko wyszedł)*

ŻUK *(przez chwilę patrzy za nim ciężko, wzdycha, kręci numer telefonu)* POM? POM? Dajcie agronoma... tak. Tak, agronoma. Dzień dobry, towarzyszu, tu Żuk, Żuk ze Strużewa. Więc tak jest: wilgoć większa, niż przewidywałem. Ziemia zbrylona... Tak, tak, zbrylona, nawet piaski trudno ruszyć. Czy można wobec tego iść na siłę? *(dłuższą chwilę słucha)* Nie gniewajcie się na mnie, towarzyszu. Rozumiem. Nie można, zniszczy się gruzełkowatą strukturę gleby. Rozumiem. *(po chwili)* Więc co robić?... Czekać? *(odkłada słuchawkę, mruczy)* Czekać, cholera! Co ja wyczekam?

Za oknem pokazuje się Ciećwierz.

CIEĆWIERZ Dzień dobry.

ŻUK Dzień dobry.

CIEĆWIERZ Przewodniczący jest?

ŻUK Nie ma. Ale zaraz będzie. Wejdźcie, poczekajcie. *(zaczyna chodzić niespokojnie po izbie)*

CIEĆWIERZ *(po chwili wchodząc)* Może długo nie będzie...

ŻUK Nie. Zaraz wróci, poszedł tylko na obiad. Zjeść. *(Ciećwierz spokojnie siada na ławie pod oknem. Żuk zatrzymuje się gwałtownie przed nim i gorąco mówi)* Powiedzcie mi, dlaczego nie wychodzicie do pracy? Dlaczego?

CIEĆWIERZ *(lakonicznie)* Mokro.

ŻUK *(z ulgą)* A jak przeschnie, to wyjdziecie.

CIEĆWIERZ *(lakonicznie i obojętnie)* Nie.

ŻUK Człowieku! Człowieku! Co wy wyprawiacie.

CIEĆWIERZ *(spokojnie)* Ja, wiecie, dwadzieścia trzy lata już jestem rybakiem. Ręka inna.

ŻUK Jak to ręka inna?

CIEĆWIERZ Ano tak. Ja zawsze do roboty gotów. Czemu nie. Ale... w swoim fachu. Załóżcie spółdzielnię rybacką, do roboty wyjdę. Na dwa-naście godzin. Ale motyki do ręki nie wezmę, o nie! Ręka już się do wędki nałożyła.

ŻUK (*machnął ręką*) At! Opowiadacie... U was wszyscy tu albo innego fachu, albo chorzy, albo jeszcze coś...

CIEĆWIERZ (*patrzac w okno*) Sołtys idzie.

ŻUK (*z zainteresowaniem*) Muras?

CIEĆWIERZ Tak.

ŻUK (*wychyla się przez okno, woła*) Sołtysie, wstąpcie na chwilę. Pro-szę...

Wchodzi Muras.

MURAS Dzień dobry. Macie do mnie sprawę? Dzień dobry, Ciećwierz. (*wita się z Ciećwierzem i Żukiem*)

ŻUK Trzy dni tu siedzę i trzy dni was łapię. Słuchajcie, jak wy możecie tolerować takie śmietnisko na spółdzielczych polach? Wierzby rosną na drodze traktora, nie uprzątnięte rumowiska, stare płoty, jeszcze chyba dworskie...

MURAS (*wzruszając ramionami*) To rzecz Karolaka.

ŻUK (*ostro*) Karolaka? A sołtysa nie?

MURAS (*zmieszany*) Niby... niby sołtysa także!

ŻUK Więc o to właśnie idzie. Dawno można było rozebrać niepotrzebne ogrodzenia i ściąć wierzbiska, żeby im nie musiała maszyna ustępować z pola.

MURAS Ano... Trzeba było... racja...

ŻUK (*energicznie*) To się jeszcze da zrobić niewielkim kosztem. Póki traktory nie ruszą. Póki mokro.

CIEĆWIERZ Ludzie budują płoty na działkach, każdemu przyda się drzewo, cegły też wyzbierają.

ŻUK (*uradowany*) O! Właśnie...

MURAS (*z niepokojem*) Tylko czy tam z tego co nie będzie?

ŻUK (*lekceważąco*) Nieee... Nie będzie.

MURAS (*uparcie*) Aby na pewno?

ŻUK (*ze zdumieniem*) A cóż ma być?

MURAS No, z Karolakiem nigdy nie można wiedzieć. Już tak bywało, że aktyw wioskowy próbował robić to i owo, a Karolak dowiedział się i urósł taaki. (*wydał policzki i podniósł rękę, pokazując, jaki wielki był Karolak*)

ŻUK Głupstwo! Dawać prędko aktyw. Gdzie jest ten aktyw?

W tej chwili za sceną słychać daleki śpiew Jabłońskiego, powoli zbliżający się.

MURAS Ano, jest Jabłoński, stary i młody Adamczyk, Ciećwierz...

ŻUK (*do Ciećwierza ze zdumieniem*) Wy?

CIEĆWIERZ Nie. Mój brat, Jan.

MURAS I on też, i on też. Jest też kilku młodych po wojsku. Ci więcej rozumieją. Wszyscy partyjni. A tymczasem Karolak... (*zaciął się*)

ŻUK (*łagodnie*) Co Karolak?

MURAS (*przygnębiony*) Mnie, starego, popychał i zwymyślał od... różnych, że mu nie mówiłem „panie przewodniczący“, ale „Karolak“. Kto tu w Strużewie zabawi krótko, ten nic nie widzi.

CIEĆWIERZ (*kiwa głową*) Z wierzchu tylko, a w środku... to ono jest całkiem inne.

MURAS Dopiero taki, co tu żyje, ten widzi wszystko namacalnie. Idzie i maca sam.

Śpiew Jabłońskiego już tuż za oknem, pojawia się i sam Jabłoński

CIEĆWIERZ Jabłoński! Chodźcie tu!

JABŁOŃSKI (*staje w oknie*) Dzień dobry.

MURAS Cożeś to śpiewał?

JABŁOŃSKI Zaśpiewać wam? (*nie czekając na odpowiedź, zaczyna*)

Nasz dziedzic wyprawia bale,
Na bale robią fornale.
Nie ma chwili wolnej,
Niedzieli spokojnej.

Czwarta rano gdy nachodzi,
Rządca już po stajni chodzi
I tak na nas krzyczy:
Bierzta konie wszyscy.

Do południa idź do pługą,
Nam każda godzina długa,
Po południu idź do brony,
A nad nami kraczą wrony.
Usiądziesz na roli,
Rządca nie pozwoli.

ŻUK (*wesoło*) Dobra piosenka!

JABŁOŃSKI Bo ludzie zapomnieli, jak dawniej żyli i jak musieli robić, to ja tak czasem przypominam.

ŻUK Ułożylibyście jaką nową, o tym, co jest, a nie o tym, co było!

JABŁOŃSKI Można, dlaczego nie?

CIEĆWIERZ Jeżeliś taki śmiały, zaśpiewaj co o naszych sąsiadach z Różyce.

ŻUK A co takiego?

MURAS Oczywiście ma, to niejeden poznał sąsiada z Różyce.

ŻUK O czym wy mówicie?

CIEĆWIERZ O tych pobożnych misjonarzach, co zbierali na Amerykę...

JABŁOŃSKI (*śpiewa*) Trumanowski pacholek z krzyżem...

Wchodzą Jabłońska i Adamczykowa.

JABŁOŃSKA (*przerzywa śpiew Jabłońskiemu*) O! Już tu śpiewasz? Mało w domu roboty?

JABŁOŃSKI (*wesoło*) A ty co tu robisz?

JABŁOŃSKA Do dentysty chcemy z kumą jechać. Zaświadczenie nam potrzebne, a to Karolaka nie ma?

ŻUK Ale zaraz będzie, poczekajcie trochę. A my, towarzyszu Muras, pójdziemy z towarzyszem Jabłońskim omówić sprawę z aktywem?

MURAS Można, czemu nie.

Muras, Żuk wychodzą, Jabłoński odchodzi od okna.

ADAMCZYKOWA Ma Karolak pomoc. (*zachichotała*) Co?

JABŁOŃSKA Póki się nie przekona, jaki to człowiek jest, to mu może i ten traktorzysta co pomoże. Ale co takiemu sabaciarzowi... (*wzruszyła ramionami*)

CIEĆWIERZ Powsinoga taki, powiada, że był w milicji, a dlaczego w niej nie został?

ADAMCZYKOWA Pewnie go wyrzucili, bo czy kto może wiedzieć, co taki narobił?

JABŁOŃSKA Jego siostra to hrabiowska wycierucha! Toż przecie każdy wie, że jak staremu przyszła chęć, to i w cztery kolana grała z hrabią.

ADAMCZYKOWA Toć uciekła z jaśnie panem w czterdziestym piątym.

CIEĆWIERZ I zaraz przyjechał Karolak. Braciszek cacany!

JABŁOŃSKA Dobrze się tu urządzili: ojczym sekretarz Partii, kuzyn w zarządzie, a on przewodniczący!

CIEĆWIERZ A ten z POM-u do pracy namawia.

ADAMCZYKOWA Dla kogo? Dla Karolaka! Toż pańskie rządy wróciły! Brama pałacu zamknięta, a ten konno ugania się po polach i za to mu księgowy półtorej dniówki pisze! A niedoczekanie!

JABŁOŃSKA (*patrząc w okno*) O! Idzie ten gagatek kociej wiary!

ADAMCZYKOWA Prawda, prawda... toż co sobotę do Wątoraka do Różyca lata. To ich biskup, nie?

JABŁOŃSKA Chyba tak. Z biblij nauczają, w wannie chrzci...

ADAMCZYKOWA Nie może być!

JABŁOŃSKA Tak, tak, a do kościoła wcale nie chodzą.

ADAMCZYKOWA To oni nie chrześcijanie?

JABŁOŃSKA Ja wiem? Świadkami Jehowy się nazywają.

KAROLAK (*wchodzi ostro*) Do mnie? Wszyscy? Czego?

CIEĆWIERZ (*grzecznie*) Chciałem prosić, żeby mi przewodniczący dał konia na robotę.

KAROLAK Prosić? Widziałem, że Ciećwierz już sam się rozporządził i wziął cudzego konia!

CIEĆWIERZ Jak to cudzego?

JABŁOŃSKA Ale... Konie są zespołowe, niby po równi, Karolaka, Ciećwierza i moje.

KAROLAK A gdzie Ciećwierz myśli zespołowym koniem robić? Na spółdzielczym gruncie, czy na działce?

CIEĆWIERZ (*zakłopotany*) No przecie... przecie sami wiecie, że już chyba czas działki obrabiać, a nikt za mnie działki przecie nie uprawi. Więc po co ta mowa?

KAROLAK Po co? Po to, że ja konia nie dam. Już odebrałem i zamknąłem do stajni.

CIEĆWIERZ Co? Co? (*wychyla się przez okno, woła*) Ludzie, ludzie chodźcie tutaj!

Szybko napelnia się izba i za oknem również stoją chłopci i chłopki, wpada do izby Żuk.

ŻUK Co się tu dzieje?

CIEĆWIERZ (*dramatycznie*) Karolak nam koni nie daje!

Po tłumie przeszedł pomruk.

KAROLAK (*z pasją, głosem podniesionym*) Takie jest nastawienie, że spółdzielnia to podstawa! Rozumiecie! A działka na drugim miejscu. Jak będą roboty skończone na spółdzielczym, wtedy wydam konie na działki.

JABŁONSKA (*krzyczy*) To czysty rabunek! Że spółdzielnia to podstawa — to każdy wie. Dawno to powiedział sekretarz powiatowy Partii. No, i słusznie! Ale domowej roboty trzeba dojrzeć. (*tłum wtóruje:*) Trzeba! A czy się człowiek rozerwie?

Głosy: Słusznie! Nie rozerwie się!

ADAMCZYKOWA Jeden może iść do pracy, a drugi na działkę. Chyba każdy ma swój rozum i potrafi się rządzić! Nie?

Tłum wtóruje, huczy: To rabunek! Niesprawiedliwie! Niesprawiedliwie!

KAROLAK (*krzyczy*) A ja koni nie dam!

Głosy z tłumu: A my na robotę nie wyjdziemy! Nie wyjdziemy!

CIEĆWIERZ Na odrobek konia wezmę, a do roboty nie wyjdę!

Wybiega, za nim kilku chłopów. Głosy z tłumu: Na wsi konie dostaniemy! Do roboty nie pójdziemy! Niech sam Karolak robi! Niech bierze płachtę i sieje! Konie dostaniemy bez łaski dziedzica spółdzielczego! Bez łaski Karolaka! Z tymi okrzykami rozchodzą się. Zostają sami Karolak i Żuk.

KAROLAK (*z triumfem*) Dobrze to będzie, co? Jak się chłop nie będzie bić w łeb, chłop nie pójdzie pracować!

Żuk stoi zakłopotany.

K u r t y n a

ODSŁONA III

Ta sama izba. Żuk sam kończy rozmowę telefoniczną z traktorzystą Heńkiem.

ŻUK Cieszę się, że ci idzie... U mnie? Marnie, bracie! Rozumiesz, spółdzielnia, zamiast rozwinąć się, podupadła. ...Co mówisz? Współzawodnictwo? A bo ja wiem? Nie mam nadziei! ...Nie. Nie upadam na duchu, ale marnie!... Dziękuję. Trzymaj się! Dziękuję. Cześć! (*odłożył słuchawkę, chwilę siedzi zgłębiony*)

Słychać warkot motoru za oknem. Żuk skoczył szybko ku oknu i woła.

ŻUK Ty, Józek! Obejrzyj się, czy stodoła jeszcze stoi!

Warkot milknie. W oknie ukazują się Józek.

JÓZEK A niby co?

ŻUK (*z pasją*) Nie spaliła się?

JÓZEK (*ogląda się, zdziwiony*) Nie spaliła się. A dlaczego miała się spalić? Co?

ŻUK Jechałeś jak do pożaru, to myślałem, że się stodoła pali.

JÓZEK (*niechętnie*) Ech! Też!

ŻUK (*surowo*) A przy olszynie orka spieprzona. Lepiej by świnię przegonił!

JÓZEK Co?

ŻUK Bruzdy zostawione na pół łokcia. I to w jakiej ziemi. W piachu.

JÓZEK Aj! Tak czy tak, wszystko pójdzie na zmarnowanie.

ŻUK (*ostupiały*) Jak to? Na zmarnowanie? Co ty gadasz?

JÓZEK (*hardo*) A co, może nie?

ŻUK Człowieku, nie wolno tak mówić! Choćbyśmy się mieli po kolana urobić, nic nie pójdzie na zmarnowanie!

JÓZEK Jak co komu niemiłe, to mu będę gwałtem do gęby pchał? Czy to moja ziemia? Moja spółdzielnia?

ŻUK Człowieku, odmieni się, zobaczysz? Będą pracować!

JÓZEK Będą pracować? (*z pasją*) Kto? Przewodniczący się wysztafirował i polazł do Wątoraka. Dzisiaj sobota. Ich święto. Kto robić ma? Co? A mnie dziś śniadania nie dali. Powiedzieli: „Nocleg, owszem, a wyżywienie dla traktorzysty się nie należy!” (*machnął ręką*) At! Odwal się lepiej! (*odszedł od okna*)

ŻUK (*oniemiał, a potem zerwał się ku drzwiom*) Józek! Czeka! Józek, co ty gadasz?!

W drzwiach zderza się z Kierownikiem politycznym.

KIEROWNIK Ty dokąd tak pędzisz? (*chwycił go za ramiona wesoło*) Co nowego, przodowniku?

ŻUK (*wrzasnął przerażony*) Sabotaż! Sabotaż!

KIEROWNIK (*puścił go, spokojnie*) Jak powiadasz? Sabotaż?

ŻUK (*trochę ochłonął*) Pierwszy sabotaż zrobił przewodniczący Karolak, który zamiast dać innym przykład, poleciał teraz do jakichś tam Świadców Jehowy modlić się, psia jego mać!

KIEROWNIK (*zaśmiał się*) Sabaciarz, nie sabotaż. Ja tych strużewskich sabaciarzy znam. U nich taki zwyczaj. Co jeszcze?

ŻUK Jak to co? Ja poważnie mówię, kierowniku. Cała robota leży. Traktorzystom jeść nie dają...

KIEROWNIK To gorzej!

ŻUK Wszyscy robią na działkach, a spółdzielcze u nich na ostatnim miejscu, zabronować nie ma komu, obornika wozić nie ma komu...

KIEROWNIK Widziałem: jeden obornik wozi.

ŻUK (*machnął ręką*) To Jabłoński.

KIEROWNIK Co za Jabłoński?

ŻUK Taki jeden.

KIEROWNIK (*zamyślony*) Ach... taki jeden, powiadasz?

ŻUK (*wybuchł znowu*) Ale przewodniczący! Karolak! Rano się jeszcze mówiło, że w niedziele nie można przerwać pracy. A on w sobotę w południe szedł z pola! I to taki nieprzejednany gwałtownik, który by rozpalonym żelazem trzebił reakcję.

KIEROWNIK (*zamyślony, zamknąwszy okno i zajrzawszy za drzwi*) Sprawców napadu w Różycy ujeli.

ŻUK (*weselej i spokojniej*) No, to się długo nie uchowali. Co za jedni?

KIEROWNIK Jeden z nich to sabaciarz.

ŻUK A drugi?

KIEROWNIK O drugim nie wiem. Co do pierwszego wiadomo na pewno, że z gminy różyckiej i siostrzeniec Wątoraka.

ŻUK Kiedy ich ujeli?

KIEROWNIK Komendant mówił wczoraj, a ujęli pewno wcześniej. Bo najpierw złapali tego pierwszego i on dopiero wysypał.

ŻUK To może i Wątorka wezmą?

KIEROWNIK Trudno wiedzieć. Na mój rozum, Wątorek kombinuje coś więcej, a do czarnej roboty są zwykle bandziory.

ŻUK Dajcie żyć, towarzyszu!

KIEROWNIK (*chodzi zamyślony po izbie*) Podobno i Strużew mieli w projekcie, a w dalszej kolejności inne spółdzielnie produkcyjne i PGR-y.

ŻUK A toście mi nowinę przywieźli, kierownik! O!

KIEROWNIK No, a co u ciebie słyszać?

ŻUK (*pochmurnieje*) Mówilem.

KIEROWNIK Z końmi nic się nie zmieniło?

ŻUK Nie. Pożyczyci sobie u kumotrów indywidualnych!

KIEROWNIK Aha! A chłopaki tu nosa za wysoko nie drą?

ŻUK Jakie chłopaki?

KIEROWNIK Traktorzyści.

ŻUK Ee, nie...

KIEROWNIK (*podszedł bliżej do Żuka, objął go przyjaźnie ramieniem*) Wojtek...

ŻUK No?

KIEROWNIK A tobie na przykład nie uderza woda sodowa do głowy?

ŻUK (*szarpnął się z objęcia Kierownika*) Mnie? Coście, towarzyszu, z byka spadli. Nie mam już zielono w głowie, kierownik.

KIEROWNIK Nie?

ŻUK (*roześmiał się*) Nie! No, nie!

KIEROWNIK Dobra, a co to za Jabłoński?

ŻUK Chcecie z nim pogadać?

KIEROWNIK Z nim i z innymi.

ŻUK Zaraz się tu zejda... dzień się kończy. (*podchodzi do okna, wychyla się*) O, jest Ciećwierz i Jabłoński. Zawołać?

KIEROWNIK Poproś.

ŻUK Sami tu idą.

Wchodzą Ciećwierz, paru chłopów, na końcu Jabłoński; siedli na ławach, przywitali się.

KIEROWNIK Gdzie wasz przewodniczący?

Zachichotali złośliwie wszyscy.

CIEĆWIERZ Modli się.

JABŁOŃSKI Czy to prawda, że ma być zebranie?

KIEROWNIK Prawda. Zwołamy na jutro.

JABŁOŃSKI Po co odkładać? Może być i dzisiaj.

KIEROWNIK A zejda się wszyscy?

JABŁOŃSKI Zejda się. Na pewno.

Rzeczywiście izba już się zapełniła. Weszli Karolak i jego Ojczym, odświeżnie ubrani. Są też Jabłońska i Adamczykowa.

KAROLAK (*uśmiecha się*) Aa! Dzień dobry, towarzyszu kierowniku. Zawitaliście do nas. To dobra! Dziękujemy za pamięć. (*wita się z Kierownikiem, rozgląda się niechętnie*) A co tu tak pełno!

CIEĆWIERZ Zebranie będzie.

KAROLAK Jakie zebranie? Nie zwoływałem!

KIEROWNIK (*sucho*) Ja zwołałem.

KAROLAK (*bierze poufale Kierownika pod ramię, prowadzi na bok*) Towarzyszu, szkoda waszych nerwów. Nic z tego nie będzie. To taka reakcja.

KIEROWNIK (*uwalniając się z jego uścisku*) Zobaczymy. (*podchodzi do stołu*) Towarzysze! (*w izbie zrobiło się zupełnie cicho*) Widzę, towarzysze, że wasz przewodniczący niesprawiedliwie tu końmi rządzi. Spółdzielnia jest po to stworzona, aby chronić ludzi przed kułackim wyzyskiem. A przewodniczący Karolak wydał członków na łup wyzyskaczom. Powiedźcie, wy na przykład, Ciecwierz, jak wy się będziecie wypłacać za pożyczonego konia.

Ludzie zdumieni zaszeptali między sobą.

CIEĆWIERZ (*po chwili, zmieszany*) Ano, przyjdzie się płacić żytem; ale dla mnie nie ma zespołowych koni, bo tak przewodniczący zarządził.

KIEROWNIK No i co myślicie. Dobrze tak jest?

JABŁOŃSKA Też każdy widzi, że źle...

MURAS Ale przewodniczący kieruje się własnym rozumem.

KIEROWNIK Towarzysze! Wielki już czas kończyć z siewem. A jak tam wasze działki? Obsiane?

Ludzie poruszyli się; głosy zdumione i niepewne: E, gdzie tam! Mało kto i zaożał! Kogo tam nasze działki obchodzą! Koni nie mamy!

KIEROWNIK (*spokojnie*) Na spółdzielczym też robota leży.

JABŁOŃSKA (*gwałtownie*) Ano leży! Taki z naszego przewodniczącego gospodarz!

KIEROWNIK I dobrze to się dzieje?

Chwila ciszy i potem zdecydowany głos męski z kąta: Kierownikowi polityczny, tu inaczej nie będzie, póki ten zarząd panuje!

KAROLAK (*poderwał się z miejsca, z wściekłością*) Kto to powiedział?

KIEROWNIK (*sucho*) Uspokójcie się, Karolak. Dajcie ludziom mówić.

ADAMCZYKOWA Niech Karolak powie, gdzie są kwity za byczka, co go sprzedał w Koronie.

CIEĆWIERZ Ja dałem wóz i chomąto i nic za to nie mam. Niech Karolak powie, czy to będzie zapłacone, czy nie. Bo jak nie, to wezmę wóz i sprzedam.

JABŁOŃSKA (*zapalczywie*) Dziedziców nam nie potrzeba, bośmy już pod dziedzicem byli.

JÓZEK Pewno, do roboty pędzić drugiego każdy umie.

ADAMCZYKOWA Ja już powiedziałam, że jak tak dalej pójdzie, to się ze spółdzielni wypiszemy!

CIEĆWIERZ Słuszna racja!

MURAS Ażem się wściekł: mój koń stoi darmo, a ja niby ten dziad muszę prosić sąsiada. To już nie spółdzielczość, jak Boga Kocham!

KIEROWNIK Towarzysze! Posłuchajcie! Ja myślę, że trzeba tu szukać rady. Jeżeli wspólnymi siłami nie weźmiemy się do pracy, to nie nie wskóramy. Proponuję, aby jutro raniusieńko zacząć wspólną pracę na działkach. Dać na działki nie tylko konie, ale i traktory. A co do tych koni, to nie wolno przewodniczącemu zamykać koni. Co on swoim zarządzeniem zwojował? Inne spółdzielnie kończą siew, a w Strużewie przewodniczący położył robotę. Wychodzi na to, że przewodniczący jest szkodnik!

KAROLAK (znowu skoczył) Jak? Kto? Co?

KIEROWNIK Nie przerywajcie, towarzyszu Karolak. Tak wychodzi, że jesteście szkodnik.

CIECWIERZ (krzyczy) Przewodniczący nie od dziś szkodzi!

ADAMCZYKOWA I w dodatku kocią wiarę wyznaje!

MURAS Wiara jest tu nieważna!

KIEROWNIK I jeszcze jedno, towarzysze! Nie nastawiajcie się na działki przyzagrodowe, bo z tego nie wyżyjecie. Myślcie, towarzysze, o spółdzielni, bo w spółdzielni jest wasze oparcie. Postawcie sprawę tak: jeden dzień wszyscy robią na działkach, drugi na spółdzielczym. Rozporządzacie maszynami, traktorami, ludźmi! Trzy dni i działki zasiane!

Głos z sali nieśmiało: Dobrze by tak było, ale czy przewodniczący będzie chciał?

KIEROWNIK (spokojnie) Przewodniczącego wolno zmienić.

KAROLAK (pogardliwie) Mogę ja przewodniczącym nie być. Tylko nie wiem, czy Komitet Powiatowy innego zatwierdzi, jak go s a m i wybierzecie.

KIEROWNIK (ze zdumieniem) A dlaczego nie?

KAROLAK (wzrusza ramionami, nachyla się ku Kierownikowi, półgłosem, poufnie) Przecież to wszystko reakcja, towarzyszu. (lekceważąco) Wy nie znacie terenu, a tu reakcja siedzi na reakcji. (głośno krzyczy) Ja mogę być w spółdzielni przodownikiem pracy, a przewodniczącym niech będzie ktoś z w a s z e j r o d z i n y, jeśli o to chodzi! Kłopot z głowy.

OJCZYM Niewdzięcznicy! Niedobrzy ludzie! To wy tak! A któż tu był pierwszy za spółdzielnią, jak nie Karolak? Kto był przodujący patriota, uzbrojony marksistowsko-leninowskim orężem. Na siew pierwszego roku kto dał zboże? Karolak! Wszyscy żyliście jego zbożem. Karolak was utuczył. A teraz wy na Karolaka z pięściami?

CIECWIERZ Już Karolak dziesięć razy to zboże odebrał!

ADAMCZYKOWA Gdzie kwity za byczka?

JABŁOŃSKA (wstaje, poważnie) Ja chcę powiedzieć słowo... (wszyscy milkną) Tu nie chodzi o rodzinę. Prawda, jesteśmy wszyscy jakby spokrewnieni. Ale tu nie o to chodzi. Karolak jest, proszę towarzyszy, w zmowie z panem hrabią, tyle powiem. (usiadła)

KIEROWNIK (ze zdumieniem) Co takiego?

Podniósł się gwałt, wszyscy zaczęli krzyczeć: Tak, tak! Prawda! Jest w zmowie z hrabią!

JABŁOŃSKA Ja wiem, że siostra Karolaka do dzisiaj służy u pana hrabiego w Łodzi.

CIECWIERZ Cała rodzina Karolaka — lokajska rodzina!

ADAMCZYKOWA Zawsze całowali tylko klamki dworskie i jaśnie pana po rękach!

JÓZEK Albo i nie po rękach. Różnie bywało!

Gruchnął śmiech. Wstał Jabłoński. Uciszyli się.

JABŁOŃSKI Niech się Karolak wytłumaczy, z jakim on interesem jeździ ciągle do Łodzi? Z jakim interesem odwiedza obszarnika? Co?

KAROLAK *(zmieszany)* Nie obszarnika. Siostre.

JABŁOŃSKI *(podnosząc głos, ostro)* A ja nie pozwolę, aby przewodniczący spółdzielni był z obszarnikiem w przyjaźni. Ja takiego przewodniczącego nie uznaję i cześć! A co do siebie, uważam, że trzeba zrobić tak, jak radzi POM. I do roboty trzeba chodzić, a nie strajkować! Skończyłem.

JÓZEK Brawo, Jabłoński!

Wszyscy klaszczą.

CIECWIERZ Proszę o głos! Ja chcę mówić! Uciszcie się! *(uciszyło się nieco)* Chcę powiedzieć coś bardzo ważnego! *(zrobiło się zupełnie cicho, Cieciewicz westchnął i wypalił)* Niech Jabłoński będzie przewodniczącym!

Wszyscy klaszczą: Brawo! Słusznie! Tak, tak! Jabłoński, Jabłoński, Jabłoński! Klaszczą.

K u r t y n a

ODSŁONA IV

Dwa tygodnie później, ta sama izba. Późny wieczór. Karolak siedzi na ławce z Dziennikarzem.

KAROLAK Bardzo możliwe, że ktoś napisał. Co się tu teraz wyprawia, to wy, towarzyszu, nie macie pojęcia! Ja naprawdę nie dziwię się, że znaleźli się ludzie, co to opisali do gazet.

DZIENNIKARZ Właśnie, nie mogę tylko znaleźć ani Murasa, ani Cieciewierza. Powiedziano mi, że są na polu. Poczekam.

KAROLAK *(niespokojnie)*. Nie wiem, czy wam się opłaci czekać, bo o ile ja wiem, to... Cieciewicz i Muras całkiem wyjechali.

DZIENNIKARZ *(zdziwiony)* Wyjechali? Jak to całkiem? W ogóle stąd? Przeprowadzili się?

KAROLAK *(plącze się)* Tak... to jest... nie... nie całkiem. Pojechali... *(szybko)* do miasteczka. Tak, tak, do miasteczka po nawóz.

DZIENNIKARZ *(jeszcze bardziej zdumiony)* Po jaki nawóz?

KAROLAK Po sztuczny. Nie wiecie, że jest sztuczny nawóz? *(śmieje się sztucznie)* Wy miastowi, to może i nie wiecie, ale jest sztuczny nawóz. Tak.

DZIENNIKARZ *(patrząc na Karolaka trochę podejrzliwie)* A przewodniczący gdzie?

KAROLAK *(machając ręką, lekceważąco)* Jaki tam przewodniczący!

DZIENNIKARZ Co, nie ma tu zupełnie przewodniczącego?

KAROLAK Jest. Ale... *(szeptem prawie)* nielegalny.

DZIENNIKARZ *(ze zdumieniem)* Jak to nielegalny?

KAROLAK A tak. Nielegalny. Nie zatwierdzony przez Komitet Powiatowy.

DZIENNIKARZ Co wy mówicie? A to ciekawe?

KAROLAK Tak, zobaczycie, towarzyszu, tu Komitet Powiatowy robi jeszcze porządek. To pomyłka, błąd, ja nie wiem, jak to się mogło stać. (z patosem) Tu oszukano Partię, bo tu jest reakcyjny element, to trzeba zdemaskować!

DZIENNIKARZ Ciekawe... ciekawe...

Wchodzą Żuk i Jabłoński, rozpromienieni.

DZIENNIKARZ Dobry wieczór. Czy nie możecie mi wskazać, gdzie mogę znaleźć przewodniczącego?

ŻUK (wskazując na Jabłońskiego) To jest przewodniczący.

DZIENNIKARZ Bardzo się cieszę, jestem dziennikarzem z Warszawy...

ŻUK (wesóło) Toście świetnie do nas trafili. Jutro kończymy siewy!

JABŁOŃSKI Przed terminem!

ŻUK Muszę dzwonić do kierownika. (podchodzi do telefonu) Halo! Halo... Tu Strużew. Czy są meldunki od kolegów?... Jeszcze nie?... Jutro, kierownikowi, może ja zawiadomię... (słucha chwilę) Powiadam, że może ja pierwszy!... Co, ja? Może i ja wykonam plan. (słucha chwilę) Tak jest, kierownikowi. Brygada wykona plan. Zle powiedziałem! Brygada wykona! Ostatnie ziemniaki sadzimy!... Może będziemy pierwsi! Cześć!

DZIENNIKARZ (ze zdumieniem) To tu wszystko dobrze idzie?

JABŁOŃSKI A dobrze. Dlaczegooby miało iść źle?

Wchodzi Cieciewicz, Muras, Józek, Jabłońska, Adameczykowa i Ojczym Karolaka.

DZIENNIKARZ Bo tu, widzicie, nasza redakcja otrzymała taki list, posłuchajcie proszę (Karolak chce wyjść. Dziennikarz groźnie do Karolaka) Nie wychodźcie, towarzyszu, to i was będzie interesować. Może, kolego, przeczytacie. (podaje list Żukowi)

ŻUK (czyta) „Do «Trybuny Ludu» — Warszawa. Ja, niżej podpisany, jako członek spółdzielni produkcyjnej w Strużewie, stwierdzam, że nasz nowy przewodniczący, Józef Jabłoński...” — co? co? Nie! Ja tego czytać nie będę!

DZIENNIKARZ Pozwólcie. Czytam dalej: „...Józef Jabłoński, reakcjonista, jest wybrany bez zgody Komitetu Powiatowego i narzucony przez wroga klasowego dla prowadzenia rozbijackiej roboty.”

JABŁOŃSKA No, wiecie, coś takiego! Toż to koniec świata.

DZIENNIKARZ Pozwólcie, że przeczytam do końca.

ŻUK Czekajcie! Niech czyta! Czytajcie, towarzyszu.

JABŁOŃSKI Miejmy tę cierpliwość, towarzysze.

DZIENNIKARZ (czyta) „Wyżej wymieniony Jabłoński, niegodny imienia członka Partii, jest pijak...”

JABŁOŃSKA Nieprawda!

ADAMECZYKOWA Wiadomo, że nieprawda. Ale słuchajcie, co ta cholera jeszcze tam nakłamała!

DZIENNIKARZ (czyta) „...i słucha «Głosu Ameryki». Zaświadczam, że wszyscy członkowie Partii życzą sobie na przewodniczącego Michała Karolaka, co własnoręcznym podpisem stwierdzam...”

Wszyscy wybuchają śmiechem.

ŻUK (*śmiejąc się*) Ale czekajcie! Uciszcie się! Posłuchajmy, kto to własnym podpisem stwierdza?

DZIENNIKARZ Podpisano: „Antoni Muraś”.

Wszyscy wrzasnęli: Co? — i odwrócili się w stronę Murasa.

MURAS (*zdumiony*) Ja? (*z pasją*) Pokażcie no charakter pisma. Już ja dojdę, kto to za mnie napisał!

Dziennikarz podaje list Murasowi.

MURAS Nie, to na pewno nie ja pisałem. Spójrz, Żuk, przecież ty wiesz, jak ja piszę.

ŻUK Nie potrzebuję patrzeć! I tak wiem, że to nie ty pisałeś.

DZIENNIKARZ (*rzeczowo*) Drugi list jest podobnej treści i podpisany: „Jan Ciećwierz”.

JABŁOŃSKA Nie, to jakaś granda!

CIEĆWIERZ Pokażcie te listy, pokażcie! (*bierze do ręki, ogląda, po chwili*) Ja wiem, kto to pisał.

JABŁOŃSKA No?

Ciećwierz milcząco wskazuje na Karolaka.

CIEĆWIERZ Znam jego pismo, można sprawdzić z protokółami. On je pisał.

ŻUK No, tym to się na pewno zajmie Komitet Powiatowy.

KAROLAK Ja... nie... nie...

Przerażony wybiega, za nim jego Ojczym.

JABŁOŃSKA (*woła za nimi*) Krzyżyk na drogę!

JÓZEK Ale wyleciał...

MURAS (*poważnie*) Wyleciał i zdaje się — nie tylko stąd!

ŻUK Nie zaprzatajcie sobie nim głowy! Towarzyszu dziennikarzu, siadajcie, opowiemy wam o naszej strużewskiej wiosnie.

K u r t y n a

Więcej spotkań artystów amatorów i twórców ludowych

„Obecny zlot jest dla mnie jedną więcej młodością“ — tymi słowy odmalował Seweryn Skulski — znany poeta i pisarz chłopski, autor ciekawej książki „Od Cleveland do Lipna“ — atmosferę, jaka panowała na spotkaniu artystów ludowych przybyłych do Bydgoszczy na zaproszenie Zarządu Wojewódzkiego ZSCH, w związku z zakończeniem konkursu plastycznego twórców ludowych.



„Obecny zlot jest dla mnie jedną więcej młodością“ — tymi słowy podsumował swoje wrażenia ze zlotu poeta i pisarz ludowy Seweryn Skulski z Karnikowa, pow. Lipno.

Seweryn Skulski to twardy i zahartowany w walce działacz chłopski, który 25 lat przebywał za oceanem, w USA, niejedno widział i niejedno przeżył i nie łatwo poddaje się nastrojom, ale bydgoski zlot wszystkich artystów reprezentujących sztukę ludową Ziemi Pomorskiej rzeczywiście był „spotkaniem z młodością“.

Co zadecydowało o takiej atmosferze zlotu? Czyżby wiek uczestników tego spotkania? To prawda, na sali było sporo młodzieży, a nawet dzieci. Klara Prillowa, rzeźbiarka ludowa z Kcyni (pow. Szubin), przybyła na zlot z liczną grupką działwy i młodzieży, skupionej w kółku plastycznym. Oto 7-letni Tadeusz Błaszczuk, który rzeźbi kogutki, z największą uwagą słucha starszych, opowiadających o swojej drodze do sztuki,

o swojej pracy i zainteresowaniach artystycznych. A wśród starych twórców ludowych są i tacy, co przeżywają drugą swoją młodość, że wymienimy tu 84-letniego Feliksa również Błaszczuka (z pow. Aleksandrów Kujawski), który rzeźbił dotychczas tylko świątki, a który — jak powiada — „odnalazł wreszcie swoją drogę“.

Wypowiedzi Błaszczuka i innych uczestników zlotu to najlepszy dowód odradzania się naszej polskiej sztuki ludowej w nowym kształcie i nowej treści, sztuki, dla której twórców źródłem natchnienia i przeżyć artystycznych jest budowanie nowego, lepszego życia w Polsce Ludowej.

Uczestnicy zlotu mówili o różnych sprawach, a więc i o swoich bolączkach i kłopotach utrudniających im nieraz



Klara Prillowa, rzeźbiarka ludowa z Kcyni, zaapelowała do twórców ludowych, aby pomagali swoją twórczością świetlicom.

pracę artystyczną. Lecz jedna, największa troska przebijała ze wszystkich bez wyjątku głosów: szczerze pragnienie, aby twórca ludowy mógł być użyteczny społecznie. Artysta ludowy pragnie na równi z działaczem społecznym, z aktywnym świetlicy gromadzkiej brać czynny udział w walce o postęp i rozwój kultury na wsi. Troska o miejsce i funkcję

wiejskiego artysty w tej walce — towarzyszyła uczestnikom przez cały czas obrad. Mówił o tym kol. Maksymilian Ryngwelski z Lubni (pow. Chojnice), który zorganizował kółko plastyczne w miejscowej świetlicy; mówiła o tym i kol. Prillowa — „czarodziejka z Pałuk“, która skupiła obok siebie 50-ro-



Tadeusz Błaszcyk
— najmłodszy uczestnik konkursu.

działwy i młodzieży z Kcyni i sąsiednich gromad, ożywionych, jak ich mistrzyni, szczerym entuzjazmem dla sztuki.

Ten szczerzy zapal, jaki wywołał konkurs twórczości samorodnej, trzeba teraz podtrzymać i dalej pielęgnować. 70 uczestników konkursu to fakt w życiu kulturalnym wsi pomorskiej godny podkreślenia, jeśli się zważy, że w pierwszym konkursie z woj. bydgoskiego wzięło udział tylko 2 twórców ludowych (kol. kol. M. Ryngwelski i Al. Bruski z Lubni). Kol. Aleksander Bruski, którego po mistrzowsku wykonane plecionki z korzeni podziwialiśmy na I Wystawie Twórczości Ludowej w Warszawie w roku ubiegłym, otrzymał obecnie obok nagrody za swoje prace — subwencję z Ministerstwa Kultury i Sztuki, w wysokości 1500 zł, na poprawienie swoich warunków bytowych. Liczne nagrody i wyróżnienia przyznane uczestnikom konkursu w woj. bydgoskim — to dowód opieki, jaką władza ludowa otacza sztukę ludową.

Złot twórców ludowych Ziemi Pomorskiej połączony był oczywiście z

wystawą prac nadesłanych na konkurs. Przeszło 250 prac zgromadzono w pięknej sali Technikum Kolejowego. Najwięcej było tam prac z powiatów Chojnice, Świecie, Szubin i z Kujaw (pow. Włocławek). Najliczniej reprezentowana była rzeźba. Powszechną uwagę zwracały rzeźby w glinie Klary Prillowej i jej „szkółki“, rzeźby w drzewie Jana Centkowskiego z Nieszawy i sędziwego Feliksa Błaszcyka oraz piękna ceramika kujawska Stempowskich (ojca i syna) z Lubienia (pow. Włocławek) i Aleksandra Pulczyńskiego z Raciążka (pow. Aleksandrów), jak również wyroby ceramiczne Władysława Jagielskiego (z pow. Tuchola).

W dziedzinie malarskiej twórczości amatorskiej wyróżnić należy oryginalne w technice i tematyce prace olejne i temperyki Jana Nowakowskiego z Lubienia („Siewca“, „Wykopki“ i „Chata na wzgórzu“), „Portret bibliotekarki gminnej“ wykonany przez kol. E. Tomaszewskiego, kier. świetlicy gromadzkiej w Grucznie (pow. Świecie), oraz pracę 20-letniego Klemensa Ruszkowskiego z Widna (pow. Bydgoszcz), którego olejny obraz „Spotkanie z listono-



84-letni Feliks Błaszcyk, rzeźbiarz ludowy z Żabieńca, pow. Aleksandrów, umiłał uczestnikom złotu czas starymi kujawskimi przyspiewkami.

szem“ odznacza się szczerością i prawdą. Na wysokim poziomie były prace z dziedziny rękodzieła ludowego: plecionki z korzeni sosny Al. Bruskiego z Lubni, które tak są piękne i tak pracowicie wykonane, że z powodzeniem mogłyby

konkurować z plecionkami oglądanymi na Wystawie Chińskiego Rękodziela w Warszawie.

Piękne również były hafty kaszubskie (bluzki, fartuszki i serwety) Bronisławy Plińskiej (z pow. Chojnice).

Twórczość rzeźbiarska Klary Prillowej z Kcyni zasługuje na specjalne omówienie. Sztuka Klary Prillowej i jej działalność społeczna i artystyczna to naprawdę wyjątkowe zjawisko w rozwoju naszej samorodnej twórczości artystycznej. Należy się szczerze radować, że na jej pracę zwrócili uwagę Ministerstwo Kultury i Sztuki i Państwowy Instytut Sztuki. Pomoc materialną dla Klary Prillowej trzeba zwiększyć, trzeba ją otoczyć stałą opieką. „Było u nas radio z Bydgoszczy, była i Kronika Filmowa — mówi Prillowa. — Przyjeżdżają z daleka oglądać, fotografować nasze prace. I ludzie z przyległych wsi

przychodzą oglądać Grzechowiaczkę, Kundysa i dziadka Brymbora. Wyrzeźbiłam też babcię Tubiszową (pieśniarkę ludową z Pałuk) w czepcu pałuckim, z Krzyżem Zasługi.“ Prillowa rzeźbi ludzi żywych — to artystka-realistka. „Chętnie wyrzeźbiłabym — powiada — z jakim rozmachem pracuje w stolicy naszej murarz, jak łamie węgiel górnik, ale cóż, nie lubię rzeźbić murarza czy górnika z gazety czy ilustracji, ja musiałabym tych ludzi widzieć przy pracy, wypoconych, zapracowanych.“

Myślę, że pragnienie Klary Prillowej, jak i innych twórców ludowych Pomorza, można będzie przyoblec w kształt realny i że zobaczą oni naszą stolicę oraz Ogólnopolską Wystawę Sztuki Ludowej w Pałacu Kultury i Nauki w okresie uroczystości 10-lecia Polski Ludowej.

T. B.



Jak to zrobić

Sami montujemy kurtynę

Otrzymaliśmy kilka listów od naszych czytelników z prośbą o podanie praktycznych rad i wskazówek, jak należy zawiesić kurtynę w świetlicy. Chcąc pomóc kierownikom świetlic i spełnić ich życzenia, podajemy opis i rysunki kilku sposobów montowania kurtyny.

Przy okazji chcemy omówić często popełniane błędy, których należy unikać przygotowując i zawieszając kurtynę własnymi siłami.

Najczęściej urządzenie kurtyny wykonane jest nie fachowo: kurtyna odsłania się ciężko, ze zgrzytem, zahaczając się lub nawet obrywając, co wywołuje śmiech widzów i ujemnie wpływa na zespół teatralny.

Czasem kurtyna jest zrobiona z przezro-

czystego materiału, tak że widz może dostrzec wszystkie przygotowania na scenie przed odślonieniem kurtyny.

Zdarza się, że na kurtynę używa się materiałów o jaskrawych, nieodpowiednich kolorach, jasno-czerwonych, krzykliwe żółtych czy zielonych, co drażniąc działa na oko widza.

Bywają też zbyt krótkie kurtyny, nie dosięgające podłogi. Widz przed odślonieniem kurtyny dostrzega nogi biegających po scenie osób i dolne części dekoracji.

Jeszcze inną usterką jest szczelina powstająca pośrodku, gdy obie części kurtyny nie zachodzą jedna za drugą, lecz tylko stykają się z sobą.

Niedbali kierownicy zawieszają kurtyny brudne, wymięte, dziurawe (przez dziury

mają zwyczaj wyglądać na widownię uczestnicy zespołu).

Wszystkich wymienionych błędów należy unikać, a w wypadku jeśli powstaną, trzeba je czym prędzej naprawić. Należy pamiętać o tym, że kurtyna świadczy także o kulturze świetlicy i o jej poziomie estetycznym.

Kurtyna nie może zastępować dekoracji, lecz służy tylko za zasłonę, która ukrywa scenę, techniczne jej urządzenia oraz przygotowanie przedstawienia. Kurtyna ma duże znaczenie i odgrywa poważną rolę przy urządzeniu przedstawień, koncertów i występów. Często tempo jej poruszania się (szybkie lub wolne) związane jest z charakterem sztuki i poszczególnych jej aktów. Dlatego też urządzenie techniczne kurtyny i zawieszenie jej musi być wykonane fachowo, aby kurtyna działała bez zarzutu. Trzeba jednak pamiętać, że kurtyna nie może być tylko zasłoną dobrze technicznie działającą, ale jednocześnie powinna pięknie wyglądać z widowni.

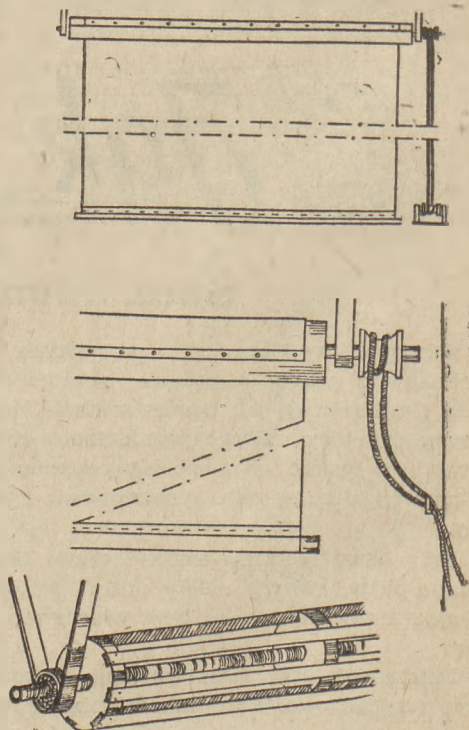
Istnieją różnego rodzaju kurtyny. Każda z nich, niezależnie od urządzenia technicznego, powinna lekko, łatwo, bez zgrzytów, szalestów i zahaczeń podnosić się, opuszczać lub rozsuwać i zsuwać.

Materiały na kurtynę. Kurtynom wszystkich rodzajów stawiamy jednakowe wymagania co do gatunku, koloru i jakości materiału. Materiałem na kurtynę może być dekoracyjny materiał tapicerski, gęsty, ciężki, nieprzezroczysty, trwały, wytrzymały i piękny w kolorze, bez wzorów, gładki. Może to być welwet, plusz, ryps, gęsty materiał bawełniany itp. Materiał nie powinien być sztywny i mnący się, lecz miękki i łatwy do układania się w fałdy.

Jeśli świetlica nie dysponuje dostatecznymi środkami finansowymi na zakup materiału któregoś z wyżej podanych gatunków, to zastępczym materiałem może być płótno lńiane szyte podwójnie, juta workowa lub ufarbowana na odpowiedni kolor zwykła surówka.

Kolor kurtyny. Zasadniczo kolory kurtyny powinny być ciemne, nie jaskrawe, a materiały nie wzorzyste ani deseniowe. Odpowiedni jest kolor ciemnozielony, brązowy, pasowy. Spotyka się jednak ładne kolory pastelowe.

Wymiary kurtyny. Przy wyliczeniu ilości materiału potrzebnego na kurtynę należy wziąć pod uwagę, że kurtyna musi całkowicie zasłaniać otwór sceny i powinna układać się w sute fałdy, co podnosi jej wartość dekoracyjną. Dwuczęściowa kurtyna musi mieć takie wymiary, aby obie jej części w środku przy zsunięciu zachodziły jedna za drugą co najmniej na 30—40 cm. Górna część kurtyny musi zasłaniać rampę tak, aby z pierwszego rzędu nie było widać konstrukcji linkowych i kulis, dolna zaś część musi dotykać podłogi; boki kurtyny muszą zachodzić na rampę, aby nie było żadnych szczelin.



Rys. 1

Biorąc to wszystko pod uwagę, ustalamy, że długość i szerokość kurtyny powinna być półtora raza większa od długości i szerokości otworu sceny. Obliczamy na przykładzie. Gdy otwór sceny ma 5 metrów długości i 3 metry wysokości (szerokości), materiału na kurtynę potrzeba: 7,5 m x 4,5 czyli 33,75 m². Szerokość materiału wg norm wynosi 80 cm lub 140 cm. Wobec tego materiał musimy zszywać w pasy z kilku brytów, aby uzyskać kurtynę odpowiedniego wymiaru.

W niektórych wypadkach oprócz kurtyny używany jest tzw. „fartuch“ (lambrekin), który zawieszamy w poprzek górnej części kurtyny. Przeznaczeniem „fartucha“ jest zasłanianie przed okiem widza mechanizmu poruszającego kurtynę oraz innych urządzeń znajdujących się w górnej części sceny. „Fartuch“ robi się z tego samego materiału, co i kurtynę. Szerokość jego wynosi 40–70 cm, a długość równa się długości rampy.

Rzecz jasna, że wymiary kurtyny w każdej świetlicy będą inne, zależne od wymiaru otworu sceny, ale zasada obliczenia ilości materiału na kurtynę jest jedna i ta sama.

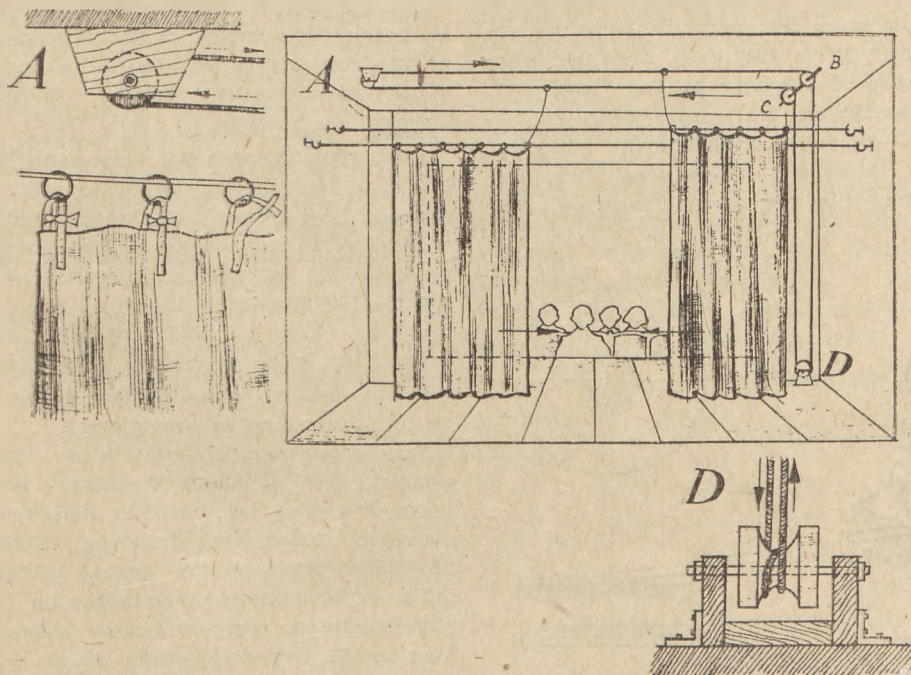
Przejdźmy z kolei do technicznego opisu zawieszania i poruszania kurtyny.

Kurtyna może być:

- podnoszona do góry za pomocą linek ściąających sfałdowany materiał (dra-powana);
- podnoszona do góry za pomocą wałka, umieszczonego w górnej części sceny za rampą;
- dwuczęściowa, rozsuwana na boki i zsu-wana do środka.

URZĄDZENIE KURTINY DRAPOWANEJ

Do deski grubości 2,5–3 cm, a długości całej rampy portalowej — umocowujemy pięć bloków i deskę tę przybijamy w górnej części rampy, z zewnętrznej strony, nad otwo-rem sceny. Górną część kurtyny przymoco-wujemy na stałe do deski. Do materiału od strony sceny przyszywamy kółeczka w 3–5 rzędach, w jednakowej odległości, po linii pionowej. W każdym rzędzie kółeczek do pierwszego kółeczka (licząc od dołu kurtyny) przywiązujemy linkę i przeprowadzamy ją



Rys. 2

przez każdy rząd kółeczek u góry. Z każdego rzędu przeprowadzamy linkę przez odpowiednie bloki umocowane do deski, zbieramy wszystkie linki razem, przeprowadzamy przez jeden (szósty) blok (z prawej lub z lewej strony kurtyny) i wiążemy wszystkie linki razem (jest to metoda taka, jaką stosuje się przy podnoszonych w górę zasłonach okiennych).

Kurtynę można podnosić przez naciąganie razem powiązanych linek w dół, a opuszczać przez zwalnianie linek. Koniec liny, kiedy kurtyna znajduje się u góry, zaczepia się o specjalny hak, wbity (lub wmurowany) do bocznej ściany lub podłogi.

KURTyna NA WAŁKU

(Rys. 1)

Potrzebny do urządzenia tej kurtyny wałek wykonać można z 5—7 krążków drewnianych o jednakowej średnicy (10—15 cm), nasadzonych trwale na wspólną oś długości rampy sceny. Krążki połączymy listewkami z dykty tak, aby wałek był okrągły i nawinięta na niego kurtyna nie marszczyła się. Na końcach osi wałka znajdują się łożyska, które umocowuje się do ramy z prętów żelaznych, a rama jest przytwierdzona do sufitu sceny. Oś w łożyskach musi się swobodnie obracać i należy ją stale smarować, aby nie skrzypiała. Na jednym końcu osi nasadzamy szpulę z wyżłobionym wcięciem, dookoła którego jest okręcona dwa, trzy razy linka, i w ten sposób łączymy obie

szpule (górną i dolną, przytwierdzoną do podłogi) z sobą. Górną krawędź kurtyny przybijamy za pomocą listewek do wałka, a w dolnej krawędzi kurtyny w jej obręb (zakład) wsuwamy cienki pręt żelazny, wyrównujący i prostujący kurtynę na dole.

Kurtyna podnosi się i nakręca się na wałek. — przez naciąganie w dół liny łączącej szpulę, a opuszcza się i rozkręca się z wałka przez zwalnianie liny.

Pasy (bryty) do tego rodzaju kurtyny należy zszywać nie pionowo, lecz po linii poziomej, w tym celu, aby kurtyna gładko nakręcała się na wałek.

KURTyna ROZSUWANA

(Rys. 2)

Urządzenie kurtyny rozsuwanej może być wykonane dwoma sposobami:

1. Dwa pręty żelazne lub rury, po których porusza się kurtyna, mogą być umocowane od ściany do ściany przy zewnętrznej stronie rampy.

2. Pręty lub rury mogą być umocowane bezpośrednio do tylnej, wewnętrznej strony rampy portalowej.

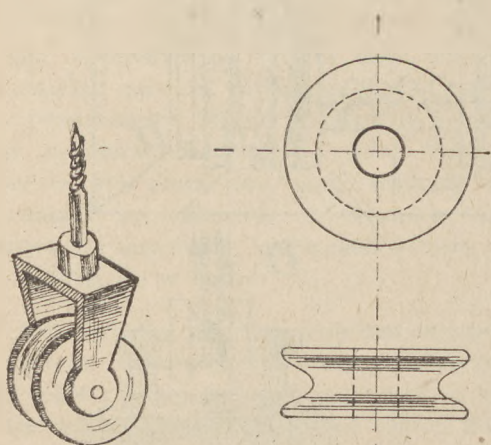
Dla pierwszej i drugiej odmiany potrzebne są następujące części: 2 pręty żelazne lub wąskie rury metalowe albo 2 linki stalowe, 4 haki wmurowane w ścianę, 4 bloki, lina, kółeczka do kurtyny.

Bloki (rys. 3) mogą być drewniane lub żelazne — średnica krążka bloku zależy od grubości liny, która okręca krążki bloku i powinna być 10 razy większa od grubości liny: np. jeśli lina ma 19 mm, to średnica krążka wynosi 190 mm (czyli 19 cm).

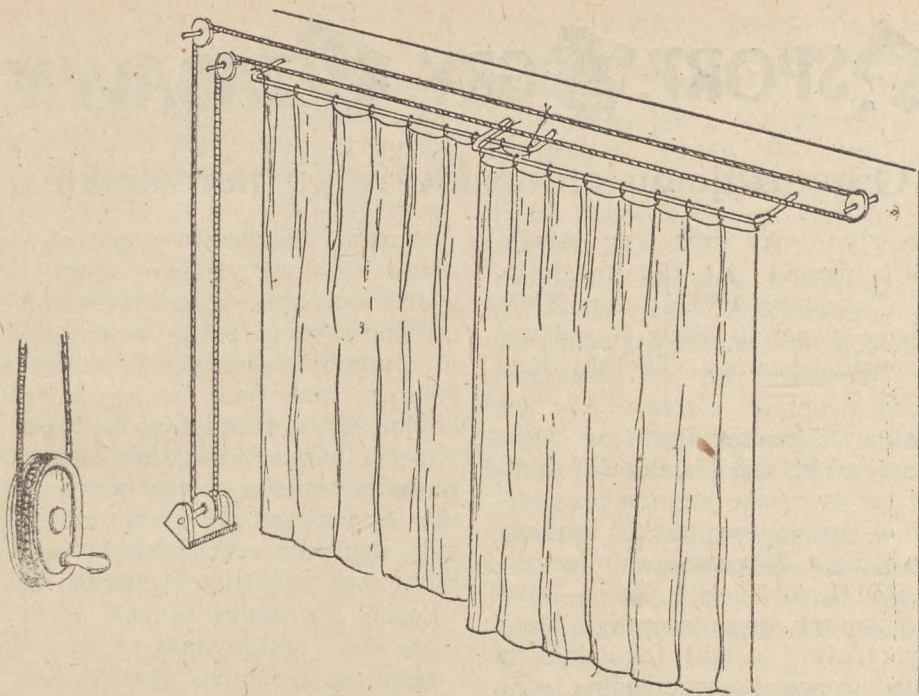
Krążek bloku powinien mieć wyżłobienie (rowek), na które swobodnie nawija się lina.

Kółka służące do zawieszania kurtyny mogą być drewniane lub metalowe.

Przy pierwszej odmianie, kiedy lina naciągnięta jest od ściany do ściany, wbijamy (wmurowujemy) w ścianę z obu stron po dwa haki (jeden obok drugiego, równolegle), do haków przyczepiamy pręty (równolegle jeden do drugiego) i naciągamy je mocno, a przedtem na pręty wsuwamy kółeczka do kurtyny. W środkowej części można przymocować pręty do sufitu. Pręty, po których posuwa się kurtyna, muszą być napięte i na-



Rys. 3



Rys. 4

ciągnięte równolegle, a odstęp jednego pręta od drugiego musi wynosić 10—12 cm, aby jedna część kurtyny nie zaczepiała o drugą.

Kółeczka są przyszyte do górnej części kurtyny w jednym rzędzie, w równych odstępach. Pierwsze kółeczko kurtyny zaczepiamy o hak, a do ostatniego kółeczka przywiązujemy sznurek, drugi koniec sznurka umocowujemy do liny rozsuwającej i zsuwającej kurtynę.

Z prawej i lewej strony, u sufitu lub ściany, są umocowane trzy bloki: blok A, blok B i C. Czwarty blok D umocowany jest

do podłogi i musi on znajdować się dokładnie pod odpowiadającymi sobie blokami B i C, przy czym im większy jest blok D, tym łatwiej można zsuwać i rozsuwać kurtynę.

Przy drugiej odmianie rura musi być wygięta końcami i umocowana do zewnętrznej strony rampy portalowej. Wszystkie inne połączenia wykonane są jak przy poprzedniej odmianie. Obie części kurtyny jednocześnie rozsuwamy ciągnąc linę w dół, a zsuwamy ciągnąc linę do góry. Obie części zsuniętej kurtyny powinny zachodzić za siebie (rys. 4).

Aleksander Felistak

Organizujemy chłopskie raidy narciarskie

W ubiegłym roku krakowscy działacze ZSch wespół z Komitetem do Spraw Turystyki PTTK oraz ZMP, LZS i przy poparciu Rady Narodowej zorganizowali pierwszy Chłopski Raid Narciarski.

Powiatowy Komitet Partii w Żywcu, zeteselowcy, spółdzielczość rolnicza, jak też ówczesne gminne rady narodowe — inicjatywę ZSch podjęły jako wspólną. Zaproszono do współpracy PTTK, ZMP, SP, LZS — powołano komitet organizacyjny, który wytyczył trasy i ustalił regulamin, a następnie wezwano poszczególne wsie i organizacje do współzawodnictwa na różnych odcinkach pracy. Przystąpiono do organizowania drużyn narciarskich.

Chłopski Raid Narciarski w Jerczy (pow. żywiecki), jak wiemy z opisów, udał się wspaniale — wzięło w nim udział przeszło 950 uczestników, w tym prawie 40% kobiet — każdy przebył odległość 15 kilometrów wytyczonymi przez góry trasami.

Uczestnicy otrzymali wiele wartościowych nagród.

W czasie raidu zorganizowany był doskonale zaopatrzony kiermasz atrakcyjnych towarów i książek, a zespoły artystyczne urządziły zabawę ludową z występami artystycznymi.

Chłopski Raid Narciarski był wielkim wydarzeniem dla całej ludności w pow. żywieckim. Przeszło 10.000 osób w mroźny, słoneczny dzień radośnie witało na mecie młodych i starych narciarzy.

Drużyny raidowe przywoziły melunki o pełnej odstawie zboża, żywca, o 150-procentowym przekroczeniu planu kontraktacji roślin przemysłowych, o przeprowadzonych kolportażach książek rolniczych, o zorganizowaniu konkursu czytelniczego, o zjednaniu nowych uczestniczek konkursu hodowlanego czy wreszcie o przeprowadzeniu samokształcenia rolniczego. Nie było drużyny narciarskiej 5-osobowej, która przyjechałaby z pustymi rękami.

*
* *
*

Jesteśmy w okresie pełnej zimy — ma ona swoje kaprysy — więcej błota niż śniegu. Jest to jednak przemijające. Na pewno gdy nasze pismo do Was dojdzie, śnieg będzie się skrzył w Waszej okolicy, a jeśli nie wszędzie, to przynajmniej w tych okolicach, gdzie są góry i wyżyny. Dlatego chcemy Was namówić: wszędzie, gdzie są tylko jakie takie warunki śniegowe, **organizujcie chłopskie raidy narciarskie.** Szczególnie województwa: krakowskie, kieleckie, rzeszowskie, wrocławskie i stalinogrodzkie w roku bieżącym powinny na swoim terenie zorganizować raidy.

JAK ORGANIZOWAĆ CHŁOPSKIE RAIDY NARCIARSKIE

Powiatowy Zarząd ZSch, na którego terenie ma się odbyć raid narciarski, wespół z miejscowym PTTK, ZMP, ZSch, PZGS, w porozumieniu z Powiatowym Komitetem PZPR i ZSL, z Wydziałem Kultury i Oświaty PRN, jak też z Powiatowym Komite-

tem Kultury Fizycznej — powoła do życia Komitet Organizacyjny Chłopskiego Raidu Narciarskiego. Do zadań Komitetu Organizacyjnego należeć będzie wyznaczenie opiekunów organizacyjnych dla poszczególnych gromad w powiecie, którzy zajmą się organizowaniem drużyn narciarskich oraz zachęcać będą do podjęcia zobowiązań, jak też sprawdzać ich wykonanie.

Zostaną też wybrane specjalne sekcje, które zajmą się poszczególnymi pracami:

— Sekcja Propagandowa przez miejscową prasę, radio, radiowęzeł, gazetki ściennie i doraźnie zwołane zebrania spopularyzuje potrzebę brania udziału w raidach narciarskich i zwerbuję jak najwięcej uczestników.

— Sekcja Nagród zajmie się zbieraniem nagród w skali całego powiatu, na terenie którego odbywać się będzie Chłopski Raid Narciarski. Sekcja ta zorganizuje na 10 dni przed mającym się odbyć raidem wystawę nagród.

— Sekcja Organizacyjna zajmie się sprowadzeniem brakujących nart, zorganizuje wstępną zaprawę dla początkujących lub kurs narciarski (pomoże w tym PTTK), dostarczy zgłoszenia, będzie pilnowała porządku na trasach raidu.

— Sekcja Sędziowska oceni wyniki raidu, sklasyfikuje drużyny, wyróżni organizatorów.

— Sekcja Kiermaszowa, w porozumieniu z PZGS, zorganizuje przy mecie specjalny kiermasz, na którym sprzedawano by atrakcyjne towary, książki rolnicze, sprzęt sportowy itp.

— Sekcja Imprez opracuje program artystyczny, z którym zespoły świetlicowe wystąpią na mecie raidu, zorganizuje takie imprezy, jak loterie fan-

towe lub loterie książkowe, a po zakończeniu raidu urządzi zabawę na wolnym powietrzu.

Bezpośrednim współorganizatorem Chłopskiego Raidu Narciarskiego powinny być **świetlice**. Sprawę raidów trzeba omówić na zebraniach świetlicowych.

Redakcje gazetek ściennych powinny wydać wiele ciekawych numerów omawiających znaczenie sportu narciarskiego, jak też znaczenie wycieczek narciarskich (raidów) oraz potrzebę jak najliczniejszego udziału w organizowanym Chłopskim Raidzie Narciarskim.

Zarząd świetlicy powinien współpracować z Powiatowym Zarządem ZSCh, gdzie otrzyma ściśle instrukcje, jak organizować Chłopski Raid Narciarski.

Nie wolno zapominać o młodzieży niezorganizowanej. Jeśli w danej wsi, gdzie pracuje świetlica, nie ma jeszcze LZS, to trzeba wszystko zrobić, aby młodzież wzięła udział w Chłopskim Raidzie Narciarskim, a w wyniku dobrze przeprowadzonej imprezy narciarskiej **zorganizować Ludowy Zespół Sportowy**.

Wykorzystując warunki śniegowe, trzeba organizować — w każdą nawet niedzielę — **wycieczki narciarskie od wsi do wsi**, na odwiedziny świetlicy, na wyświetlany film, występ artystyczny itp.

Koleżanki i Koledzy! Napiszcie do nas, jak przygotowujecie i przeprowadzacie raidy i wycieczki narciarskie, jak propagujecie sporty zimowe w swojej gromadzie, jak pracuje Wasz LZS.

K. W.

Wystawy — konkursy

Jedną z ciekawych i atrakcyjnych form propagandowo-rozrywkowych upowszechniania czytelnictwa są wystawy książek połączone z konkursem.

Wystawy-konkursy wzbudzają zainteresowanie pisarzami, ich utworami i dziełami. Czytelnik zainteresowany rozrywkową formą konkursu oraz nagrodami — zostaje zachęcony do poznania autora i jego twórczości. Ta forma propagandowo-rozrywkowa werbuje też nowych czytelników.

Podamy kilka przykładów takich wystaw.

Na stoisku układamy książki rolnicze, popularno-naukowe lub z literatury pięknej i umieszczamy napis:

„Czytelniku! Która z wyłożonych książek szczególnie zainteresowała Cię i dlaczego zdecydowałaś się właśnie ją wypożyczyć z naszej biblioteki (zakupić w sklepie spółdzielczym Samopomocy Chłopskiej)?“

Można też dobrać i umieścić na stoisku najbardziej poczytne w danym środowisku książki z napisem:

„Czytelniku! Którą z wyłożonych książek czytałeś z największym zainteresowaniem i dlaczego?“

Jeśli wystawę tworzą fachowe książki rolnicze, napis będzie głosił:

„Czytelniku! Która z książek pomaga Ci do podniesienia Twojej gospodarki, wykrycia rezerw, zwiększenia hodowli i dochodowości?“

Za najlepsze odpowiedzi zwiedzających wystawę należy przyznać nagrody książkowe. Oto inne rodzaje wystaw-konkursów:

I. Na tablicy umieszczamy fotografie lub portrety wielkich ludzi, a pod każdym zdjęciem — podpis podający imię, nazwisko i narodowość przedstawionej postaci.

Warunki konkursu można ująć w następujące słowa:

„Czytelniku! Podaj tytuły znanych Ci utworów i dzieł naukowych tych autorów. Za największą ilość prawidłowo podanych tytułów otrzymasz nagrodę książkową.“

Można też umieścić fotografie tych samych postaci bez podania ich nazwisk. Zadaniem

czytelnika będzie odgadnięcie nazwisk tych postaci i ich najważniejszych utworów i dzieł.

II. Na tablicy umieszczamy numerowane zdjęcia wybitnych autorów, pod tablicą i na stoliku umieścimy rozrzucone chaotycznie książki — ich utwory i dzieła. Czytelnik winien odgadnąć i napisać na kartce, który numer fotografii odpowiada której książce. Np.: Nr 10 (fotografia Szołochowa) — autor książki „Zorany ugor“ itp.

III. Umieszczamy na stoisku książki lub okładki książek z zaklejonymi (bez uszkodzenia książek) nazwiskami autorów. Czytelnik musi podać, kto jest autorem danej książki.

IV. Na tablicy umieszczamy najbardziej charakterystyczne zdjęcia związane z treścią pewnych książek wyłożonych na stoisku. Czytelnik musi podać, która fotografia łączy się z którą książką. Np.: Fotografia przedstawiająca żniwa — odpowiada książce Nikołajewej pt. „Żniwa“.

V. Na tablicy umieszczamy fragmenty najbardziej znanych i popularnych książek beletrystycznych. Czytelnik musi odgadnąć nazwisko autora oraz tytuł książki, z której zaczerpnięto dany fragment.

Za najtrafniejsze odpowiedzi przyznaje się nagrody książkowe.

Skąd brać nagrody książkowe dla czytelników?

Niektóre biblioteki posiadają pewną ilość książek przeznaczonych na nagrody. Są to: dary organizacji społecznych, dary otrzymane w ramach akcji łączności miasta ze wsią lub od organizacji czy instytucji opiekujących się świetlicą czy biblioteką.

Inne biblioteki posiadają fundusze na zakup nagród dla przodujących czytelników. Fundusze te mogą być przyznane przez Radę Narodową lub administrację zakładu pracy, albo też zdobywane przez organizowanie dochodowych imprez oświatowych, artystycznych i rozrywkowych (np. loterie, występy zespołów artystycznych).

A. F.



Kronika

NA TAKĄ NAGRODĘ WARTO ZASŁUŻYC

Zarząd Wojewódzki Związku Samopomocy Chłopskiej w Warszawie zorganizował w grudniu r. ub. czterodniową wycieczkę dla kierowników i członków świetlicowych zespołów artystycznych, które wykazały się dobrą pracą przez okres całego roku, a zwłaszcza w kampanii przedwyborczej do gromadzkich rad narodowych. W wycieczce wzięło udział 502 osoby z 23 powiatów województwa warszawskiego.

Uczestnicy wycieczki podróżowali turystycznym, radiofonizowanym pociągami. W czasie drogi opowiadali przez mikrofon o pracy swych świetlic, brali udział w przeprowadzanych błyskawicznych konkursach na najlepszą recytację i śpiew solowy, naprędce tworzone grupy występowały ze swym reper-

tuarem. W serdecznej atmosferze zawierano znajomości i wymieniano doświadczenia.

W Krakowie, Poroninie, Zakopanem, Nowej Hucie, Oświęcimiu — uczestnicy wycieczki przeżyli wiele wrażeń. W Muzeum Lenina w Poroninie naocznie zetknęli się ze śladami pobytu i działania wielkiego bojownika o wyzwolenie ludzi pracy, w Krakowie oglądali prastare zabytki kultury polskiej, by stąd ruszyć do najbardziej nowoczesnego miasta, symbolu socjalistycznego budownictwa i przemysłu — Nowej Huty. „W Oświęcimiu — stwierdzają członkowie zespołu świetlicowego z Czerska, pow. Grójec — jeszcze silniej zrozumieliśmy konieczność walki o pokój, którą prowadzić będziemy także poprzez naszą pracę kulturalno-oświatową.“ Uczestnicy wycieczki zwiedzili też spółdzielnię produkcyjną w Wilamowicach. Tak mówi o tym kierownik zespołu artystycznego z Unina, pow. Garwolin: „Dla mnie jest to więcej, aniżeli bym przeczytał wiele książek o rozwoju i pracy spółdzielni produkcyjnych — pomoże mi to bardzo w mej pracy.“ W Krakowie grupa z powiatów Sochaczew i Grójec urządziła spotkanie artystów sceny polskiej — dziś już nieżyjącemu Ludwikowi Solskiemu spontaniczną owację.

Pod wpływem tych wrażeń uczestnicy wycieczki podjęli wiele zobowiązań dotyczących pracy świetlicowej w swych gromadach. Wycieczka dała im dużo nowych przeżyć i nowych treści do tej pracy.

Zarządowi Wojewódzkiemu ZSCh w Warszawie należy się uznanie za dobrze obmyślaną formę nagrody.

KOBIETY WIEJSKIE W WALCE Z ODŁOGAMI

Oto jeden z wielu przykładów. We wsi Rus Stara, pow. Wysokie Mazowieckie, 7 kobiet, z przewodniczącą Koła Gospodyń, ob. Uści-



Powitanie uczestników wycieczki na dworcu w Poroninie

łowską, na czele, zorganizowało zespół uprawowy na obszarze 1,5 ha. Każda z członkiń zespołu otrzymała po 900 zł zaliczki na zasiew. Wspólnie zasiały machorkę. Odstawiły jej 1.000 kg, za co otrzymały łącznie ponad 10.000 zł. Każda z kobiet uzyskała z zebrane-go plonu 1.350 zł dochodu.

A oto drugi przykład. Koło Gospodyń w Rudawce, pow. Przemyśl, uprawiało zespołowo 0,5 ha lnu. Ten ten kobiety pielegnowały metodami, z jakimi zapoznały się uprzednio na samokształceniu i poprzez czytanie broszur rolniczych. Zebrały plon w ilości 23 q, podczas gdy właściciel sąsiedniej działki o takim samym obszarze zebrał zaledwie 7,5 q.

Czy świetlice, a zwłaszcza zespoły redakcyjne gazetek gromadzkich i „błyskawic” zwracają uwagę na podobne przykłady i czy należycie je propagują?

„KOBIETO WIEJSKA, ZGŁOŚ SWÓJ UDZIAŁ W KONKURSIE HODOWLANYM NA 1955 r.”

— takiej treści ulotki i broszury, omawiające zadania i zasady nowego konkursu hodowlanego, znajdują się we wszystkich ogniwach organizacyjnych ZSch.

Powiaty i województwa podsumowały już wyniki konkursu hodowlanego z ubiegłego roku.

Oto dane z woj. łódzkiego: w konkursie brało udział 30.525 kobiet. W toku trwania konkursu kobiety te przychowały 14.536 sztuk bydła, 30.320 sztuk trzody chlewnej (w tym 5.085 macior), 10.573 owiec, 11.974 królików. Odstawiły ponad plan 1.790.555 litrów mleka i 479.350 kg mięsa. 382 zespoły prowadziły systematyczne samokształcenie rolnicze. Za wyniki w konkursie przyznano 588 nagród indywidualnych do 300 zł i 60 nagród zespołowych w wysokości do 890 zł.

W poszczególnych powiatach odbyły się zloty uczestniczek konkursu. Wiele mówiło się na nich o konieczności wzmożenia udziału kobiet w życiu świetlicowym i w rozwijaniu czytelnictwa książki i prasy.

A co świetlica nasza uczyniła już dla szeregowego rozpropagowania nowego konkursu hodowlanego? Czy organizowaliśmy wieczornice dla przodujących kobiet — czy wykorzystaliśmy dla tej sprawy radiowęzły? Co mówią o tej sprawie nasze gazetki i „błyskawice“?



Grupa kobiet z Rejonowego Zlotu Uczestniczek Konkursu Hodowlanego zwiedza farmę szalasowego wychowu prosiąt w Pawłowicach, pow. Leszno, woj. poznańskie.

INICJATYWA GODNA NAŚLADOWANIA

Świetliczanie Wiejskiego Domu Kultury w Dębicach, w powiecie Nowogard, postanowili wykorzystać 1 ha ziemi znajdującej się przy WDK na założenie „pola wysokich urodzajów”. Własnymi siłami uprawiają ziemię według nowoczesnych zasad i zasieją zakontraktowane rośliny przemysłowe. Dochód otrzymany ze zbiorów przeznaczają na zakup potrzebnego sprzętu i urządzeń świetlicy. W okresie zimy będą przeprowadzać samokształcenie rolnicze, a na wiosnę rozpoczną prace w polu.

Do pójścia za swym przykładem świetliczanie z Dębic wzywają wszystkie świetlice wiejskie województwa szczecińskiego.

Dobry przykład dała też w tym zakresie świetlica w gromadzie Mielno, pow. Łobez, gdzie aktyw świetlicowy zakontraktował 0,5 ha lnu, a za uzyskane pieniądze zakupił piękny adapter.

Widzimy podwójną korzyść tej pięknej inicjatywy — zapewnienie dla swej świetlicy środków materialnych na przeprowadzenie remontów, na opał na zimę i zakup sprzętu oraz przyczynienie się do realizacji uchwał II Zjazdu Partii w zakresie walki o wzrost produkcji rolnej.

A JAK U NAS Z CZYTELNICTWEM CZASOPISM ROLNICZYCH?

Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne przeprowadziło analizę stanu prenumeraty czasopism rolniczych. Okazało się, że do przodujących w tym zakresie należą województwa bydgoskie i gdańskie, gdzie średnio jedno czasopismo rolnicze prenumerowane jest na 3 gospodarstwa. Są jednak i takie województwa, gdzie jedno czasopismo rolnicze przypada na 12—14 gospodarstw. Daje się również zauważyć nierównomierność nasilenia prasą rolniczą. I tak np. w powiecie świeckim woj. bydgoskiego prasą rolniczą prenumeruje co drugie gospodarstwo, podczas gdy w tymże samym województwie w pow. włocławskim prasą rolniczą prenumeruje dopiero co 12 gospodarstwo.

Porównajmy więc według tych danych stan czytelnictwa czasopism rolniczych w naszych wsiach i rozwińmy w świetlicach sze-

roka propagandę dla pozyskania jak największej liczby prenumeratorów i stałych czytelników prasy rolniczej.

Zwróćmy uwagę na takie formy tej propagandy, jak: gazetki i „błyskawice” ilustrujące stan czytelnictwa prasy i apelujące o jego poszerzenie, wywieszanie w świetlicy tytułów pism rolniczych, nadawanie przez radiowęzły i umieszczanie w miejscowej prasie wypowiedzi przodujących czytelników czasopism rolniczych, uwzględnianie tej sprawy w programach wieczornic świetlicowych i brygad artystycznych, omawianie bieżących numerów tych czasopism, organizowanie spotkań z ich redaktorami.

Państwowe Przedsiębiorstwo Kolportażu „Ruch” przewiduje cenne nagrody zespołowe dla tych świetlic, które wyróżnią się najlepszymi formami propagandy i uzyskają największy wzrost prenumeraty i czytelnictwa czasopism rolniczych.

W TROSCE O ŚCISŁE POWIĄZANIE PRACY KÓLEK MICZURINOWSKICH Z DZIAŁALNOŚCIĄ ŚWIETLIC WIEJSKICH

Zarząd Główny Związku Samopomocy Chłopskiej przeprowadził w grudniu dwa 7-dniowe kursy miczurinowskie w Poznaniu. Uczestnicy kursów zwiedzili stację hodowlano-badawczą w Przebędowie pod Poznaniem, gdzie zetknęli się z naukowcami-rolnikami i szczegółowo mogli się zapoznać z zasadami uprawy kukurydzy.

Przeprowadzili też szereg ćwiczeń związanych z badaniem gleby i oceną wartości nasion. Sporo czasu na kursach poświęcono oglądaniu różnych filmów rolniczych; wspólnie z przedstawicielem Państwowego Wydawnictwa Rolniczego i Leśnego przedyskutowano sprawy rozpowszechniania i wykorzystywania książek i prasy rolniczej.

W czasie trwania kursów miczurinowcy spotkali się z autorką znanej im książki „Ziemia żyje”, J. Gumowską. W żywych dyskusjach często stwierdzano konieczność powiązania pracy kółek miczurinowskich i spraw upowszechnienia wiedzy rolniczej z pracą świetlic wiejskich.

Ruch miczurinowski może się naleźycie rozwinać tylko w oparciu o konkretne zadania produkcyjne gromady, w walce o zwięks-

szenie produktywności gospodarstw. A dobrze pracująca świetlica powinna dbać o rozwój swej wsi tak pod względem kultury, jak i produkcji.

W okresie zimowym mierzownicy i przodujący rolnicy skupiać się winni wokół świetlicy, gdzie mogą się przygotowywać teoretycznie do zaplanowanych na wiosnę prac w swych gospodarstwach i na polatkach doświadczalnych. Świetlica zaś może wesprzeć ich pracę wszechstronną propagandą spraw produkcyjnych. Pracownikom i organizatorom życia świetlicowego wielką pomocą w tym zakresie mogą być nowowydane książki: „Propaganda rolnicza“ (PWRiL) i „Jak korzystać z broszur i książek rolniczych“ — Piotra Banaczkowskiego (LSW).

ORGANIZUJEMY SPOTKANIA Z PISARZAMI

Okres zimowy to czas nasilenia czytelnictwa indywidualnego i wzmożenia pracy zespołów czytelniczych. Jedną z form pogłębienia pracy nad książką są spotkania z pisarzami.

Udane spotkanie z pisarzem zanotowała w listopadzie r. ub. świetlica w starej kurpiowskiej wiosce Dąbrowy. Na spotkanie z wypełniającymi świetlicę czytelnikami swej książki „Kurpiak siedzi w lesie“ przybył Henryk Syska, również z borów kurpiowskich rodem. W ciekawej i żywej dyskusji mówiono o starych dziejach Kurpiów, a zwłaszcza o tym, jak partyzanci kurpiowscy rozbili oddziały armii szwedzkiego najeźdźcy, Karola XII, w 1708 roku. Dyskutanci próbowali ustalić fakt, skąd naprawdę pochodził opisywany w książce bohater, dowódca partyzanckiej grupy — Stach Konwa, wskazywali powstałe w związku z opisanymi w książce wydarzeniami nazwy miejscowości i rzek oraz stare ludowe piosenki.

Wieczór spotkania urozmaiciły śpiewane i recytowane wiersze miejscowej poetki Walerii Żarnochowej.

Zebrani w świetlicy zgłaszali pod adresem Henryka Syski życzenia, aby zechciał napisać współczesną powieść z życia Kurpiów. Tak więc spotkanie to obudziło wśród czytelników kurpiowskich chęć poznania historii swojego regionu i zrodziło ambicję zdobycia dla

kurpiowskiej dziedziny poczesnego miejsca w Polsce Ludowej.

UWAGA, ŚWIETLICE I ZESPOŁY CZYTELNICZE WOJ. OPOLSKIEGO!

Niedawno ukazała się ciekawa książka pt. „Pamiętniki Opolan“. Jest to zbiór 29 życiorysów działaczy Opolszczyzny, którzy doczekali wolności i pracują obecnie nad budową państwa ludowego. W książce tej opowiadają braciom z całej Polski o swym życiu, o losach swych rodzin i znajomych, o dziejach swych miast i osiedli. Książka zamyka w sobie historię ostatnich kilkudziesięciu lat Ziemi Opolskiej.

Pamiętnikarze piszą o swym udziale w walce o wyzwolenie społeczne i narodowe, o polską kulturę na Opolszczyźnie i o swej powojennej drodze awansu w Polsce Ludowej.

„Pamiętniki Opolan“ zasługują na szerokie rozpowszechnienie. Świetlicom woj. opolskiego warto też pomyśleć o organizowaniu spotkań z wybranymi autorami pięknych i ciekawych opowiadań.

WARTO WIEDZIEĆ, ŻE...

Ośrodek Instrukcyjno-Metodyczny Ministerstwa Kultury i Sztuki opracował i rozesał w teren wskazówki dla organizatorów zabaw noworocznych w świetlicach wiejskich. Obok krótkich wskazań organizacyjnych zamieszczono w materiałach tych przykładowy program zabawy noworocznej dla dorosłych z dołączonym wykazem materiałów repertuarowych dla zespołów artystycznych i dwa przykładowe programy zabawy noworocznej przy choince dla dzieci młodszych (z klas I—IV) i starszych.

Załączone do spóźnionej nieco (przynajmy) instrukcji przykłady gier i rozrywek dla dzieci, wykazy książek oraz przezroczy i filmów z bajkami mogą się przydać niejednej świetlicy, która zechce w okresie zimowym rozwinąć formy pracy z dziećmi. Materiały te można znaleźć w powiatowych domach kultury i świetlicach wiejskich z etatowymi pracownikami.

TEATR OBJAZDOWY ZIEMI MAZOWIECKIEJ.

Dnia 9 stycznia rb. w małej osadzie Leszno, w powiecie pruszkowskim, odbył się pierwszy występ drugiego w Polsce teatru wiejskiego.

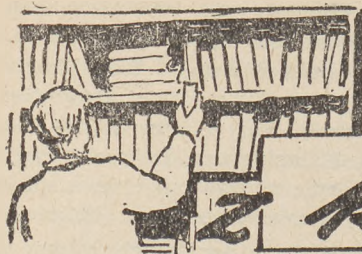
Organizację sceny objazdowej Ziemi Mazowieckiej powierzono Państwowemu Teatrowi Ludowemu w Warszawie, którego dyrektorem jest Krystyna Zelwerowicz, a kierownikiem literackim Kazimierz Korcelli.

Teatr wystawił komedię Gabrieli Zapolskiej pt. „Moralność pani Dulskiej“. Reżyserując tę komedię, Stanisława Perzanowska obchodziła swój jubileusz, gdyż „Moralność pani Dulskiej“ przygotowaną dla teatru wiejskiego — jest jej 125-tą premierą reżyserską.

Na inauguracyjne przedstawienie przybyli między innymi: Pierwszy Sekretarz WKW — tow. Jerzy Pryma, Prezes Zarządu Głównego ZSCh — Antoni Korzycki, dyrektor Centralnego Zarządu Teatrów, Oper i Filharmonii — Stanisław Balicki oraz przedstawiciele władz

wojewódzkich i prasy. Artystów sceny objazdowej przywitali serdecznie przedstawiciele miejscowego społeczeństwa — tow. Bieliński, członek Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Lesznie, oraz wiceprezes ZW ZSCh — Zbigniew Kalankiewicz. Dobrze przygotowana i sumiennie wystawiona sztuka spotkała się z żywym zainteresowaniem publiczności.

„Mało to jeszcze u nas takich kołtunów?“ — powiedział Piotr Rzepka, miejscowy murarz, w rozmowie w czasie przerwy. A 72 letni Mikołaj Kurzela, pracownik FGR-u, który wraz z żoną był pierwszy raz w teatrze, komentując sztukę przypomniał o jednym takim Dulskim, który w Lesznie nazywał się Berson i podobnie poczynił sobie z miejscowymi Hankami na folwarku i w cukierni, która była jego własnością. Dużo ciepłych słów padło pod adresem zespołu aktorskiego, ładnej gry i dobrze przygotowanych dekoracji i kostiumów. Brawa po ostatnim akcie zmieniły się na gorące pożegnanie całego zespołu, który już następnego dnia wyruszył w piętnastodniowy objazd po 'wsiach i osadach województwa warszawskiego.



Na półce z książkami

„Antoni Czechow — wieczór literacki“ — drobne utwory dramatyczne, inscenizacje, opowiadania. „Czytelnik“ 1954 r. Str. 200. Cena zł 9.

W serii wieczorów literackich Biblioteki Świetlicowej „Czytelnika“ ukazał się jesienią ub. r. tomik poświęcony Antoniemu Czechowowi. Nie daje on wprawdzie — z racji swej szczupłej objętości — pełnego obrazu twórczości tego wielkiego pisarza, ale zespoły amatorskie znajdują tu wiele materiału łatwego do inscenizacji: osiem jednoaktówek i osiem adaptacji scenicznych opowiadań Czechowa oraz sześć krótkich opowiadań. Swoje jednoaktówki i obrazki sceniczne Czechow przeznaczał dla potrzeb rozpowszechnionego już wówczas w Rosji amatorskiego ruchu teatralnego. Aktorzy amatorzy rekrutowali się w tym okresie (ostatnie dwudziestolecie dziewiętnastego wieku) głównie ze środowiska mieszczańsko-inteligenckiego i z grona uczącej się młodzieży. To tłumaczy, dlaczego drobne utwory dramatyczne — które powstały niejako na marginesie zasadniczej działalności literackiej Czechowa — charakteryzują pisarza dość jednostronnie — głównie jako humorystę.

Zawarte w omawianym tomiku opowiadania pokazują drugie oblicze Czechowa — oblicze obywatela i człowieka, głęboko współczującego niedoli ludu, śmiałego demaskatora zakłamej moralności. Opowiadania te zasługują nie tylko na wspólne, głośne czytanie, lecz i na szczegółowe omawianie w świetlicy, na gruntowne przedyskutowanie ich treści i myśli społecznej. Z tych pozornie prostych, malutkich nowelek, które niekiedy na pierwszy rzut oka wydają się tylko żartem, przeznaczonym do rozweselenia czytelnika, wyziera umęczona, wykrzywiona cier-

pieniem twarz rosyjskiego chłopca, rzemieślnika, sprzedawcy na bazarze, drobnego urzędniczyny, nędzarza z przedmieścia czy nauczyciela szkoły wiejskiej.

Niewielu tylko pisarzom udało się stworzyć tak pełny obraz „prostego człowieka“ swojej epoki, jak ten, który odmalował mistrzowskim piórem Antoni Czechow.

H. R.

*

„Dobre rady dla gromady“. Program estradowy. Opracowanie i słowo wiążące **Krystyny Żywulskiej**. Wydawnictwo „Iskry“ 1954. Str. 110. Cena zł 1,50.

Jest to zbiór wierszy, piosenek, monologów i dialogów satyrycznych, ułożonych w pewną całość sceniczną i powiązanych słowem wiążącym w formie montażu scenicznego. Poszczególne pozycje programu napisane są przez znanych satyryków: Janusza Osekę, Zbigniewa Grotowskiego, Marię Terlikowską, Wiesława Brudzińskiego, Jana Bestera, Jerzego Michotka i innych. Uderzają one w te ujemne strony życia wsi, które w znacznej mierze utrudniają postęp. Np. w biurokratyzm uderza scena pt. „Baran“:

KLIENT Życzę sobie, aby tego barana zaliczono mi na obowiązkową dostawę. Brak mi jeszcze do wypełnienia obowiązku dwadzieścia kilo, więc baran chyba wystarczy, jest dość tłusty.

URZĘDNIK Starczyć by starczyło, ale ja go zaliczyć nie mogę.

KLIENT Dlaczego?

URZĘDNIK Bo baran. Patrzcie sami, jak napisano w tabeli zamienników. Owce są?

KLIENT Są.

URZĘDNIK Cztery klasy i jedna ekstra?... A cielęta, byczki jałowki, krowy, woły i wolce są?

KLIENT Sq.

URZĘDNIK No widzicie, baranów nie ma.

KLIENT Ale owce sq, to przecież wszystko jedno.

URZĘDNIK Mnie nie wszystko jedno. Baran to nie owca...

Albo skecz pt. „Referent w terenie“, krytykujący pracę bezdusznego referenta, nie wnikającego w istotne bolączki życia na wsi, interesującego się wyłącznie tym, w jaki sposób wypełnić rubryki sprawozdania:

REFERENT Dzień dobry. Nareszcie wyrwałem się z biura do naszej spółdzielni produkcyjnej.

PRZEWODNICZĄCY Bardzo dobrze, żeście, obywatelu referencie, przyjechali, bo chcieliśmy was prosić w sprawie knura...

REFERENT (szybko) Ile mieliście żyta, grochu i kalafiorów z hektara? Procentowo i szczegółowo? Czy jesteście przygotowani do orki? Jeżeli tak, to dobrze, jeśli nie, to niedobrze, to jest źle, niedopuszczalnie. Co z siewnikami i szczepieniem żrebiąt? Jakie planujecie krycie dachów, czy dachówką? Jaki jest wzrost trzody chlewnej, procentowo i szczegółowo?

PRZEWODNICZĄCY Właśnie, obywatelu referencie, maciory kiepsko się oprosiły, bo knur był niemrawy, i chcemy, abyście nam pomogli.

REFERENT To głupstwo. Czy prowadzicie wykresy zarybienia stawów? Czy stosujecie zdobywcze agrotechniki? Aha. Co jeszcze miałem tu załatwić? Stonka była, mleczność krów była, omloty, żywiec, ryby, orka, procentowo i szczegółowo też było... to byłoby wszystko. Do widzenia, obywatelu przewodniczący.

PRZEWODNICZĄCY A z knurem nie możecie?

REFERENT Tylu spraw na raz nie mogę załatwić...

O tych i tym podobnych sprawach opowiadają mieszkańcy wsi referentowi od skarg i zażaleń w tym zbioru, bo w ten sposób ujęła swój montaż autorka słowa wiążącego.

Przechodziły baby
I prośzalne dziady,
Śpiewali piosenki
Wedle gminnej Rady, oj dana.

„Wedle gminnej Rady“ skupiają się wszystkie codzienne sprawy, załatwione i nie załatwione lub załatwione źle — o tym opowiadają piosenki i wiersze, monologi i dialogi zawarte w zbioru. A ponieważ opowiadają językiem satyrycznym, więc chłopcza, biją, wyśmiewają — po to, aby wychowywać.

*

Opracowanie metodyczne dla zespołu czytelniczego powieści Władysława Orkana „Komornicy“. Wydawnictwo Ośrodka Instrukcyjno-Metodycznego Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Broшуra oddać może wiele usług instruktorom zespołów mało i średnio zaawansowanych.

Autor opracowania przedstawia życie i twórczość Orkana na tle sytuacji wioski galicyjskiej na przełomie XIX i XX w. i potem, w warunkach Polski sanacyjnej. Zwraca uwagę, jak bliskie były marzenia Orkana o przebudowie wsi („W Roztokach“) — programowi realizowanemu obecnie w Polsce Ludowej. Następnie przechodzi do powieści „Komornicy“, omawia jej problematykę i podaje tezy, które ułatwiają przeprowadzenie dyskusji nad treścią powieści i poruszonymi w niej zagadnieniami.

Broшуra napisana jest przystępnie i przejrzysto, przystosowana dla niezbyt wyrobionych jeszcze zespołów. Dobrze dobrane są cytaty z wierszy Orkana.

W części poświęconej sytuacji wsi galicyjskiej pod zaborem austriackim — należałoby powiedzieć o polityce Austrii w stosunku do Galicji, o celowym hamowaniu rozwoju przemysłu, co zmuszało chłopów do emigracji zarobkowej za granicę. Byłoby słuszne podanie dodatkowych tez — dla bardziej wyrobionych zespołów, które powinny porównać obraz wsi ukazany w „Komornikach“ Orkana z późniejszym o kilkanaście lat obrazem wsi w „Pawich piórach“ Kruczkowskiego oraz zanalizować sposób, w jaki obaj pisarze ukazują te same problemy.

„Świetlica gminna w Brzeźnicy“ — broшуra, również wydana przez Ośrodek Instrukcyjno-Metodyczny MKiS, daje dokładny opis wielostronnej działalności dobrze zorga-

nizowanej świetlicy i wpływ, jaki wywiera praca różnych jej działów na zainteresowania i wydajność pracy chłopów.

Świetlica posiada zespół teatralny (który ma już za sobą trzy pozycje repertuarowe), brygadę agitacyjno-artystyczną, chór mieszany, orkiestry: piórkową i dętą, kapelę ludową, zespół taneczny, zespół sportowy i doskonale rozwijający się Gabinet Wiedzy Rolniczej. W lokalu świetlicy mieści się punkt biblioteczny, czytelnia dzienników i czasopism. Na piętrze znajduje się sala widowiskowa (na 250 osób), w której 2 razy na tydzień wyświetla się filmy, poza tym zaś odbywają się tu przedstawienia i próby, akademie, większe zebrania itp.

Z broszury dowiadujemy się, w jaki sposób zorganizowano poszczególne zespoły, jak doprowadzono do rozwoju Gabinetu Wiedzy Rolniczej i jak obecnie popularyzuje się wśród chłopów osiągnięcia agrotechniki, czemu zawdzięcza świetlica swój estetyczny wygląd itp.

„Świetlica gminna w Brzeźnicy“ stanowi pożyteczną lekturę dla zarządów i instruktorów świetlicowych, którym podsunie wiele trafnych pomysłów w ich pracy.

KSIĄŻKA O DEKORACJI

Organizując w świetlicy obchody, akademie czy wieczornice tematyczne, musimy zwrócić uwagę, aby dekoracja odpowiadała treści politycznej danej imprezy.

Często w świetlicach widzimy dość nieporządnie montowane dekoracje. Jakże często spotkać możemy jedną stałą dekorację, złożoną z flag i portretów, gdzie zmiana — w zależności od różnych okazji — ulegają tylko liternictwo i elementy bibułkowe. Dekoracja taka nie może spełnić swego zadania, bo jest beztreściwa, nie skupia na sobie uwagi, nie przemawia, nie przekazuje.

Aby zmontować dobrą dekorację, należy przede wszystkim uświadomić sobie, jaką treść chcemy przekazać.

I tak np. na wieczór z okazji rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej zrobimy dekorację przekazującą rewolucyjny charakter tego święta. Kilka czerwonych sztandarów o lekko pochylonych drzewcach i dum-

nie rozwiniętych, jak w pochodzie, płótnach obrazuje zwycięski pochód Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

Na zabawie dożynkowej, zorganizowanej po żniwach, stworzymy wesoły, zabawowy nastrój, wypływający z poczucia spełnionego obowiązku. Perspektywy rozwojowe wsi polskiej, uzależnione w znacznym stopniu od tempa elektryfikacji, dobrze oddadzą lampiony rozwieszone na „słupach elektrycznych“ (zmontowanych z listew).

W dekoracji z okazji Międzynarodowego Tygodnia Młodzieży podkreślimy braterstwo młodzieży całego świata i przodującą rolę Komsomołu w walce o utrzymanie pokoju na całym świecie.

„Dekoracja okolicznościowa w świetlicy“ — broszurka **Teresy Kruszewskiej i Stefana Małeckiego**, wydana przez „Czytelnika“ 1954, a opracowana pod kierunkiem Ośrodka Instrukcyjno-Metodycznego Ministerstwa Kultury i Sztuki, daje wiele ciekawych rozwiązań dekoracyjnych.

Dużą zaletą tej broszurki jest omówienie różnych sposobów rozwiązania tej samej tematycznie dekoracji i potraktowanie zamieszczonych wzorów przykładowo. Autorzy pamiętają zawsze o praktycznej stronie: środki użyte do montowania dekoracji są bardzo proste. Każda świetlica będzie mogła sobie na nie pozwolić.

I co jest najważniejsze — książka uczy, jak środkami plastycznymi można przekazywać treść polityczną. Uczy nie tylko na dobrych wzorach, pokazuje także przykłady złej dekoracji i wyjaśnia, gdzie tkwią błędy. Dekoracja okolicznościowa świetlicy nie może być tylko zdobieniem za pomocą elementów dekoracyjnych oderwanych od życia; powinna ona wiązać się tematycznie z terenem, z jego aktualnymi zagadnieniami produkcyjnymi, społecznymi i politycznymi. Dużą zaletą książki jest bogaty materiał ilustracyjny. 30 kolorowych tablic, 24 fotografie i około 60 rysunków — pomogą zespołom Domów Kultury i świetlic w projektowaniu i wykonywaniu dekoracji okolicznościowych. Ilustracje, wskazujące możliwości wykorzystania przy projektowaniu dekoracji przebogatej twórczości samorodnej wielu regionów Polski, pobudzą świetlice do twórczej pracy.

Z. H.

CENNY DOKUMENT — I PIĘKNE DZIEŁO LITERACKIE

„Pamiętniki Opolan“. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1954. Str. 554. Cena zł. 18.

„Napiszcie książkę dobrą, ciekawą książkę o tym, co jest nam najbliższe — o naszej ziemi rodzinnej, o jej przeszłości i dniu dzisiejszym, o walce ludu opolskiego w minionych latach, o tym, co nas cieszy i boli...”

Takie i podobne prośby słyszą często nasi pisarze, odwiedzający podczas akcji wieczorów autorskich i spotkań z czytelnikami Śląsk Opolski. Słuszne i zrozumiałe są prośby tujejszych czytelników — prośby, w których często brzmi nawet ton żądań lub niecierpliwiej skargi pod adresem literatów, że jeszcze nie dali Opolszczyźnie książki takiej, jaka tu jest najbardziej potrzebna. A Ziemia Opolska istotnie stanowi teren, który dzięki bogatej, ciekawej historii lat minionych i niemniej interesującej problematyce współczesnej — stanowi prawdziwą kopalnię tematów.

Sygnały z rynku księgarskiego i z instytucji wydawniczych pozwalają przypuszczać, że niedawna „posucha” w dziedzinie literatury mówiącej o naszych Ziemach Zachodnich — powoli kończy się, bowiem lata 1953 i 1954 przyniosły pierwsze pozycje publicystyczne bądź też pozycje z pogranicza publicystyki i literatury pięknej — o tematyce zaczerpniętej z życia, przeszłości i teraźniejszości tego terenu. Jeśli chodzi o „śląski” dział tej tematyki — podkreślić warto szczególnie wielką rolę i atrakcyjność „Opowieści ludu polskiego na Śląsku” (Wydawnictwo Literackie), które doczekały się już w ciągu roku drugiego wydania, nadto monografii J. E. Osmańczyka „Śląsk w Polsce Ludowej”, która jednoczy zalety sumiennej, gruntownie udokumentowanej, źródłowej pracy historycznej z przystępną, ciekawą formą, oraz zbioru szkiców St. Ziemby „Od Katowic do Stalinogrodu” (również dwa wydania w ciągu jednego roku!). Łada dzień ukaże się na półkach księgarskich przeznaczony dla szerokich kręgów czytelniczych tom opowiadań opolskich („Nasza Księgarnia”) — zbiorowa praca licznej grupy pisarzy.

Jesień roku 1954 przyniosła w darze czytelnikom opolskim — i nie tylko opolskim — książkę, którą można określić jako wręcz rewelacyjną. I tak się złożyło, że autorem tej

książki, poruszającej tematy opolskie, ale interesującej dla każdego czytelnika — nie jest ani „zawodowy” literat, ani grono pisarzy, lecz kilkunastu ludzi, którzy wzięli za pióro powodowani najgłębszą potrzebą upamiętnienia długich lat pracy i walki toczącej się na Opolszczyźnie. Ich życiorysy i wspomnienia — to zbiór niezwykle ciekawych i cennych dokumentów o przeszłości i teraźniejszości Opolszczyzny. Zarazem jest to książka prosta, przystępna, ciekawa, słowem — jak się to mówi — książka „do czytania”.

„Pamiętniki Opolan” stanowią częściowy plon ogłoszonego w swoim czasie wśród mieszkańców Opolszczyzny konkursu. Plon konkursowy był obfity, wybrano z niego i przeznaczono do publikacji rzeczy bez wątpienia najciekawsze — i tak powstała książka, od której stronic trudno się oderwać, książka, której lekturę kończymy ze szczerym żalem, książka, w której czytelnik z opolskiego miasta i wsi, uczelni i fabryki odnajdzie wiele z samego siebie i własnych przeżyć, zaś czytelnik z innych okolic pochodzący dowie się dużo o najbardziej żywotnych, trudnych i skomplikowanych problemach, jakie nurtowały Śląsk i wyznaczały kierunek walki tujejszego ludu — walki, jednoczącej dążenia do lepszego życia, do wyzwolenia społecznego i narodowego.

Sam pomysł wydawania takich pamiętników nie jest pomysłem nowym. Ukazały się przecież bowiem w Polsce przed wojną „Pamiętniki chłopów”, „Pamiętniki bezrobotnych”, „Pamiętniki emigrantów”. Jednak większość ich autorów stanowili ludzie, którzy widząc zło i krzywdę człowieka pracy, jaka panowała się w ówczesnej Polsce, buntując się przeciw tej krzywdzie — nie umieli znaleźć drogi walki z nią, najczęściej zdobywali się tylko na słowa protestu, goryczy i żalu wobec niesprawiedliwości społecznej. Nadto — w ówczesnych warunkach pamiętniki takie, stanowiące ciężkie oskarżenie panującego ustroju podlegały czujności sanacyjnej cenzury, musiały więc z konieczności wiele przemilczać, a niejedna prawda w nich zawarta, która zbyt ostro, zbyt jaskrawo w ten ustrój godziła, musiała być ze względu na ówczesne warunki skreślona lub stuszowana. Wydane obecnie „Pamiętniki Opolan” tych przemilczeń i tych „zakłajstrowań” oczywiście uniknęły, dają

więc jasny, wyraźny obraz ówczesnej rzeczywistości na Śląsku i naświetlają nurtujące go zagadnienia.

Przypomnijmy po krótku: Śląsk oderwany był od Polski przez lat 600. Przez ten długi, wielowiekowy okres czasu ziemia tutejsza i lud, który ją zamieszkuje, były wystawione na ucisk najsroźszego, najbardziej brutalnego terroru germanizacyjnego i krzywdy społecznej. Polskim robotnikiem, polskim chłopem poniewierał w najlepsze pruski urzędnik, nauczyciel-hakatyista, ksiądz-sługus niemieczyny, utytułowany magnat-pan na wielkich włościach, fabrykant i kapitalista. Skrawek Śląska, który Polska uzyskała w latach po pierwszej wojnie światowej, wrócił do niej dzięki postawie prostego ludu śląskiego, który z bronią w ręku przelewając krew w trzech powstaniach — potwierdził swą miłość dla ojczyzny i żądanie trwałego z nią związku. Ale wskutek intryg międzynarodowego kapitału i mocarstw europejskich, zarazem zaś wskutek karygodnej obojętności dla spraw Śląska, jaką przejawiała po dorwaniu się do władzy burżuazja polska i rzecznik jej interesów, Piłsudski — poza kordonem granicznym została Opolszczyzna, ziemia przeorana walką o prawo do mowy ojczystej, ziemia obficie zroszona krwią powstańcą, ziemia, na której walka o polskość nie ustała i później, trwając aż do drugiej wojny światowej, aż po dni, które Opolszczyźnie przyniosły wreszcie wolność i wieczysty związek z Polską Ludową.

Przez długie lata burżuazyjni historycy przemilczali albo przeinaczali klasową prawdę walki ludu śląskiego o wyzwolenie narodowe i społeczne. Te właśnie prawdy i te fałszy, które bądź obala, bądź odsłania dzisiejsza nauka o Śląsku, podkreślone zostały dobitnie na kartach „Pamiętników Opolan” — pamiętników prostych ludzi tutejszych, robotników i chłopów, nauczycieli i działaczy społecznych.

Są wśród autorów ludzie starzy i młodzi, są tacy jak wiekowy poeta Jakub Kania i działacz komunistyczny Jan Mrocheń, są znacznie młodszy, których podczas wojny wtłoczono gwałtem i przymusem w mundury Wehrmachtu, jest wielu takich, którzy przetrwali i męczarnie obozów koncentracyjnych.

Każdy pamiętnik z osobna jest inny, lecz istnieje coś, co je łączy i zspala: wspólna

prawda walki o wyzwolenie społeczne i narodowe. Prawda ta czerwoną nicią przewija się przez każde wspomnienie, każdą relację, każdy życiorys. Doskonale to określa w ciekawym wstępie do „Pamiętników Opolan” E. Osmańczyk, stwierdzając: „... *tyko lud ma siłę przechowywania i rozwijania przez wieki narodowych wartości, a jednocześnie tylko lud odczuwa naturalną więź z ludźmi pracy i innych narodów i ras. Im większa świadomość narodowa i klasowa jest w ludzie, tym silniejszy jest lud, tym silniejszy jest naród.*”

Albowiem słowo „naród” pojmowane było na Opolszczyźnie bynajmniej nie tak, jak określała je burżuazja, uważając, że naród — to pojęcie skupiające wszystkie warstwy społeczne. Niezwykle charakterystyczne są uwagi ludowego pisarza, a zarazem ogrodnika-mieczurinowca z Głogówka, Rafała Urbana, który w swoim pamiętniku stwierdza:

„... »naród« był dla Ślązaka... pojęciem klasowym, obejmującym warstwę pracującą chłopów i robotników bez względu na językowe różnice. Do »sprośnego narodu« należał tak samo »chłop-niemra« z głęboczyckiej okolicy, jak i »chłop-krawak« z hulczyńskiego kraju, tak samo górnik z Tarnowskich Gór, jak »pampuń« z »goli« pod Białą Prudnicką albo »kobyłarz« spod Świętej Anny. Ale szlachcic albo mieszczański nigdy nie należał do narodu, obojętnie jakim on mówił językiem, anielskim czy diabelskim.”

Przerzucmy ponownie karty pamiętników. Każdy autor — czy będzie nim stary poeta ludowy Kania, czy chłopka Paulina Nieszpór, czy żarliwa rewolucjonistka Paulina Wagner, czy hutnik Tomasz Zięć, dziennikarz Łangowski, nauczyciel Śleziona lub Niedworok — obecny żołnierz Ludowego Wojska Polskiego, terminujący w literackim rzemiośle — każdy starszy czy młodszy, inteligent lub człowiek pracy fizycznej — stwierdza w swych wspomnieniach jedno i to samo: klasowe oblicze toczącej się na Śląsku Opolskim walki wyzwoleniczej.

Na Opolszczyźnie panowała bowiem bieda, tutejszy lud borykał się z ciężkimi warunkami życia, z niedostatkiem, bezrobociem i nędzą, która w dawniejszych latach, pamiętnych jeszcze najstarszym mieszkańcom Śląska, przybierała rozmiary strasznych klęsk głodowych. Rządy niemieckie — czy to przed pier-

wszą wojną światową, czy w okresie międzywojennym — troszczyły się o jedno: by eksploatować tutejszą ziemię, jej ludzi i bogactwa, ile tylko się da, bez troski i dbałości o jej rozwój gospodarczy. Wielu Opolan, wygnanych nędzą z ojcowizny, szło w dalekie strony za chlebem i pracą. Wielu stykało się z ruchem robotniczym, wielu uczestniczyło w działalności rewolucyjnej. Wielu z nich po latach tułaczki wracało w ojczyste strony, niosąc Opolszczyźnie bojową, dojrzałą świadomość klasową i wolę walki o lepsze jutro.

„...Właśnie ci chłopci i robotnicy Opolszczyzny — pisze Osmańczyk — którzy związali swe życie ze sprawą proletariatu, dali siłę ludowi opolskiemu przetrwania pruskiej, a z kolei hitlerowskiej przemocy... oni umacniali nie tylko polskość, ale i społeczny bunt przeciwko niesprawiedliwości wieków...”

I dlatego właśnie — wbrew przemilczeniom i kłamstwom burżuazyjnych historyków — na Opolszczyźnie katolickiej, na Opolszczyźnie głęboko, najserdeczniej przywiązanej do mowy i tradycji ojczystego zwyczaju wielką siłę i poparcie znajdowała partia komunistyczna, KPD. Była to bowiem jedyna partia, głosząca możliwość wyzwolenia od ucisku i wyzysku kapitalistów niemieckich, od terroru pruskiej administracji, szkolnictwa oraz reakcyjnego kleru. I dlatego tu, na Opolszczyźnie, często znajdowali schron i gościnę komuniści nielegalnie przybywający z Polski, dlatego tu — przed dojściem Hitlera do władzy — ukazywała się partyjna prasa komunistyczna i odbywały się komunistyczne kursy szkoleniowe... Bowiem robotnik i chłop opolski, nawet ten, który nie był z partią komunistyczną związany, wiedział, że jest to jedyna partia, która walczy o zmianę niesprawiedliwego, krzywdzącego ustroju, o jego obalenie, jedyna partia, która przeciwstawia się przybierającemu na sile faszyzmowi.

Patriotyzm ludu opolskiego wiązał się więc najściślej z internacjonalizmem, z głęboko wpojoną świadomością, że istotne wyzwolenie przynieść może śląskiej ziemi jedynie ta Polska, która stanie się naprawdę ojczyzną ludzi pracy, jedynie ten ustrój, w którym zniesiona zostanie zasada ucisku człowieka przez człowieka. Tę prawdziwą wolność przyniósł Polsce żołnierz idący ze Wschodu, z kraju, który pierwszy zniósł u siebie jarzmo wyzysku i

krzywdy, który wysoko dźwignął sztandar walki o wyzwolenie ludów, który zmiażdżył i pogromił hitlerowski faszyzm — ze Związku Radzieckiego. I w zakończeniach wszystkich pamiętników przebija się najszczęsza radość ludzi, którzy doczekali, po długich latach zmagania, takiej właśnie ojczyzny, jak ta, którą mamy dzisiaj.

Warto na zakończenie podkreślić, że aczkolwiek pamiętniki pisali ludzie, z których żaden nie jest zawodowym literatem, jednak są wśród nich takie, których autorzy zdradzają nie tylko bystrość obserwacji i przenikliwość trafnych sądów politycznych, lecz i wyraźne talenty pisarskie.

„Pamiętniki Opolan“ zostały wyposażone w staranną szatę graficzną, piękny wstęp E. Osmańczyka i ciekawe, sumiennie opracowane posłowie Ryszarda Hajduka, publicysty i literata śląskiego, doskonale obeznanego z tutejszą problematyką.

Fakt starannego przygotowania do druku takiej publikacji musi być oceniony z dużym uznaniem, natomiast niekłamane zdziwienie budzi bardzo niski nakład tej książki. Zaledwie 6.000 egzemplarzy — to naprawdę mało, jeśli zważywszy chociażby potrzeby bibliotek śląskich. Kto tu zawinił — CUW, Dom Książki czy wydawnictwo? W tej chwili najważniejsze jest, by ów błąd naprawić — i wznowić jak najszybciej wydanie „Pamiętników Opolan“, jednej z najciekawszych książek, jakie ukazały się w roku ubiegłym — książki, która stanowi zarówno kapitalny dokument historyczny, jak niezwykle wartościowe dzieło literackie.

Monika Warneńska

TAM, GDZIE RODZĄ SIĘ NOWI LUDZIE

Józef Tejchman: „Z notatnika aktywisty ZMP“. Wydawnictwo „Iskry“ 1954. Str. 110. Cena zł 1,25.

Książka Józefa Tejchmana powstała z notatek, na gorąco robionych zapisków i z wieczornych refleksji, które przychodziły do głowy działaczowi zetempowskiemu po całodiennej pracy z młodzieżą w Nowej Hucie. Reportażowo-notatkowy tok opowiadania określa charakter książki. Autor stara się pokazać życie ZMP-owców z Nowej Huty takie, jakie ono jest w tej chwili

li, jakie było wczoraj i jakie będzie jutro — obecnie istniejące tylko w marzeniu. Z zapisków spoglądają ku nam twarze młodych aktywistów, a jeszcze częściej ludzi, którzy dopiero się uczą, rosną wraz z nowymi blokami osiedli i zabudowaniami kombinatu.

W toczącej się w Nowej Hucie walce o stały udział młodzieży jest ogromny; stąd wielka odpowiedzialność, jaka spada na barki każdego młodego działacza. Praca aktywisty jest trudna, musi on walczyć i pokonywać szereg przeciwności. Działalność jest tym trudniejsza, iż chodzi tu nie o martwe przedmioty, ale przede wszystkim o wychowanie nowego pokolenia. Aktywista musi posiadać umiejętność odnalezienia drogi do każdego z młodych ludzi, musi dopasować sobie klucz do ich serc. Tam, gdzie on nie dotrze, może dotrzeć wróg ze swym demoralizującym wpływem. Oto, co pisze autor książki o przewodniczącym zarządu koła zetempowskiego:

„To, co przewodniczącemu, który myśli o setce młodzieży, może się wydać drobiazgiem, dla młodego człowieka stanowi niejednokrotnie rzecz bardzo ważną, decydującą. Ileż wielkich błędów zaczyna się tam, gdzie ten czy ów chłopak po rozmowie z aktywistą pozostaje choć trochę niezadowolony.“

Wychować człowieka — to nie oznacza znaleźć receptę, którą można zastosować w każdej sytuacji. Innych metod wychowawczych wymaga 17-letni absolwent szkoły zawodowej — Tadeusz Duch, zupełnie innych rozmiłowany w literaturze, ale niewiele widzący poza nią — Józef Baca, jeszcze bardziej odmiennych bikiniarz i „złoty ptaszek“ — Mentala. Wielu z młodych w Nowej Hucie rozpoczyna swoją pierwszą w życiu pracę. Przychodzą tutaj z odległych wsi i miast. Zostają wciągnięci w życie, porwani entuzjazmem albo... zniechęceni. Bardzo wiele zależy od mądrego kierownictwa, od umiejętnego pokierowania zainteresowaniami, od właściwego stosunku — o tym właśnie mówi nam autor książki „Z notatnika aktywisty ZMP“.

Józef Tejchman opowiada nam, jak powstają zwarte kolektywy młodzieży, jak łączy — zdawałoby się obcych ludzi serdeczna i trwała więź wynikająca ze wspólnego umiłowania pracy, jak w tej pracy rodzą się załączki

nowych stosunków pomiędzy ludźmi i kształtuje się socjalistyczna moralność. Droga nie jest łatwa i obfituje w szereg dramatycznych momentów. Do takich należy m. in. zajęcie z brygadą murarską Korzenia z Wytwórni Materiałów Ogniotrwałych. Brygada Korzenia należała do przodujących, pierwsza podejmowała zobowiązania, pierwsza meldowała o wykonaniu planu. Dopiero surowy egzamin — brak materiałów, powtarzające się przestoje — ujawnił pewne słabości w brygadzie, pojawiły się zamysły ucieczki na inny obiekt.

„Brakowało niezbędnego w walce z trudnościami uporu i zawziętości, brakowało głębokiej świadomości, że plan nie jest ich sprawą, lecz sprawą nas wszystkich.“

Brygada nie odeszła, ale na to trzeba było wiele wysiłku i pracy.

Dużo miejsca poświęcił autor sprawom pracy koła zetempowskiego, tej podstawowej komórki organizacyjnej. Nie w postaci ogólników, ale właśnie na konkretnym przykładzie przeprowadzonej na ten temat rozmowy z koleżanką Domańską z Nowej Huty. — Książka wskazuje, jak agitator ZMP powinien wyjaśnić istotę naszego ustroju. Czytelnik znajdzie również rozdział o atrakcyjności zebrania i wiele innych rozdziałów mówiących o codziennych i bliskich zetempowcom nie tylko z Nowej Huty sprawach. Ostatnia część notatek poświęcona jest aktywistom młodzieżowym.

Książka Józefa Tejchmana wiele może nauczyć naszych aktywistów. W gorącym okresie II Zjazdu ZMP stanowi ona cenny głos w dyskusji o metodach i formach pracy w organizacji, przynosi szereg ciekawych i twórczych spostrzeżeń, które należy wykorzystać, i to nie tylko w Nowej Hucie.

Dariusz Fikus

*

Michał Rękas: „Obroncy chłopów w dobie polskiego Odrodzenia“. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1954. Str. 216. Cena zł 7,50.

Wśród wydawnictw, które ukazały się w związku z Rokiem Odrodzenia, dawał się bezspornie odczuwać brak jakiegś publikacji, która podsumowałaby dorobek polskiej myśli politycznej w walce o ciężki los najbardziej pokrzywdzonej i najbardziej wyży-

skiwanej warstwy społecznej tamtej epoki — chłopstwa pańszczyźnianego.

Doba polskiego Odrodzenia zapisała się w naszych dziejach chlubnymi głoskami właśnie dlatego, że tylu pisarzy i działaczy — i to we wszystkich okresach tamtej epoki — stało w obronie uciskanych mas pracujących: los wyzyskiwanych i uciskanych mas ludowych miał pośród pisarzy i działaczy ofiarnych i bezkompromisowych obrońców. W epoce tej nikle wprawdzie jeszcze światła postępu wskazywały już naszemu narodowi, w jakim kierunku musi pójść rozwój historii.

Rzeczy te omawiane były w poszczególnych publikacjach, wydanych w ciągu Roku Odrodzenia. Ale żadna z nich nie przedstawiała pełnego obrazu ówczesnej sytuacji chłopstwa pańszczyźnianego, ani tym bardziej nie dawała podsumowania wysiłków postępowych pisarzy i działaczy tamtej epoki, usiłujących ulżyć jego losowi.

Lukę tę wypełnia wydana przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą książka Michała Rękasa pt. „Obrońcy chłopów w dobie polskiego Odrodzenia“.

Jest to próba pokazania w popularny sposób, jak od wczesnych lat polskiego Odrodzenia poprzez cały ten okres naszej historii przedstawiała się w piśmiennictwie sprawa chłopstwa pańszczyźnianego na tle ówczesnych stosunków społeczno-gospodarczych.

Na wstępie autor charakteryzuje podłoże społeczno-gospodarcze polskiego Odrodzenia, prawną sytuację chłopów i zaczątki ich antyfeudalnej walki klasowej. Następnie po omówieniu roli, jaką spełniły ruch husycki w Polsce i pisma najwcześniejszych obrońców sprawy chłopskiej, jak Grzegorz z Sannoka, Jan Długosz i Jan Ostroróg — daje przegląd antyfeudalnej literatury plebejskiej pierwszej połowy XVI wieku, z najwybitniejszym jej przedstawicielem Biernatem z Lublina, oraz szczytowego rozwoju polskiego Odrodzenia, kiedy to w obronie sprawy chłopskiej występowali tacy wybitni pisarze i poeci, jak Andrzej Frycz Modrzewski, Mikołaj Rej i Jan Kochanowski. Obok nich autor omawia postępową twórczość — naturalnie z punktu widzenia sprawy chłopskiej — rów-

nież i pomniejszych pisarzy, jak Marcin Bielski, Sebastian Klonowicz i w schyłkowym już okresie polskiego Odrodzenia — Szymon Starowolski.

Sporo miejsca Michał Rękas poświęca działalności arian polskich w obronie doli chłopów, nie zapominając również i o publicystyce politycznej z okresu rokосу Zebrzydowskiego, zajmującej się sprawą chłopską.

Autor wszędzie daje społeczne tło i dopiero na nim pokazuje walkę przedstawicieli postępowej myśli politycznej tamtej epoki w obronie uciskanego chłopstwa.

Książka jest ciekawie zaplanowana i dobrze napisana. Staranny styl i umiejętność opowiadania sprawiają, że niektóre rozdziały, jak na przykład o Fryczu Modrzewskim, czytają się tak, jak najbardziej zajmującą powieść.

Książka daje wierny i plastyczny obraz losu chłopów pańszczyźnianych w niewoli świeckich i duchownych feudalów, jak i dzieje nigdy nie przerwanej walki antyfeudalnej samych chłopów epoki Odrodzenia. Książka poza tym przynosi mnóstwo materiału demaskatorskiego, pokazującego prawdziwe oblicze duchowieństwa tamtego okresu.

Jan Szczawiej

*

Józef Ignacy Kraszewski: „Budnik“. Powieść. Wstęp **Wiktora Hahna**. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1954. Str. 156. Cena zł 3,50.

„Budnik“ to — obok „Ulany“, „Ostapa Bodnarczuka“ i „Jermoly“ — jedna z najbardziej znanych powieści ludowych autora „Starej baśni“. Książka nie była wydawana w Polsce z górą od lat trzydziestu. Ani demaskatorstwo tej powieści, pokazującej prawdziwe oblicze moralne ówczesnej szlachty, ani skoncentrowanie wszystkich zalet duchowych w postaci prostego i ubogiego budnika — nie mogły być atrakcją dla tamtych czasów, choć za życia Kraszewskiego „Budnik“ był dość szeroko czytany.

„Budnik“ to powieść Kraszewskiego o dzieźcu-uwodzicielu i o tragicznej krzywdzie młodziutkiej córki dumnego mimo swego ubóstwa budnika.

Kto przeczytał choćby jedną książkę Kraszewskiego — wie, że pisarz ten, niezależnie od tego, co jest tematem powieści, umiał uczynić swych bohaterów bliskimi czytelnikowi. Kraszewski pisał nieraz o drobnych sprawach i o ludziach nie odznaczających się niczym szczególnym, mimo to powieści jego będą zawsze miały i swoją wagę społeczną, i swoje miejsce w sercach rzesz czytelników. Powieści Kraszewskiego nigdy nie są dla nas obojętne, zawsze nas przejmują, nigdy nie przemijają bez śladu.

Dosłownie jest to samo z „Budnikiem“, wydanym ostatnio ze wstępem Wiktora Hahna przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą.

W „Budniku“ — aczkolwiek ciężka krzywda głównego bohatera powieści i jego córki nie jest bezpośrednio skutkiem określonego układu społecznego — dwór pokazany jest w bardzo krytycznym świetle. Kraszewski życie warstwy, do której należał i sam, znał jeszcze lepiej niż życie ludu i nie szczędził czarnej farby mieszkańcom dworów.

Młody dziedzic — hulaka i utracjusz, nie uznający żadnych moralnych węzłów w postępowaniu z upatrzonymi przez siebie ofiarami, matka jego — stara podkomorzyna, uważana w całej okolicy za wzór pocziwości i dobroci, a przymykająca oczy na wszystkie bezczeństwa synalka — oto ujemne postacie reprezentujące warstwę społecznie uprzywilejowaną.

Dwór uważa Kraszewski za takie siedlisko zła, że nawet jednostki z ludu, które w obrębie wpływów tego dworu się znajdują, upodobniają się moralnie do jego stałych mieszkańców. Dlatego w „Budniku“ służba dworska okrada na prawo i na lewo naiwną dziedziczkę, maskując się serdecznym dla niej oddaniem i pochlebstwami, dlatego w tak niekorzystnym świetle pokazana jest przez Kraszewskiego ciotka Julusi, która w swoim czasie też przecież przebywała na służbie we dworze.

Kraszewski wprawdzie nie dopowiada w „Budniku“ tego, co zaczyna mówić o dworze. Pisząc o tych rzeczach w tamtej epoce i piętnując dwór z pozycji moralnych, a nie klasowych, autor nie był w stanie dojrzeć społecznych pobudek takiego, a nie innego postępowania ludzi z opisywanego przez siebie

środowiska. Dlatego młody dziedzic w „Budniku“ — po postrzeleniu go przez dumnego ojca Julusi i po tragicznej śmierci skrzywdzonej przez niego dziewczyny — schodzi ze swojej dotychczasowej drogi i staje się innym człowiekiem. Dlatego podobne przemiany następują też w podkomorzynie.

Ale nawet bez tej kropki nad „i“ powieść ta ma niemałą wartość społeczną i należycie spełnia swoją demaskatorską rolę.

J. S.

O MALARZU, KTÓRY UKOCHAŁ POLSKĄ WIEŚ

Zenon Skierski: „Barwa świata“. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1954. Str. 241. Cena zł 15.

„Furmanka odjeżdżała z Baczków późnym wieczorem, aby o świcie stanąć przy rogatce warszawskiej. Toteż matka Józefa krzątała się żywo, sprawdzając raz po raz, czy włożyła już do kuferka czystą bieliznę syna, czy chleb nie ma za twardej skórki, i czy placek z makiem nie pokruszył się... Wyprawiała drogiego chłopca na tak niepewny okres życia w Warszawie, obdarowując go wszystkim, co tylko w ubogiej chacie Chełmońskich można było znaleźć po żniwach.“

Wśród takich przygotowań wybierał się kilkadziesiąt lat temu w drogę jeden z największych polskich malarzy realistów — Józef Chełmoński. Parę tłumoczków spakowanych troskliwą ręką matki — to było wszystko, z czym rozpoczął nowe życie w stolicy.

Jego główne bogactwo — duży talent malarzski — zapewniło mu miejsce w Klasie Rysunkowej, jedynej w owym czasie warszawskiej uczelni kształcącej młodych artystów. Jednocześnie został przyjęty do prywatnej szkoły profesora Wojciecha Gersona, znakomitego malarza i pedagoga, przyjaciela i opiekuna studiującej młodzieży. Pod jego kierunkiem rozpoczął Chełmoński trzyletnią, wyteżoną pracę: lekcje rysunku i malarstwa, anatomii, perspektywy i historii sztuki.

Ulubionym zajęciem były dla Józefa w owym okresie długie wędrówki z przyjaciółmi, poświęcone obserwacji ludzi i przyrody. Szkicował z zapalem przemądrzałe panusie, przyjezdnych chłopów, miejskich elegantów. Pierwszym jego zamówieniem był obraz rodzinny, który wykonał dla przekupki handlującej owocami.

Rozmowy z drwalami, piaskarzami, przewoźnikami kończyły się czasem prośbą: — „No, to, panie maliarz, narysuj mi pan mojego bachora. O, tego, co tam leży i śpi na zimi.“ Kreślił więc malarz w notatniku dzieci i brodatych chłopów, a jednocześnie w jego skromnym, dzielonym z kolegami mieszkaniu powstawały duże, barwne płótna: „Sobota na wsi“, „Przed kuźnią“. Tylko nabywcy na nie nie było, a pieniędzy często brakowało, nawet na farby i chleb.

Pierwszy obraz artysty, który poszedł do ludzi, przedstawiał wschód słońca nad rzeką i parę koni. Kupił go biedny, schorowany urzędnik, przez wiele miesięcy zbierający potrzebnią na ten cel, niewielką zresztą, sumę.

Swoje pierwsze „malarskie wakacje“ spędził Józef na wsi ukraińskiej, zaproszony tam przez jednego z przygodnych znajomych. Przyglądał się wieśniakom i ich zwyczajom, chodził do karczmy i na wesela, rysował małych pastuszków i rosłe, silne konie. Materiał, który zebrał podczas swych wędrówek, wytrwałość, umiłowanie pracy — przyczyniły się do rozkwitu talentu Chełmońskiego: jego obrazy stały się sławne.

Ukochany prof. Gerson i malarz Józef Brandt postanowili wysłać go do Monachium, wielkiego środowiska artystycznego. Jesienią 1871 roku wyruszył tam Chełmoński, aby uzupełnić studia u profesorów sławnej Akademii Sztuk Pięknych.

Czytelnikom, których zainteresowały dalsze losy artysty, jego życie prywatne i wielkie dzieła malarskie, szczerze polecamy książkę Zenona Skierskiego „Barwa świata“. 12 reprodukcji najlepszych obrazów Chełmońskiego, szereg szkiców i przerwanych umieszczonych w opowieści — ilustruje trud i wielkie osiągnięcia malarza.

W zrozumieniu twórczości Chełmońskiego pomagają nam fragmenty książki poświęcone podstawowym zasadom techniki malarskiej i głównym kierunkom ówczesnej sztuki. W sposób trafny, wzbudzający sympatię i zainteresowanie czytelnika kreśli autor nie tylko postać głównego bohatera, ale również sylwetki szeregu wybitnych artystów polskich tego okresu: malarzy — Brandta, Maksymiliana i Aleksandra Gierymskich, rzeźbiarza Cypriana Godebskiego, krytyka Stanisława Witkiewicza. Losy tych ludzi, obracających się w środowis-

kach artystycznych Warszawy, Monachium, Paryża, powiązane są jednocześnie z sytuacją polityczno-społeczną i kulturalną w Polsce.

Prawie całą swą twórczość związał wielki artysta z życiem i pracą ludzi wsi. Od pierwszych swych obrazów: „Wypłata za najem“, „Na cudzym pastwisku“, „Pojenie koni“, po ostatnie: „Powrót z łąk“, „Kurhan“, „Sejm żurawi“ — pozostał wierny swej miłości do ludu i ojczystej przyrody.

*

„Na ziemi Kurpiów“. Zebrał, opracował i wstępem opatrzył **Henryk Syska**. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1954. Str. 166. Cena zł 6.

Dzielny lud kurpiowski, jego zaszczytne tradycje z okresu walk ze Szwedami, uroczy krajobraz naszych nadnarwiańskich ziem — wszystko to nie jest nieznane nawet przeciętnemu czytelnikowi polskiemu.

Utalentowany pisarz ludowy, Henryk Syska, autor interesującej powieści o Edwardzie Dembowskim („Czerwony kasztelan“), jak tylko może — przypomina naszym rzeszom czytelniczym krainę Kurpiów, z której sam pochodzi, i jak tylko umie — stara się nam pokazać zarówno piękno Ziemi Kurpiowskiej, jak i życie Kurpiów niegdyś i dziś, ich chlubne dzieje w naszej historii.

„Nad błękitną moją Narwią“, „Mgły nad Wigrami“, „Kurpiak siedzi w lesie“ — to książki Syski, opisujące życie i dzieje Kurpiów. Wydana przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą książka pt. „Na ziemi Kurpiów“ w opracowaniu Syski — to antologia najciekawszych i najbardziej charakterystycznych utworów czy też fragmentów dzieł tych naszych dawnych pisarzy i poetów, którzy na temat Kurpiów pisali.

Antologia opracowana przez Syskę to niewątpliwie ciekawa i wartościowa książka. Mówi ona czytelnikowi, kto są Kurpie, gdzie żyli i czym zajmowali się kiedyś, jakimi byli zawsze patriotami i jak pracują dzisiaj.

W antologii zamieszczono fragmenty prozy i wiersze różnych autorów. Na ogół biorąc, wybór dokonany przez Syskę jest celowy i słuszny.

Może należałoby odnaleźć również i jakieś dawne teksty, które mówiły o sytuacji społecznej Kurpiów w różnych okresach — wte-

dy byłaby pełna także i wartość społeczna tej książki.

Poza Sienkiewiczem i Konopnicką, z bardziej znanych autorów występują w antologii: Pol, Lenartowicz, Gomulicki. Znajdujemy tu też wiersze poety z przełomu XVI i XVII w. Sarbiewskiego, a z późniejszego okresu utwory Dygasieńskiego. Ciekawostką dla wielu czytelników będzie zapewne fragment pamiętników Leona Dembowskiego (ojca Edwarda Dembowskiego) o bitwie pod Ostrołęką. Nadto w antologii znajdujemy nazwiska: znanej działaczki ludowej z terenu byłej Galicji — Marii Wyslouchowej, dwu znanych etnografów — Adama Zakrzewskiego i Adama Chętnika oraz wiele nazwisk dzisiaj zupełnie już zapomnianych.

J. S.

KSIĄŻKI

O SPÓŁDZIELCZOŚCI PRODUKCYJNEJ

Jerzy Strzałkowski: „W Pobyłkowie Małym”. Reportaż. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1953. Str. 55. Cena zł 1,20.

Reportaż J. Strzałkowskiego o powstaniu i rozwijaniu się spółdzielni produkcyjnej w Pobyłkowie Małym czyta się jednym tchem. Bo przede wszystkim jest to opowieść o ludziach, którzy założyli spółdzielnię, i o ich pracy, radościach i smutkach, niepowodzeniach i osiągnięciach. Spółdzielczość produkcyjna jako nowa forma życia wsi znajduje coraz szersze zrozumienie. Coraz więcej jest spółdzielni wzorowo pracujących, pomnażających swój dobytek i podnoszących dobrobyt swych członków. Coraz mniej jest spółdzielni słabych, zawdzięczających swe istnienie nieraz wyłącznie pomocy państwowej i społecznej, coraz mniej spółdzielców, którzy — oglądając się na pomoc z zewnątrz — sami nic by nie robili. I dlatego każda książka o dobrej spółdzielni, każde opowiadanie o ludziach oddanych pracy spółdzielczej jest jakby opowiadaniem nie tylko o lepszym „jutrze”, ale i o lepszym „dziś”.

Reportaż Strzałkowskiego jest opowieścią o ludziach, którzy nie zlekli się kułackiej propagandy i kułackich pogróżek, którzy nie

ugięli się przed napadami kułackiego bandyty Roja i jego towarzyszy. Kiedy zaorano spółdzielcze pole po raz pierwszy, spółdzielcy nie mogli się nadziwić, że każdy z nich ma aż tak dużo ziemi. „Trzydzieści lat marzył Ochman o gospodarce, ale przecież nawet nie myślał, że będzie gospodarzył aż na tylu hektarach. Na tej ziemi, którą jeszcze za dziedzica pielęgnował jakby na przyszłość dla siebie, dla spółdzielni...”

Bogactwo ziemi rozpierało ludzi. Toteż wracali członkowie pobyłkowskiej spółdzielni z tej pierwszej orki dufni w siebie i w swoje siły i gdyby teraz nawet stu Rojów stanęło im na przeszkodzie, poszliby przeciwko nim, choćby z gołymi rękami. Zdeptaliby ją! robactwo. Nie daliby wydrzeć swego.”

O spółdzielniach produkcyjnych dużo już u nas pisano i reportaży, i opowiadań, a nawet powieści. W każdej świetlicowej bibliotece powinny się znaleźć najciekawsze książki z tej dziedziny. Prócz wyżej omówionej ciekawymi reportażami są jeszcze:

W. Woroszyński, W. Zalewski: „Rok walki i zwycięstw”. Opowieść o spółdzielni produkcyjnej „Iskra” w Milejowie. 1951.

Bohdan Czeszko: „Drogi sytości”. 1951. Szczególnie ciekawy reportaż o powstaniu spółdzielni produkcyjnej w Czarnostawie, pow. Maków, gdzie spółdzielcy długo musieli walczyć z licznymi bandami kułackimi i dużo ofiar w tej walce ponieśli.

L. Krasucki: „Zdobycz chłopska”. Jak żyje i pracuje spółdzielnia produkcyjna. 1951.

Reportaże te mogą dać dużo materiału doświadczalnego agitatorom spółdzielni, komitetom założycielskim, bo mówią o sposobach pokonywania różnych trudności i niepowodzeń, wskazują przyczyny ich i omawiają różne warunki powstawania spółdzielni produkcyjnych.

Prócz reportaży, w bibliotece świetlicowej winny znaleźć się książki omawiające statuty spółdzielni produkcyjnych, organizację pracy i warunki od strony gospodarczej.

Dają one duży cyfrowy materiał doświadczalny w ręce agitatorów. Do takich książek należą:

„Wieś w liczbach w Polsce kapitalistycznej i Polsce Ludowej”. Instytut Ekonomiki Rolnej. PWRiL. 1952.

Jan Rasiński: „Zasady statutowe spółdzielczości produkcyjnej”. IER. Materiały do studiowania polityki agrarnej. Seria: Socjalistyczna przebudowa wsi polskiej. „Książka i Wiedza” 1952.

K. Dąbrowski: „Komisja rewizyjna w spółdzielni produkcyjnej”. PWRiL 1952.

J. Frąk, R. Kubiczek: „Organizacja i оплата pracy w produkcji zwierzęcej na przykładzie spółdzielni produkcyjnej im. 15 Grudnia w Szczawienku”. PWRiL 1952.

„Wzorcowe normy pracy i zasady obliczania dniówek obrachunkowych w spółdzielniach produkcyjnych”. Instytut Ekonomiki Rolnej. PWRiL 1953.

H. Misiura: „W spółdzielni produkcyjnej lepiej się żyje”. LSW 1954.

Najbardziej popularne opracowanie gospodarczych problemów spółdzielczości produkcyjnej daje nam broszura H. Misiury „W spółdzielni produkcyjnej lepiej się żyje”.

O czym ta książka mówi, najlepiej poinformuje nas spis rzeczy:

1. Dlaczego chłopci wybrali spółdzielczość produkcyjną. (W rozdziale tym autor omawia sytuację ekonomiczną wsi przed wojną i po wojnie i daje przykłady porównawcze w postaci opisu warunków życia kilku rzeczywistych rodzin chłopskich z różnych stron Polski.)

2. Typy spółdzielni produkcyjnych w Polsce.

3. Jak organizuje się spółdzielnię produkcyjną.

4. Problem własności spółdzielczej.

5. Władze spółdzielni.

6. Jak się pracuje w spółdzielni produkcyjnej. (Fundusze i ich znaczenie. Socjalistyczna zasada opłaty według wkładu pracy. Działka przyzagrodowa, środki produkcji i inwentarz żywy w osobistym użytkowaniu członków spółdzielni.)

8. W spółdzielni produkcyjnej życie jest bogatsze i lepsze.

9. O dalszy rozwój spółdzielczości produkcyjnej.

Książka H. Misiury o objętości 90 stron ma bardzo dużą wartość nie tylko dlatego, że w sposób popularny ujmuje dość trudne niekiedy problemy gospodarcze, ale przede wszystkim dlatego, że przytacza olbrzymią

wprost ilość konkretnych, sprawdzalnych przykładów z życia indywidualnych chłopów i spółdzielni produkcyjnych. Każde nazwisko, każda wieś, każda spółdzielnia jest konkretna i dlatego zebrany przez autora materiał dowodowy jest przekonywający. Autor śmiało pisze o trudnościach w pracy i rozwijaniu się tych czy innych spółdzielni produkcyjnych, wskazuje przyczyny, daje konkretne rady.

Wymienione wyżej książki powinny stać się dużą pomocą w pracy propagandowej świetlicy wiejskiej.

Zb. Ślączka



CZASOPISMA

NOWE PISMO ZIEMI SZCZECIŃSKIEJ

1 stycznia r.b. ukazał się w Szczecinie pierwszy numer nowopowstałego pisma — dwutygodnika Zarządu Wojewódzkiego ZSCh — „Życie Kulturalne Wsi”.

Redakcja w artykule wstępnym, skierowanym do czytelników, w ten sposób m. in. charakteryzuje cel i program pisma: „Oddajemy Wam w ręce pierwszy numer Waszej gazety. Oddajemy trybunę, z której powinny przemówić gromady, osiedla i miasteczka — trybunę walki o dalsze polepszenie życia na wsi. Redaktorami jej będzie szczecińska wieś. Każdy działacz kulturalny, każdy mieszkaniec wsi i miasta — będzie mógł podzielić się swoimi spostrzeżeniami, doświadczeniami, zasięgnąć porady, wyrazić swoje żądania lub pragnienia. Każdy czytelnik »Życia Kulturalnego Wsi« winien stać się bojownikiem o nową, radosną, szczęśliwą wieś naszego Pomorza.”

„Życie Kulturalne Wsi” oprócz materiałów z V Sesji WRN — której drugi dzień obrad poświęcony był sprawom kultury Ziemi Szczecińskiej — zamieściło szereg ciekawych artykułów i reportaży. Poruszają one najistotniejsze zagadnienia kulturalne wsi szczecińskiej — jej sztuki ludowej, tradycji regionalnych, życia kulturalno-oświatowego, folkloru i piękna Ziemi Szczecińskiej. W nu-

merze zamieszczono również 3-aktówkę dla wiejskich zespołów teatralnych.

Pierwszy numer nowopowstałego pisma, dzięki starannemu doborowi materiału oraz przyjemnej dla oka szacie graficznej, sprawił bardzo miłą niespodziankę (i to noworoczną) liczny czytelnikom.

Składamy „Życiu Kulturalnemu Wsi“ najserdeczniejsze życzenia rozwoju i dużych osiągnięć kulturalnych na wsi starego polskiego Pomorza Zachodniego.

„Młodzież Świata“ — organ Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej. Miesięcznik. Cena numeru 1 zł. Prenumerata kwartalna 3 zł, roczna 12 zł.

Pismo drukowane jest w 11 językach świata, m.in. również w języku polskim. Redakcja centralna pisma mieści się w Budapeszcie, redakcja polska — w Warszawie.

Celem miesięcznika jest zbliżenie do siebie młodzieży różnych narodów poprzez zamieszczanie informacji z życia, pracy i walki tej młodzieży, jak też i drogą prowadzenia stałego działu pośrednictwa między korespondującą ze sobą młodzieżą różnych krajów.

Poszczególne numery są trybuną młodzieżową. Na łamach tego pisma zamieszczane są listy i wypowiedzi wielu czytelników. Dowiadujemy się z nich o dążeniach młodzieży różnych narodów, o walce jej o lepsze jutro i prawa dla siebie, o osiągnięciach w pracy i walce, o zwyczajach i kulturze narodowej itp.

Co może znaleźć w tym bogato ilustrowanym piśmie polski młody czytelnik wiejski? Dla przykładu zapoznamy się z treścią numeru 6-go z 1954 r.

Miedzy innymi znajdziemy w nim:

„Głosy przyjaźni“ — szereg listów o przygotowaniach młodzieży różnych krajów do Międzynarodowego Spotkania Młodzieży Wiejskiej, które odbyło się w dn. 9—16 grudnia 1954 roku; artykuł analityczny — „Czy na świecie jest dość żywności?“; „Tak żyje młodzież we wsi San Alberto“ (Włochy) — ilustrowany reportaż; „Opowiadanie o dwóch japońskich dziewczętach“, które popełniły samobójstwo nie mogąc znaleźć pracy; „Zmieniła mnie Kenia“ — list Dawida Lardera, byłego żołnierza wojsk okupacyjnych w Kenii.

W każdym numerze jest prowadzony stały dział „Kalendarz historyczny“ — który infor-

muje czytelników o wielkich rocznicach. Stałymi działami pisma są też: „Kącik szachowy“, „Kącik filatelistyczny“, „Skrzynka listów“ i dział „Czy chcesz korespondować z młodzieżą innych krajów?“, w którym zamieszczane są adresy chętnych do nawiązania korespondencji międzynarodowej.

W każdym numerze znajdują się różne ciekawe artykuły, poszerzające naszą wiedzę o świecie. I tak w numerze 7/54 r. i 8/54 r. znajdujemy opowiadanie J. Smitha „Podróż na Marsa“, oraz artykuł „Ku Klux Klan zdemaskowany“ — pióra znanego dziennikarza amerykańskiego Stetsona Kennedy'ego, który przez 10 lat był członkiem Ku Klux Klan w celu jego zdemaskowania.

W numerze grudniowym z 1954 r. znajdziemy opowiadanie robotnika rolnego z Włoch o Międzynarodowym Spotkaniu Młodzieży Wiejskiej w Wiedniu, wiadomości o nastrojach młodzieży z różnych stron świata, o wysuwanych przez nią żądaniach. Dla przykładu została wydrukowana „Karta żądań młodzieży wiejskiej Niemiec zachodnich“, w której czytamy m. in.:

„Domagamy się położenia kresu planom poboru do wojska i rządowej polityce siły!

Domagamy się realizacji polityki porozumienia między Niemcami z zachodu i wschodu!...

Domagamy się zakazu zatrudniania w rolnictwie dzieci w wieku poniżej 14 lat...

Domagamy się natychmiastowego zniesienia opodatkowania synów i córek chłopskich, pracujących w gospodarstwach swych rodziców!...

Domagamy się radykalnego polepszenia stanu oświaty na wsi!...

Na podstawie podobnych „Kart żądań“ z różnych krajów została opracowana na zjeździe „Karta żądań młodzieży wiejskiej“ (jej projekt był wydrukowany jeszcze w majowym numerze z 1954 r.)

Bardzo wymowne są słowa listów zamieszczonych w numerze 12/54 r. w dziale „Czego pragnąłbym w roku 1955?“

„Przede wszystkim poprawy zarobków, przyznania takiej samej płacy, jak dla dorosłych... zapewnienia bardziej odpowiednich dla zdrowia i bardziej ludzkich warunków

pracy" — pisze 17-letnia Marie Debuchen z Francji.

Maria Fonsena z Brazylii pragnie się uczyć: „Mój dom to barak pozbawiony oświetlenia, przegrodzony na dwie izdebki... Nie mam... kącika na własną naukę, a matka nie pozwala mi palić lampy naftowej, bo nafta jest bardzo droga.“

W Brazylii jest brak szkół zawodowych. Ma być zwołany zjazd młodzieży pragnącej uczyć się, na którym. postawione będzie żądanie zwiększenia ilości szkół zawodowych. „O ile zdolamy wywalczyć realizację tego żądania, wówczas rok 1955 będzie dla mnie rokiem niezwykle szczęśliwym“ — kończy swój list 17-letni robotnik z Brazylii.

„Młodzież Świata“ zamieszcza prawie w każdym numerze pieśni młodzieżowe — teksty i nuty. Pieśni te mogą się przydać zespołom świetlicowym przy opracowywaniu programów różnego rodzaju wieczornic.

Miesięcznik „Młodzież Świata“ winien znaleźć się w każdej świetlicy. Świetlica powinna popularyzować go wśród młodzieży wiejskiej i zachęcać do prenumeraty.

Z. S.

CIEKAWE WYDAWNICTWO SPORTOWE

„Sport w obrazach“. Opracował zespół autorów. Wyd. „Sport i Turystyka“ 1954. Cena jednego zeszytu zł 1,55.

Z serii tego wydawnictwa ukazało się już kilkanaście pozycji. Na szczególną zaś uwagę zasługują: Nr 17 — Kolarstwo użytkowe, Nr 18 — Codzienna gimnastyka mężczyzn, Nr 19 — Codzienna gimnastyka kobiet, Nr 22 — Marsz i chód sportowy, Nr 24, 25, 26 — Zdobywamy SPO, Nr 27, 28 — Siatkówka, Nr 33 — Koszykówka.

Każdy numer „Sportu w obrazach“ to 19-to stronicowa składanka bardzo bogato ilustrowana zdjęciami i rysunkami. Jeder zeszyt (czasem 2 lub 3) podaje w dużym skrócie podstawowe, teoretyczne i praktyczne wiadomości o poszczególnych dyscyplinach sportowych. Np. z Nr 33 — Koszykówka — dowiadujemy się, że... „Pierwowzorem koszykówki była gra uprawiana przez Indian już w XVI wieku, w czasie której starano się wrzucić piłkę do kosza wykonanego z sitowia i za-

wieszanego na drzewie. Piłkę do tej gry wyrabiano z liści lub prętów trzciny ściśle powiązanych w kształt kulisty.

Pierwsze przepisy gry w piłkę koszykową powstały na przełomie XIX wieku. Piłkę rzucano jeszcze do zwyczajnych koszy zawieszonych na wysokości 3 m. Wkrótce jednak zaczęto używać koszy bez dna. Przepisy gry ulegając stopniowej ewolucji otrzymały dzisiejsze brzmienie.“

Dalej następuje opis boiska, kosza i piłki z rysunkami i dokładnymi wymiarami. Obok omówienia podań, chwytów, „koźlowania“, obrony i rzutów do kosza podane są też przepisy gry oraz wskazówki, jak zorganizować zespół koszykówki.

Zeszyty 24, 25, 26 omawiają regulamin i poszczególne ćwiczenia odznaki „Sprawny do Pracy i Obrony“ (SPO).

„Dla uzyskania odznaki BSPO stopnia młodocianego oraz SPO I i II stopnia uczestnicy muszą uzyskać normy 5 ćwiczeń obowiązkowych i 4 ćwiczeń do wyboru. Poza tym wszystkich zdobywających normy BSPO i SPO obowiązuje wysłuchanie pogadek o kulturze fizycznej i sporcie w Polsce Ludowej oraz o ochronie zdrowia i pomocy doraźnej... Zdobywanie norm BSPO i SPO powinno poprzedzać badania lekarskie.“

W trzech zeszytach serii „Sport w obrazach“ poświęconych zdobywaniu odznaki SPO podane są normy SPO I stopnia. Pozostałe normy znajdzie każdy w Regulaminie „Sprawny do Pracy i Obrony“ wydanie z 1953 r.

Zeszyt 24 podaje normy ćwiczeń obowiązkowych. Należą tu: gimnastyka, tor przeszkód, bieg na przelaj, pływanie, marsz. W zeszycie 25 podane są ćwiczenia do wyboru, grupa I — składa się z ćwiczeń rozwijających szybkość, grupa II — z ćwiczeń rozwijających zręczność. Trzeci zeszyt (26) zawiera ćwiczenia grupy III (siła) i grupy IV (wytrzymałość).

Wszystkie ćwiczenia ilustrowane są doskonałymi zdjęciami i zwięzłymi opisami.

Seria zeszytów „Sport w obrazach“ stanowi doskonały materiał propagandowy dla Ludowych Zespołów Sportowych i świetlic w ich pracy nad umasowieniem sportu na wsi.

R. M.

T R E Ś Ć N U M E R U :

- I. Oda do młodości — *Adam Mickiewicz*. Wszyscy zrzeszą się zgodnie (fragment zakończenia poematu „Faust”) — *Johann Wolfgang Goethe*. Wartość dwudziestu lat tkwi w ich miłości — *Paul Eluard*. Ślubowanie młodych — *Władysław Broniewski*. (Str. 1—3).
- II. ARTYKUŁY. Festiwal manifestacji braterstwa i przyjaźni młodzieży całego świata — *Henryk Mizera*. Dziesięć lat Związku Samopomocy Chłopskiej — *Antoni Korzycki*. (Str. 3—12).
- III. UPOWSZECHNIENIE WIEDZY ROLNICZEJ. O powszechność szkolenia i samokształcenia rolniczego — *Felcja Zelazo*. Udział nauczycieli i młodzieży szkół rolniczych w akcji upowszechniania wiedzy rolniczej na wsi — *Ludwik Milewski*. Z doświadczeń Rejonowego Koła Prelegentów w Sokółowie Podlaskim — *R. Stroński*. (Str. 13—18).
- IV. WIECZORNICE ŚWIETLICOWE. Znachor — *Jan Bolesław Ożóg*. O znachorach i innych cudotwórcach. (Str. 19—23).
- V. LISTY. Gromada radzi nad rozwojem czytelnictwa — (jol.). Dyskusja nad książką o Kurpiach — *R. M.* O przebiegu Konkursu Czytelników Wiejskich w województwie łódzkim — *Z Szprokoff*. Życie kulturalne w powiecie pińczowskim — *Stanisław Banaszek*. Nauczyciel wiejski pomaga gromadzie — *Adam Chomicz*. Pierwsze zawody konne w LZS Chorzemin — *A. Ch.* Teatr „Szarotka” w Makowie — *Leszek Majewski*. (Str. 24—36).
- VI. Z DOŚWIADCZEŃ NASZYCH PRZYJACIOŁ. Z wizytą w kulturalnych ogniskach estońskiej wsi — *Z miesięcznika „Kulturno-Proswietitielnaja Rabota”*. (Str. 36—37).
- VII. ZESPOŁY ARTYSTYCZNE. Jaką sztukę możemy wybrać do grania na konkursie. Jak radzić sobie w pracy nad sztuką na konkurs — *Maria Rogowska*. Rocznicę, które będziemy święcić. Panicz i dziewczyna — *A. Mickiewicz* (adaptacja sceniczna *Ireny Parandowskiej*). Wiosna (inscenizacja opowiadania *Jacka Bocheńskiego*). Więcej spotkań artystów amatorów i twórców ludowych — *T. B.* (Str. 38—80).
- VIII. JAK TO ZROBIĆ. Sami montujemy kurtynę — *Aleksander Felistak*. (Str. 81—85).
- IX. SPORT, GRY, ZABAWY. Organizujemy chłopskie raidy narciarskie — *K. W.* Wystawy-konkursy — *A. F.* (Str. 86—88).
- X. KRONIKA. (Str. 89—93).
- XI. NA PÓŁCE Z KSIĄŻKAMI. (Str. 94—107.)
- XII. DODATEK MUZYCZNY „ŚPIEWAJMY”: Życzenie. Słoneczko już zaszło. Tatarska pieśń wieczorna. Za las, chłopcy.

Pierwsza strona naszej okładki: Biblioteka Domu Kultury w Szycach pod Krakowem ma 274 czytelników, a jej księgozbiór liczy przeszło 3 tysiące tomów. Na zdjęciu — kierowniczka Lipkowa przy pracy.

Zdjęcia w numerze: CAF i J. Czajkowski.

Miesięcznik „Praca Świetlicowa” — Warszawa, Plac Starynkiewicza 7, Tel. 8-70-61, wewn. 85. Warunki prenumeraty: rocznie — 48 zł, półrocznie — 24 zł, kwartalnie — 12 zł. Cena pojedynczego numeru w sprzedaży, łącznie z dodatkiem muzycznym „Śpiewajmy” — 4 zł. Cena numeru podwójnego — 8 zł. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wydawca RSW „Prasa”. Pismo redakcyjne Kolegium Redakcyjne. Administracja — Warszawa, Wiejska 12. Telefon 8-24-11

KOLPORTAŻ PPK „RUCH”, ODDZ. WARSZ. — Warszawa, UL. SREBRNA 12.

Podp. do druku 29 I 55. Obj. 6³/₄ ark. Nakł. 15.640 egz. Pap. druk, sat: kl: V 60 g B1
Zakł. Graf. RSW „Prasa”, Warszawa, Smolna 12. Zam. 66. B-6-1581.

4.

Stopniowo przechodzimy do prób sytuacyjnych. Teraz obok słowa ćwiczymy gest i ruch. Podawanie przedmiotów, wnoszenie i wynoszenie jakichś sprzętów, poruszanie się po scenie, wchodzenie, wychodzenie itd. — wszystko to musi być dokładnie opracowane i wyćwiczone. W końcowych próbach sytuacyjnych tekst sztuki aktorzy muszą znać na pamięć.



5.

Na próbach sytuacyjnych musimy zwrócić uwagę na właściwą grę (interpretację roli) poszczególnych aktorów. Trudniejsze role trzeba ćwiczyć osobno z każdym aktorem.

6.

Dodatkową trudnością są często sceny zbiorowe. Gwar, okrzyki, zbiorowy ruch (szczególnie na małej scenie) — wszystko to wymaga dokładnego opracowania reżyserkiego.



c.d na 4 str. okładki



W tym czasie prowadzi próby, zespół plastyczny opracowuje dekoracje i kostiumy. O tym należy myśleć zawczasu, tak aby ostatnie próby sytuacyjne mogły odbywać się już choćby w prowizorycznych dekoracjach.

8.

Ostatnią próbą jest próba generalna. Na scenie są już właściwe dekoracje i gramy w kostiumach. Jest to jakby pierwsze przedstawienie, na którym nie ma jeszcze widzów. Na tej próbie sprawdzamy oświetlenie sceny, działanie kurtyny, szybkość zmiany dekoracji itd.

9.

Pamiętajmy też o widzach i o sali teatralnej. Barwne plakaty i ogłoszenia trzeba rozlepić co najmniej na tydzień przed premierą. Sala widowiskowa musi być sprzątnięta, wywietrzona i ładnie udekorowana. Można też rozesłać artystycznie wykonane zaproszenia.

Tekst: R. Matlak
Zdjęcia: CAF